Rok I. Warszawa, Lipiec 1918 r. ZESZYT 7.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Komisję Wojskową

TREŚĆ.

WARSZAWA. 1918.
Tłoczono w drukarni L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.

Rok I. Warszawa, Lipiec 1918 r. ZESZYT 7.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Komisję Wojskową

Dr. WACŁAW TOKARZ.

Dąbrowski jako organizator.

Generał Dąbrowski był tym człowiekiem, któremu naród nasz zawdzięcza szereg decydujących rozstrzygnięć swych dziejów w latach 1797-1815. On to zdołał stworzyć Legiony polskie przy boku Francyi rewulucyjnej, o których inni zamyślali jedynie. Jego decyzyi, jego odwadze wzięcia na siebie odpowiedzialności bez żadnej gwarancyi zawdzięcza Polska swe wystąpienie po stronie Napoleona w r. 1806, na które nie odważył się Kościuszko, do którego, jako faktu dokonanego, przyłączył się tylko ks. Józef Poniatowski, co do którego—powiedzmy wyraźnie—wahań w narodzie naszym było aż zawiele. On to następnie—przez swój marsz na Głogowę, Lipsk i Wetzlar—zadecydował w r. 1813 o tem, że polacy i w tej kampanii nie opuścili Napoleona, że nacisk zwolenników Rosyi nie przeważył w kwaterze ks. Józefa. On wreszcie—przez ujęcie w swe ręce kierownictwa, przez wzięcie na siebie całkowitej odpowiedzialności—zapobiegł temu, że wojsko nasze nie rozpadło się w r. 1814 pod naciskiem biernych w istocie, acz tak na pozór nieprzejednanych, prądów politycznych, że Komitet organizacyjny wojskowy wytrwał na swojem stanowisku i zmusił ogół do uznania polityki budowania państwa i wojska polskiego w związku z Rosyą.

Stosunkowo prostolinijna, ale rzutka, ale wytrwała przedewszystkiem polityka Dąbrowskiego w tych momentach robiła zawsze swoje, narzucając narodowi obrany przez niego kierunek. Jego trzeźwy, realistyczny umysł, nieuznający nigdy położeń, z którychby nie należało szukać wyjścia, w których można mówić o założeniu rąk, nieidący nigdy za frazesem kosztem istotnego dobra narodu—przypominał mężów politycznych dawnej, wielkiej i rozrastającej się Polski. Kościuszko, ks. Józef Poniatowski mieli—poza latami wzmożonej siły i ener-

gii—okresy sceptycyzmu, opadu sił i niewiary, byli mimo wszystko dziećmi swej epoki: epoki rozbiorów Rzpltej. Dąbrowski nie załamywał się nigdy: błądził może nieraz, szukał wyjść bądź zanadto hazardownych, bądź też zbyt dla narodu naszego, poddającego się zazwyczaj nieprzejednanym porywom garści lub też tendencyi założenia rąk, kompromisowych, ale szukał ich zawsze i wszędzie, zawsze gotów do pracy, do obmyślenia projektu.

W jego działalności wojskowej—poza tym decydującym momentem politycznym—przykuwa uwagę niezwykła zdolność organizacyjna, właściwość tak rzadka, tak wyjątkowa w Polsce XVIII i XIX wieku. Jakże niewiele rzeczywistej sprawności organizacyjnej okazali u nas kierownicy pracy wojskowej z doby Sejmu czteroletniego! Ileż to błędów popełniono w tej dziedzinie i za czasów Księstwa Warszawskiego! Błędy tych czasów miały przynajmniej na swe usprawiedliwienie całkowitą nowość wznoszonej budowy wojskowej, oraz poważny brak środków i kadrów. Do tych okoliczności łagodzących nie mogło już odwoływać się polskie kierownictwo wojskowe z r. 1831., rozporządzające tak znacznymi środkami materyalnymi i tak wybornemi kadrami; a przecież ono swymi błędami organizacyjnymi zaćmiło wszystkie przewinienia dawnych czasów.

Tembardziej więc zastanowić się należy nad istotą, nad właściwościami prac organizacyjnych Dąbrowskiego. Nie jesteśmy dziś w stanie przedstawić ich całkowicie i wyczerpująco, nie znamy bowiem ani części jeszcze bogatej spuścizny rękopiśmiennej Dąbrowskiego. Wypadnie tedy ograniczyć się do źródeł ogólniej znanych, do naszkicowania linii zasadniczych. Niechże więc tych pare uwag przyczyni się choćby do utrwalenia czci dla twórcy Legionów wśród oficerów młodego wojska naszego, niech zachęci innych badaczy do źródłowych, bardziej wyczerpujących studyów w tym kierunku.

I.

Pierwsze prace organizacyjne Dąbrowskiego datują się z czasów jego wstąpienia do służby polskiej w r. 1792 i dotyczą tej broni, która niegdyś stanowiła sławę i główne narzędzie zwycięstw polskich: jazdy. Znajdowała się ona wówczas w stanie niewątpliwego upadku. Zdezorganizował ją przedewszystkiem długotrwały pokój, oraz przeświadczenie, że służba wojskowa w Rzpltej jest raczej służbą parad i dekoracyi, niż rzeczywistym podatkiem krwi.

Piechota, broń traktowana wtedy z góry przez ogół szlachecki i sejmy, nosząca na sobie jeszcze piętno swego pochodzenia od autoramentu „cudzoziemskiego“, trzymała się nienajgorzej i w tych czasach stagnacyi, dzięki pruskim normom organizacyi, wyszkolenia i karności. Jazda, broń z natury rzeczy emulacyjna, wymagająca pewnej podniety, w dodatku w Rzpltej—szlachecka, a więc uprzywilejowana, a więc ochraniana przez sejmy przed stosowaniem do niej karności, marniała

coraz bardziej wraz z upadkiem ducha wojowniczego wsród szlachty.

A jednak—mimo to wszystko—ileż to dodatnich pierwiastków kryło się jeszcze w tej kawaleryi narodowej, której konie, umundurowanie, postawa zachwycały cudzoziemców, która stała się wzorem dla rosyjskich i austryackich pułków ułańskich, dla pruskiej formacyi „towarzyszów". Zręczna ręka reformatora, któryby przywrócił w niej dawną polską zasadę szarżowania zawsze przeciwnika, zaprowadził karność, służbistość, porządek administracyjny, zajął się wyszkoleniem oficerów, mogła i z tych pierwiastków wydobyć czyny, podobne do czynów lansyerow nadwiślańskich i lekkokonnych gwardyi napoleońskiej.

Dąbrowski, fachowy, wykształcony oficer jazdy ze służby saskiej, w swej działalności w I brygadzie kawaleryi narodowej, oparł się na zaufaniu do wartości polskich pierwiastków tej broni. Nie wystąpił on w roli radykalnego nowatora, dążącego do ścisłego stosowania w Polsce wzorów obcych. Uznawał pewną wartość tego nieregularnego, swoistego zaciągu chorągwi kawaleryi narodowej i jeszcze w r. 1814 mówił z Montecuculim, że „Polska posiada bardzo dobre prawa do podniesienia w potrzebie 100000 lub więcej jezdnych". W Legionach myślał odrazu o tworzeniu jazdy i w r. 1798 uformował pułk lansyerów, wzorowany na kawaleryi narodowej; w r. 1806, powołując pospolite ruszenie, organizował je całkowicie na wzór kawaleryi narodowej, zachowując nawet dawny podział na „rycerzy" i „pocztowych", dawną różnicę umundurowania i odznak, dawne stosunki gospodarcze między rycerzem i pocztowym. Jego praca organizacyjna dotyczyła tylko zaprowadzenia prawdziwej służbistości, porządku i karności w brygadzie, kształcenia jej oficerów, przepojenia ich duchem zapału i poświęcenia, usunięcia jednem słowem braków konkretnych. Wyniki odpowiedziały jego oczekiwaniom. Brygada I Madalińskiego, która nie miała za sobą nawet praktyki bojowej r. 1792, zachowała w okresie redukcyjnym stosunkowo najwyższy stan ludzi, podczas gdy w innych brygadach „towarzystwo" tak szybko rozlatywało się, a pocztowi dezerterowali; zdobyła się ona później na ten śmiały marsz, prowadzony tak sprawnie, który stał stę hasłem do insurekcyi Kościuszki; w bojach zaś r. 1794 biła się zupełnie dobrze, zachowując swą spójnię organizacyjną do samego końca,—nawet wtedy, gdy opuścił ją jej dowódca, gdy dokoła niej panowały jedynie przykłady rozprzężenia.

Z zagadnieniami organizacyjnemi poważniejszej miary zetknął się Dąbrowski w r. 1794, w czasie swej pracy w Komisyi Wojskowej. Chodziło wtedy o redukcyę wojska z 37000 na 15500, gdyż okrojona terytoryalnie, osłabiona finansowo po drugim rozbiorze Rzplta nie była w stanie utrzymać większego wojska. W tej sprawie ujawniły się odrazu w kołach rządowych dwa prądy. Jedni, a należeli do nich najwpływowsi członkowie Rady nieustającej, dążyli do przeprowadzenia redukcyi w sposób całkowicie dezorganizacyjny, pragnąc jedynie stosownie do woli posła rosyjskiego zniszczyć pracę wojskową Sejmu

czteroletniego i dać Rosyi jak najwięcej rekruta z rozpuszczonych żołnierzy. Inni dążyli do tego, żeby i w tem położeniu ratować—o ile możności—przyszłość wojska. Tendencya ta ujawniła się w Komisyi Wojskowej, która w poszczególnych momentach zdobywała się nawet na dużą odwagę w obronie swego stanowiska. Otóż zdaje się nie ulegać kwestyi, że stanowisko Komisyi było wynikiem usiłowań Dąbrowskiego, który zdołał uzyskać wpływ na oddanego całkowicie Rosyi, ale nieznającego się wcale na sprawach wojskowych hetmana Ożarowskiego.

Z dziejów zatargów, jakie na tem tle powstawały pomiędzy Radą a Komisyą, można sobie zdać po części sprawę z tego, jak to Dąbrowski zamierzał ratować i w tych fatalnych warunkach sprawę wojska. Rada Nieustająca np. dążyła do tego, aby redukcyę przeprowadzić jak najszybciej, doraźnie, stosownie do woli Igelströma. Komisya nietylko utrudniała to w praktyce, ale występowała nawet bardzo stanowczo w obronie redukcyi planowej i powolnej. Rada postanowiła przy redukcyi zwolnić przedewszystkiem t. zw. „kantonistów“, t. j. rekrutów, pobranych na mocy prawa Sejmu czteroletniego z dn. 7/XII 1789 o przymusowej służbie wojskowej. Chodziło jej tu formalnie o uczynienie zadość żądaniom szlachty, domagającej się zwrotu „swoich rekrutów“; w istocie zaś chciała ona cofnąć wstecz dzieło Sejmu czteroletniego i oprzeć odtąd uzupełnienie wojska naszego wyłącznie na zaciągu ochotniczym. Komisya przeciwstawiła się temu bardzo stanowczo i w § 13 swej instukcyi redukcyjnej postanowiła zatrzymać w szeregach każdej zredukowanej kompanii piechoty połowę kantonistów. Komisya dążyła następnie do tego, aby małemu wojsku polskiemu nadać charakter wybitnie kadrowy i ramowy, któryby w przyszłości, za lepszych czasów, pozwolił na szybkie jego zwiększenie. W tym celu ograniczała ona poważnie redukcyę oficerów i podoficerów, usuwając z tego świata raczej tylko pierwiastki zbędniejsze; w tym celu również—zamiast całkowitego rozpuszczenia żołnierzy—wprowadzała ona w życie pruską instytucyę urlopników, których do pułków miano powoływać na dwa miesiące co roku. Takie rozwiązanie [1]) sprawy ratowało wówczas przyszłość wojska naszego i było dowodem dużej pomysłowości i energii Dąbrowskiego. Przez swą działalność ówczesną oddał on poważną usługę insurekcyi Kościuszkowskiej.

W czasie samej insurekcyi Dąbrowski znalazł sposobność okazania swej sprawności organizacyjnej w ciągu szczęśliwej wyprawy do Wielkopolski. Dano mu wtedy jazdę stosunkowo dość dobrą, ale niekarną i przyzwyczajoną do tej beztroski w służbie, która cechowała wówczas kawaleryę narodową; jego piechota składała się natomiast w 2/3 z rekrutów, nieumiejących prawie obchodzić się z bronią. Dąbrowski zastosował do

[1]) Dajemy tutaj trochę szczegółów o tej sprawie, opartych na protokółach Rady Nieustającej, gdyż współudział Dąbrowskiego w pracach Komisyi ściągnął nań bardzo liczne zarzuty.

tych żołnierzy metodę szkolenia w służbie polowej, oraz dyscyplinę w ciągu marszu, znaną nam dobrze z późniejszej jego działalności. Udało mu się to tak szczęśliwie, że korpus jego nietylko sprostał całkowicie swym zadaniom bojowym i pochodowym, ale później, w nieszczęsnych dniach odwrotu z pod Warszawy, opierał się do końca prawie tej dezorganizacyi, jaka ogarniała wszystkich i wszystko. Tutaj również przyszło Dąbrowskiemu po raz pierwszy spotkać się z tem zagadnieniem organizacyjnem, które później rozwiązywał tylokrotnie: z ogarnianiem przez mocno średnie kadry wojskowe oddziałów powstańczych, wnoszących wprawdzie do wojska dobrą wolę i poświęcenie, ale równocześnie i nieład, skłonność do sejmikowania oraz tworzenia partyi. I to zagadnienie rozwiązał Dąbrowski szczęśliwie. Jazdę powstańczą, przez zręczne używanie jej wespół z jazdą regularną, ogarniał i wyszkolił; fermenty i sejmikowanie powściągnął. Oddziały powstańcze jego korpusu trzymały się najdłużej w karbach organizacyi w czasie odwrotu z pod Warszawy.

Insurekcya Kościuszkowska wywarła pierwszorzędny wpływ na kierunek myśli organizacyjnej Dąbrowskiego. W niej nauczył on się cenić wartość tych poborów dymowych, gdzie to dwory dostarczały piechurów, zaopatrzonych już w mundur, buty, bieliznę, zapas sucharów i żołd na miesiąc, oraz jeźdźców na koniach z rzędami, z szablą, pistoletami i piką. Zrozumiał wtedy, że ten trochę staroświecki sposób uzupełnienia wojska wydaje w Polsce jak najlepsze rezultaty. Zastosuje on go też w swej praktyce r. 1806 i bronić będzie nawet w warunkach r. 1814. Insurekcya oswoiła go następnie z zadaniem formowania wojska z bardzo słabych kadrów, z posługiwaniem się pospolitem ruszeniem i formacyami ochotniczemi, z niezrażaniem sie rozmaitego rodzaju frondami i sejmikami obozowymi. Ten metodyczny, o niemieckiej kulturze oficer, wychowany na pedantycznych stosunkach wojskowych saskich, nauczył się wtedy dostosowywać się do specyalnych warunków polskich, dawać sobie z nimi radę, zręcznie wyzyskiwać je. Stało się to dlań wyborną szkołą przygotowawczą do ciężkiej pracy w Legionach włoskich,

II

Zadanie stworzenia i utrzymania Legionów polskich we Włoszech nie należało do łatwych, a składały się na to zarówno względy zewnętrzne, t. j. polityka Francyi i Lombardyi w stosunku do Legionów, jak i wewnętrzne: polskie i legionowe.

Francya zgodziła sie na utworzenie Legionów polskich we Włoszech dlatego głównie, że nie ufała włochom, nie chciała ich zanadto wzmacniać. Ułatwiła ona też istotnie Dąbrowskiemu bardzo skutecznie zaciąganie do Legionów jeńców, rozrzuconych po zakładach. Dzięki jej pomocy tak łatwo było zawsze gromadzić zastępy żołnierskie, tak szybko—zapełniać luki po krwawych bojach legionowych r. 1799. Z drugiej strony natomiast zarówno rząd francuski, jak i wszyscy prawie gene-

rałowie—uważali Legiony nasze za wojsko obce, które należy traktować z pewną ostrożnością i nieufnością. Wynikiem tego były tendencye: a) odebrania Legionom charakteru większej, samodzielnej jednostki bojowej, złożonej z trzech broni i działającej w skupieniu [1]), b) narzucenia Legionom jak największej ilości oficerów francuzów, włochów, lub wreszcie polaków, pozostających w większej zależności od władz francuskich, [2]) c) zwalczania odrębności ustroju Legionów, zmuszania ich do stosowania się we wszystkiem do norm francuskich, utrudnienia rozrostu ich jednostek bojowych. W zupełnie podobny sposób przedstawiał się stosunek władz włoskich do Legionów. [3])

Dąbrowski, który od samego początku postanowił sobie uczynić z Legionów wojsko kadrowe, złożone ze wszystkich trzech rodzajów broni i działające o ile możności w skupieniu, zachowywał się wobec tych trudności w jedynie możliwy sposób, t. j. czysto utylitarnie. Bronił gorąco swej artyleryi, którą zorganizował niezwykle szybko i dobrze, i ostatecznie obronił szczęśliwie aż po czasy ostatecznej reorganizacyi w grudniu r. 1802, ulegając tylko od wypadku do wypadku żądaniom generałów francuskich.

W r. 1798 stworzył pierwsze swadrony, a potem cały pułk jazdy, który, dzięki swej sprawności, wybornej organizacyi, oraz zasługom bojowym, utrzymał się nawet po reorganizacyi r. 1802. Najtrudniej było ze skupieniem Legionów w jedną całość. W tej sprawie Dąbrowski najczęściej musiał ulegać, gdyż i jemu wypadło nieraz dowodzić mieszaną dywizyą francusko-włosko-polską. Ale bez przerwy zawsze walczył on o skoncetrowanie Legionów, skarżąc się na to, że ich rozproszenie uniemożliwia mu ich organizowanie i wyszkolenie, i niejednokrotnie stawiał na swojem. Gdy w r 1801 nakazano mu ograniczyć formacyę do jednej legii, zamiast dawnych dwóch, ustąpił, widząc że nowa legia liczyć będzie dwa razy tyle baonów, co dwie dawne, sądząc, że w praktyce i tak jakoś postawi na swojem i zmusi francuzów do uznania faktów dokonanych. Pewien podziw wzbudza jego wytwałość w przededniu dokonanej w r. 1802 zamiany Legionów na pół-brygady francuskie. Władze francuskie odrzucały wówczas wszystkie jego projekty, jeden za drugim; było widoczne, że tu nic się już nie da zrobić; Dąbrowski mimo to wciąż pisał nowe memoryały, nie ustawał w zabiegach. Gdy mu narzucano oficerów

[1]) Baony Legionów rozrzucano po dywizyach francuskich w czasie większych operacyi, detaszowano je kompaniami w walkach z powstaniami na etapach. Artyleryę Legionów starano się przydzielać stale do wojsk włoskich lub francuskich.

[2]) Już Bonaparte postanowił, że ¼ miejsc oficerskich w Legionach zarezerwować należy dla francuzów. Paryskie ministeryum wojny przysyłało Dąbrowskiemu na wyższe stanowiska częstokroć jego przeciwników. Oficerowie, zwracający się przeciw Dąbrowskiemu, mogli liczyć na pewne poparcie władz francuskich.

[3]) Ciało prawodoawcze cyzalpińskie nie chciało zatwierdzić zasadniczej umowy z Legionami; rząd lombardzki pragnął im narzucić kokardę włoską i włoskie barwy mundurów, oficerów włochów, robił trudności z wypłatami i t d.

francuzów lub włochów, przyjmował ich, ale, jak skarżył się później gen. Vignolle, powoli i zręcznie prowadził do tego, że oni sami opuszczali Legiony.

Dąbrowski pragnął początkowo zachować w Legionach-obok mundurów polskich i polskiej komendy—polskie regulaminy musztry i przepisy o służbie wewnętrznej i karności. Okazywało się to przeważnie wręcz niemożliwem ze względu na konieczność współdziałania z wojskiem francuskiem, oraz liczenia się z postępem wojskowym, dokonanym przez rewolucyę francuską. Wypadło tedy ustępować w imię dobra służby, gdyż lepiej było przyjąć przepisy obce, niż nie posiadać żadnych, lub też posiadać przestarzałe. Stan przejściowy, w czasie którego w Legionach i trzymano się i nie trzymano przepisów francuskich, dawał się poważnie we znaki oficerom i żołnierzom, a przedewszystkiem uniemożliwiał należyte zorganizowanie i wyszkolenie Legionów. Dąbrowski począł tedy ulegać okolicznościom, starając się jednak zawsze o utrzymanie tej lub innej dobrej rzeczy polskiej. W r. 1798 uczono jeszcze w Legionach musztry podług regulaminów polskich, ujednostajnionych dla Legionów przez gen. Wielhorskiego; w r. 1802 wprowadzono i rozdano oficerom do nauki wyborny francuski regulamin piechoty z r. 1791. W organizacyi piechoty zachował Dąbrowski jeden tylko nabytek polski, t. j. utworzenie kompanii strzeleckich, które francuzi zaprowadzili u siebie dopiero w r. 1803; w jeździe natomiast i artyleryi trzymano się w Legionach dawnych wzorów i przepisów polskich. W zakresie służby garnizonowej, wart w sprawach administracyi Legiony od samego początku stosowały się do norm francuskich. O ile chodzi o artykuły wojkowe i przepisy dyscyplinarne, to Dąbrowski zwołał w r. 1798 specyalną komisyę pod przewodnictwem gen. Rymkiewicza, która przejrzała przepisy francuskie i zaprowadziła w nich pewne zmiany, poczem przepisy te nabrały mocy obowiązującej w Legionach.

Trudności wewnętrzne formacyi Legionów polegały nasamprzód na tem, że szeregowców do nich, a więc do walki z Austryą, trzeba było brać z zakładów jeńców austryackich. Otrzymywało się w ten sposób wprawdzie ludzi znających służbę i oswojonych już z wojną, ale a priori trochę niepewnych na polu walki przeciw dawnym swym wojskom. Poziom wyrobienia narodowego warstw ludowych w Galicyi nie stał tak wysoko, aby sam przez się stanowił gwarancyę przeciwko temu. Wiemy zresztą dobrze, że ci nowi polscy żołnierze uważali się długo za „ludzi cesarskich“, z nieufnością patrzyli na swych oficerów („cudzoziemców z Warszawy”), ba, grozili nawet powrotem do dawnej służby, która już wtedy asymilowała wcale nienajgorzej naszego chłopa. Wiemy również, że analogiczna próba zasilania wojska polskiego jeńcami austryackimi w r. 1813 skończyła się całkowitem niepowodzeniem, W dodatku—pomiędzy tymi jeńcami dostało się zrazu do Legionów sporo czechów, węgrów, niemców, chorwatów i t. d., których później Dąbrowski zakazał bezwględnie przyjmować. Następnie

taki sposób formacyi Legionów pociągał do nich żywioły ruchliwe, bardziej awanturnicze, którym częstokroć zależało jedynie na zmianie losu, a czasami tylko na możności dezercyi w drodze do zakładu. Tymczasem w Legionach zrazu niepodobna było zaprowadzić surowszej karności i ostrego postępowania z żołnierzami. Chodziło przecież o to, aby jak najwięcej jeńców austryackich zachęcić do zaciągnięcia się, aby włochom i francuzom pokazać, że ten sposób formowania Legionów nie napotyka wogóle na większe trudności. To też Dąbrowski nietylko zniósł odrazu kary cielesne, ale początkowo starał się nawet unikać kar aresztu w stosunku do żołnierzy. Nawet i po r. 1798, gdy w Legionach zaprowadzono artykuły wojskowe i przepisy dyscyplinarne francuskie i gdy Dąbrowski zapowiedział wyraźnie, że odtąd kończy z łagodnością i karać będzie surowo za każde przewinienie, praktyka była nadal bardzo łagodna. [1]) W dodatku — jeńcy, wychodząc z zakładu, wybierali sobie sami kaprali,a w kadrze i batalionie nie spotykali z początku dostatecznej ilości oficerów i podoficerów, którzyby mogli trzymać ich na wodzy. Działał tu wreszcie ujemny przykład tak luźnej wówczas karności wojsk francuskich i włoskich, działała i nędza żołnierska, z którą Legiony tak często miały do czynienia.

Jeżeli mimo to wszystko [2]) w Legionach włoskich do r. 1802 nie doszło do jakichś zajść większej miary, któreby zdyskredytowały je w oczach francuzów, jeżeli dezercyą dała się poważniej we znaki dopiero pod koniec r. 1802, a więc w okresie przeobrażania Legionów na półbrygady francuskie, to świadczy to dodatnio o sprawnosci organizacyjnej Dąbrowskiego, oraz o tem, że zdołał on w swoim korpusie ugruntować wysoki nastrój moralny, który podnosił i wyrabiał narodowo i wojskowo jego żołnierzy. Że zaś było to wyłącznie jego i oficerów zasługą, o tem świadczy fakt, że w legii naddunajskiej, zorganizowanej znacznie gorzej przez Kniaziewicza, dezercya przybrała charakter masowy, zastraszający niemal, już w samym początku ich wystąpienia na front. [3]) Dąbrówskiemu dopomagała w tem poważnie ta okoliczność, że wsród pierwszych jego żołnierzy znajdowało się wielu dawnych żołnierzy kościuszkowskich, którzy dostarczyli mu nienajgorszego materyału podoficerskiego i stali się ostoją moralną dla swoich kolegów.[4])

---

[1]) Gdy w maju r. 1801 doszło w Medyolanie do trzydniowego buntu grenadyerów polskich, którzy porwali się nawet na Dąbrowskiego, skończyło się na rozesłaniu ich po kompaniach. W grudniu r. 1797 skazano jednak na śmierć paru grenadyerów za nadużycia, popełnione w Bolonii.

[2]) Dodajmy i to, że znamy wypadki, w których wojska austryackie i rosyjskie odmawiały pardonu legionistom.

[3]) Swiadczą o tem raporty Sokolnickiego już w lipcu r. 1800. W tym samym roku władze pruskie wydały zakaz zaciągania do służby pruskiej dezerterów legionowych, najwidoczniej z tejże legii.

[4]) Podoficerów uformował sobie Dąbrowski — po pokonaniu pierwszych trudności — stosunkowo dość szybko i dobrze.

Trudniej bodaj jeszcze było ze sprawą zorganizowania korpusu oficerskiego Legionów. Zrazu Dąbrowski znalazł się w położeniu niezwykle ciężkiem. Żołnierze napływali bardzo szybko z zakładów, a tymczasem oficerów było zaledwie paru. Wypadło ich zrazu brać z pośród tych, którzy byli na miejscu, we Włoszech; tymczasem przedstawiali się oni tak niefortunnie, że Dąbrowski z początku nie posiadał nawet instruktorów i sam musiał ćwiczyć żołnierzy, a w sprawach administracyjnych i pieniężnych mógł zaufać jedynie K. Konopce. Musiał tedy tworzyć zrazu duże kompanie, mianując do nich bardzo ostrożnie i niechętnie[1]) prowizorycznych oficerów z pośród tych jeńców, którzy za powstania Kościuszki uzyskali stopnie oficerów, a potem służyli w wojsku austryackiem jako szeregowcy lub podoficerowie. Dopiero w połowie marca 1797 przybyli pierwsi oficerowie z kraju, a potem w maju i czerwcu t. r. napłynęło ich z Kniaziewiczem i Wielhorskim znacznie więcej. Od tego czasu, dzięki coraz liczniejszemu przybywaniu oficerów z kraju, miejsca etatowe subalternów były zapełnione i w Legionach pojawiła się nawet instytucya oficerów nadliczbowych, nieetatowych. [2]) Ilościowo sprawa przedstawiała się odtąd dobrze, natomiast znacznie gorzej—jakościowo. Insurekcya Kościuszki, jak wszystkie wogóle nasze powstania, pozostawiła całą moc oficerów, regularnych i powstańczych, niemogących wykazać się należytem uzdolnieniem i dowodami. Otóż Dąbrowski, przypisując duże znaczenie należytemu doborowi oficerów i zapatrując się sceptycznie na wartość oficerów kościuszkowskich, pragnął przesiewać porządnie przez sito zgłaszających się kandydatów.[3]) W tym celu ustanowił on specyalną komisyę do badania zgłaszających się kandydatów, która badała ich dość surowo. Niestety, własna jego arbitralność wprowadziła go wkrótce w ostry konflikt z komisyą, który uniemożliwił prawie funkcyonowanie tejże, choć chwilowo doszło do kompromisu. Nawet bardzo służbiści oficerowie Legionów skarżyli się później na to, że Dąbrowski o przyjmowaniu oficerów decyduje wyłącznie sam, bardzo często ze szkodą dla służby. Doprowadziło to później do tego, że badanie zgłaszających się kandydatów przekazano Kościuszce. Podobnież zachodziły konflikty o to, że Dąbrowski nie trzymał się w praktyce zasady elekcyi przez korpus oficerski kandydatów na opróżnione miejsca sztabsoficerskie, że decydował o awansach i dymisyach całkowicie dowolnie.

---

[1]) Dąbrowski był, zdaje się, przeciwnikiem awansowania starszych żołnierzy i podoficerów na oficerów; wołał on, np. w formacyi r. 1801, posuwać na te stanowiska młodzież inteligentną, przybyłą z kraju, po pewnej praktyce podoficerskiej.

[2]) W r. 1798 było ich w pierwszej legii 40, a ogółem 65; spotykamy ich jeszcze w formacyi r. 1801, choć w znacznie mniejszej ilości. Zrazu nie pobierali oni ani płacy, ani racyi i nie mieli prawa do kwater; dopomagać im musieli koledzy. Dąbrowski wyrobił im później płacę podporuczników. Sztabsoficerów brakowało Dąbrowskiemu jeszcze w formacyi r. 1801.

[3]) Już w styczniu r. 1797 oświadczał on, że żadnemu z oficerów, przybywających z kraju, nie da w Legionach stopnia wyższego ponad ten, jaki piastował w r. 1794. Doradzał on, aby do Włoch przyjeżdżali tylko ci oficerowie, którzy w kraju pozostawali bez zajęcia.

Do Legionów w latach 1797-1799 dostali się w ten sposób na wszystkie miejsca oficerskie prawie wyłącznie byli oficerowie kościuszkowscy; w latach 1800-1802 na stanowiskach subalternów zastąpiła ich po części inteligentna młodzież, przybyła z kraju. Były to pierwiastki bardzo rozmaite: czasami dużej, wybitnej wartości wojskowej i moralnej, czasami awanturnicze, intryganckie, warcholskie, a najczęściej, w swej masie, dodatnie i łatwe do prowadzenia i utrzymania w czasie boju, natomiast potrzebujące ścisłego dozoru i szkoły w czasie służby na etapach.

Dąbrowski ujął je naogół mocno w rękę. Odnosi się wrażenie, że ten, tak łagodny w stosunku do żołnierzy generał, ten prawdziwy „ojciec żołnierzy“ w postępowaniu z oficerami był przełożonym surowym, nieraz za surowym nawet. Skupił w swem ręku całą władzę w Legionach. Było dużo prawdy w skargach gen. Vignolle'a[1]), że w Legionach decydowało o wszystkiem nie prawo, nie regulamin, ale jego wola, że on nominował na wszystkie stanowiska, dawał dymisye, wpływał na sądy wojskowe, decydował niepodzielnie o administracyi Legionów — jednem słowem rządził tutaj tak autokratycznie, jak żaden z generałów francuskich nie mógł rządzić w swej dywizyi. Niezawodnie ten stan rzeczy miał duże braki. Każda organizacya musi opierać się na prawie, o ile ma funkcyonować normalnie, bez tarć, o ile ma naprawdę wychowywać ludzi. To też w Legionach na tarciach nie zbywało nigdy. Wielu oficerów wyrabiało sobie poparcie u francuzów, odwoływało się do nich ze szkodą dla sprawy legionowej. Inni odwoływali się później do Kościuszki, który naogół przeciwstawiał się dość często Dąbrowskiemu i oświadczał się np. za wprowadzeniem do Legionów organizacyi francuskiej, za ścisłem kontrolowaniem przez ministeryum wojny czynności Dąbrowskiego. Niektórzy wreszcie opierali się zarządzeniom dowództwa, wywołując nieraz poważne fermenty w Legionach. Na usprawiedliwienie Dąbrowskiego należy wziąć pod uwagę to, że miewał on często do czynienia z ludźmi, z którymi trudno było postępować inaczej. Pewien obraz tych stosunków dają nam np. papiery Kosińskiego, szefa sztabu legii włoskiej w czasie postoju jej w Medyolanie w r. 1800. Widać z nich, że służba w Legionach szła wtedy tak, iż od komendantów batalionów nie można było wydostać raportów, że często przeciwstawiali się oni wyraźnie rozkazom szefa sztabu, pozwalając sobie na dość znaczne wykroczenia służbowe, że oficerowie inspekcyjni nie spełniali należycie swych czynności, że zwoływano rady gospodarcze bez upoważnienia Dąbrowskiego. Dąbrowski musiał odpowiadać na to bardzo licznemi karami aresztu w cytadeli, stosowanemi wielokrotnie i do szefów baonów. Wszystkie te zjawiska wynikały przeważnie w danym wypadku z tego, że szefem sztabu był Kosiński, niebardzo popularny w Legionach, nieumiejący należycie bronić swego autorytetu. Sztabsoficerów wogóle łatwiej było skłonić do uznania arbitralnej choćby

[1]) Opartych zresztą na informacyach malkontentów legionowych.

władzy Dąbrowskiego, niż prawnej — jednego z ich kolegów. Doświadczyli tego w całej pełni Kniaziewicz i Wielhorski. Wogóle w Legionach miało się do czynienia z dużemi krańcowościami: z jednej strony były wypadki, w których dobrowolnie ustępowano z wyższych stanowisk, aby je oddać oficerom zasłużeńszym, przybyłym później z kraju, z drugiej — w czasach normalnych — spierano się o zakres władzy pomiędzy sobą, uznając jedynie autorytet Dąbrowskiego. Gorzej jeszcze przedstawiały się nieraz sprawy gospodarcze Legionów. Organizacya francuska przewidywała istnienie t. zw. rad gospodarczych po baonach i legiach, z któremi polacy nie mogli sobie dać rady. W razie, gdy można było „fasować" [1]), Legiony siłą rzeczy brały mundurów i t. d. ponad miarę, gdyż w tych czasach „fasunek" był bardzo rzadki i trzeba było liczyć się z napływem rekrutów; dawało to jednak czasami powód do marnowania rzeczy skarbowych. Prowadzenie i zdawanie rachunków było zawsze jedną z największych trudności w Legionach, wywołując nieraz całkowite wstrzymanie wypłat przez rząd lombardzki. Działy się nieraz, zwłaszcza w r. 1802, rzeczy gorsze, z racyi których Dąbrowski gorzko żalił się na swoich oficerów i aresztował kwatermistrzów. Prowadziło to znowu do tego, że Dąbrowski, nie mając ludzi do tych czynności, musiał je coraz bardziej skupiać w swych rękach — i często oddalać się od Legionów dla załatwienia ich z rządem włoskim.

Najwięcej trudności sprawiało zawsze Dąbrowskiemu opanowanie wpływów momentów politycznych na korpus oficerski. Legiony nie były tylko organizacyą wojskową, obliczoną na stworzenie i wyszkolenie kadr przyszłego wojska polskiego, ale przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie czynnikiem politycznym, zmierzającym do odbudowania przy pomocy Francyi niepodległej Polski. To ich znaczenie uznawał w całej pełni Dąbrowski: on sam nieraz dawał inicyatywę do adresów politycznych oficerów do siebie, aby powołać się na nie w czasie swych starań u władz francuskich. Miało to jednak ten ujemny skutek, że oficerowie brali tę sprawę goręcej, prostolinijniej, oczekując od spełnienia żądań wojskowych rezultatów politycznych doraźnych i natychmiastowych, nie zdając sobie nigdy sprawy z istotnych trudności politycznych i odczuwając bardzo silnie każdy zawód, każdą zwłokę w ziszczeniu swych nadziei. Dąbrowski, wielki realista w rzeczach polityki, [2]) miał największy kłopot z utrzymaniem oficerów w karbach w chwilach pacyfikacyi i pokoju, gdyż wtedy Legionom groziło większe niebezpieczeństwo, niż na polu walki. Starał się on naówczas usilnie zatrudniać oficerów energiczniejszem ćwiczeniem żołnierzy, stawiać im przed oczyma ich zadanie ogólniejsze: zachęcać do pogłębienia własnego wykształcenia fachowego, urządzania wykładów dla żołnierzy, wydawania pisma legionowego, prowa-

[1]) Wyrażenia tego używano już wówczas.
[2]) Sądził on m. i., że w Legionach nie należy nigdy sztucznie podniecać nadziei.

dzenia korespondencyi z krajem. Rezultaty, uzyskane przez niego w tym kierunku, uwidocznia porównanie zachowania się Legii naddunajskiej i Legii włoskiej w czasie kryzysu legionowego w latach 1801—1802. Pierwsza topniała w oczach, dochodziło w niej do zbiorowych dymisyi oficerów; druga trzymała się względnie odpornie i spoiście do samego końca.

Moment polityczny w legionach prowadził również do ugruntowania w nich wpływów skrajnych odłamów emigracyjnych, zwalczających tak namiętnie całą działalność Dąbrowskiego i to od samego jej początku, od stycznia r. 1797, nieoszczędzających go nawet w takich chwilach, jak po fatalnej dla Legionów bitwie nad Trebią. Wpływy te ogarniały z łatwością nieraz nawet najlepszych oficerów legionowych, którzy osłaniali swą powagą robotę malkontentów. W walce z temi działaniami Dąbrowski był nieubłagany: odwoływał się bez ceremonii do władz francuskich, żądając usuwania agitatorów, uciekał nawet do podstępów. Skutek i tutaj odpowiedział jego oczekiwaniom, gdyż w legii włoskiej nigdy nie doszło do tego, aby kluby oddziałowe, jak to miało miejsce w naddunajskiej, wywierały decydujący wpływ na dowództwo, doprowadzając do konfliktów i rozluźnienia karności.

Ogół usiłowań Dąbrowskiego w sprawie uformowania korpusu oficerskiego Legionów dał rezultaty dodatnie. Za Księstwa Warszawskiego uważano, że on we Włoszech wychował całą generacyę oficerów, służbistych, rzutkich, stanowiących później prawdziwy ośrodek wojska polskiego. Z jego to szkoły wyszli: Chłopicki, Godebski, Blumer, Żymirski, Downarowicze, Małachowski, Ruttie, Klicki, Konopka, Fondzielski, Estko, Redel, Sierawski. Prawie wszyscy żywili do niego bezwzględne zaufanie, poddawali bez oporu jego kierownictwu, stawali się jego ludźmi. On również dostarczył większości sztabsoficerów Legii naddunajskiej, choć niektórzy z nich nie chcieli wtedy odejść od Legii włoskiej.

Całość roboty organizacyjnej Dąbrowskiego w Legionach była dowodem niezwykłej jego żywotności i zdolności przyswajania sobie nowych form organizacyjnych. Jakżeż daleko odbiegały i te wzory francuskie i te stosunki legionowe od szkoły, w której wychował się Dąbrowski: szkoły wojska saskiego XVIII wieku! Mimo to—przyswoił on sobie te wzory francuskie w całej pełni, zżył się z nimi i nauczył stosować je do żołnierza polskiego, do warunków polskich. Stał się on w ten sposób we wszystkich dziedzinach: nowej taktyki piechoty, nowego sposobu uzupełniania wojsk, ich szkolenia, utrzymania karności, prowadzenia administracyi i td.—prawdziwym pionierem przeniesienia na grunt polski zdobyczy wojskowych rewolucyi francuskiej. Te same rzeczy wpoił on swoim oficerom, którzy już od początku istnienia Legionów mieli poczucie tego, że uczą się, przyswajają sobie rzeczy wielkie, a ożywieni byli ambicyą zastosowania ich kiedyś na gruncie polskim. Przez pokonanie trudności legionowych, przez takie długie utrzymanie Legionów — Dąbrowski wykształcił nam tych oficerów

organizatorów i te—trochę rewolucyjne—metody działania, bez których nigdy nie zdołalibyśmy utworzyć wojska w r. 1806. Dawni oficerowie wojsk Rzpltej, dawne metody działania nie wystarczyłyby stanowczo do tego.

Przez swą wytrwałość w utrzymaniu istnienia Legionów, przez pozostanie w nich do samego końca, nawet wtedy, gdy inni tak gromadnie je opuszczali, zdobył sobie wreszcie Dąbrowski to uznanie w narodzie, które stało się najpoważniejszą dźwignią odrodzenia wojska narodowego w r. 1806.

(D. n.)

ST. ROSTWOROWSKI.

Udział kawaleryi w bitwie Mołotkowskiej.

Opis bitwy Mołotkowskiej, podany przez majora Wł. Zagórskiego w 5-tym zeszycie „Bellony", ma na celu nietylko zarys historyczny, ale stanowi również studyum o celach pedagogicznych. Z tego też powodu nie będzie może zbytecznem uzupełnić go drobnymi przyczynkami w zakresie działań poszczególnych oddziałów, gdyż w ten sposób ułatwi się oficerom—kolegom odtworzenie całego obrazu ówczesnych wydarzeń tej—słusznie przez autora nazwanej—„polskiej", a pamiętnej bitwy. Szkic niniejszy, opracowany jedynie na podstawie osobistych wspomnień, a niestety spisany bez możności dosłownego zacytowania rozkazów i meldunków, ma ten właśnie skromny cel na oku.

W bitwie Mołotkowskiej brały udział dwa szwadrony ułanów legionowych, a mianowicie 2-gi szwadron rotm. Zbigniewa Dunina Wąsowicza i 3-ci szwadron, a właściwie dwa jego plutony, oddane pod komendę por. Z. Boleckiego. Pozatem służbę pełnił oddział kawaleryi sztabowej pod komendą por. Jana Dunina-Brzezińskiego. Grupa Hallera miała pluton por. Skowrońskiego. 2-gi szwadron, złożony z czterech plutonów (Zielińskiego, Borkowskiego, Topora i Włodka), liczył w dniu krytycznym 60 koni w linii. Trzeci szwadron z plutonami Rabińskiego i Pryzińskiego liczył 50 koni, kawalerya sztabowa obejmowała 12 jeźdźców. Grupa Hallera miała do dyspozycyi 8—12 ułanów.

Z tych oddziałów tylko pierwszy otrzymał samodzielne zadanie, trzy inne użyte zostały jedynie do służby gończej i w czasie bitwy niejednokrotnie wykazały odwagę poszczególnych oficerów i ułanów. (Dunin-Brzeziński, Górka, Mączka, Rzepka, Spychalski, Łączny i w. i.)

Konie całej kawaleryi legionowej były bardzo zmęczone ciągłymi marszami i do tego stopnia wychudłe, że popręgi oka-

zały się u wielu siodeł za luźne; 2-gi szwadron miał pozatem za sobą brawurową, ale ciężką potyczkę pod Cucyłowem z dnia 26.X.[1]) W nocy z dnia 28 na 29-ty kwaterowała kawalerya w zabudowaniach dworskich Nadwórnej.

Na wieczornej odprawie otrzymał rotm. Wąsowicz rozkaz następujący:

„Wymarsz o 4-tej rano przez lasy na południe od Hygi do szosy Maniawa-Markowa, ochrona lewego skrzydła grupy Legionów".

O ile pamięć mnie nie myli, po drodze miała przyłączyć się do nas jedna kompania piechoty, załadowana na wozy. Kompanii tej odszukać nie dało się.

Wymarsz nastąpił z półgodzinnem opóźnieniem, gdyż brak wprawy wśród ułanów (70% żołnierzy stanowili ochotnicy z inteligencyi) w siodłaniu koni—a do tego po ciemku—przedłużył go tak znacznie. Zmęczenie koni i ludzi było duże, a wobec tego i usposobienie niekorzystne. Porcyi rezerwowych brakowało, a ranne śniadanie ograniczyło się do małej menażki czarnej kawy. Miał to być posiłek wystarczający aż do następnego ranka po bitwie.

Szwadron dojechał bez przeszkody do oznaczonego miejsca (szkic 1.8 opisu majora Zagórskiego), ale marsz trwał długo, bo około 4-ch godzin. Część drogi wypadło odbyć, prowadząc konie przy pyskach, po stromych i oślizgłych ścieżkach. Po godzinie dziewiątej zajął szwadron stanowisko pod górą na północnej stronie szosy i pozostał tam aż do południa. Z wierzchołka góry widok był obszerny. Na szosie między Sołotwiną a Markową widoczne były rosyjskie tabory amunicyjne, pod wzgórzem 512 (Pasowisko) ustawiała się właśnie artylerya rosyjska w dwóch bateryach o 12-stu armatach. Po pierwszych strzałach wysłał rotm. Wąsowicz meldunek przez kaprala Pruszyńskiego o stanowisku jej do Dowództwa Legionów. W drodze otrzymał Pruszyński postrzał w szyję—koń został pod nim zabity—ale meldunek do sztabu dowiózł. (W rok potem zginął on w randze chorążego na patrolu pod Perekrestiem na Wołyniu).

Z poza bateryi rosyjskich widać było czarną masę wojska, prawdopodobnie kawaleryi. Dla zebrania lepszych informacyi wysłał rotm. Wąsowicz patrol pod dowództwem plut. Sucheckiego ku Markowej. Patrol wrócił niebawem z wiadomością, że szosą nadciąga kolumna rosyjskiej kawaleryi w znacznej sile kilku szwadronów.

Padł rozkaz „do wsiadu". Wąsowicz przeprowadził szwadron na skraj lasu, konie ukrył za drzewami i rozrzuconemi

---

[1]) Zmęczenie koni odbijało się bardzo na szybkości w przesyłaniu meldunków. Podpisany otrzymał rozkaz od kap. Roji, dnia 27-ego, dowiezienia meldunku o marszu na Bohorodczany do Sztabu Legionów. Z powodu konieczności zmiany konia, który w drodze ustał, meldunek ten opóźnił się o blisko godzinę, co znów utrudniło odwołanie batalionu Roji z powrotem do Sołotwiny. Tak więc ten drobny szczegół nie pozostał bez wpływu na całość wypadków.

chałupami, a ułanów rozsypał w tyralierkę wzdłuż wału, idącego równolegle do szosy. Był to wspaniały moment do urządzenia niespodziewanego napadu ogniowego na zbliżającą się, zbitą kolumnę jazdy.

Niestety—zdrada chłopa ruskiego udaremniła tę sposobność. Z dachu jednej z chałup rozpoczął on dawać zbliżającym się znaki chustką; kolumna zawróciła i zaczęła zajeżdżać nam tyły.

Wobec liczebnej słabości Wąsowicz wycofał bez strat szwadron przez las i zajął stanowisko obserwacyjne pod szczytem Hygi.

Bitwę Mołotkowską widać było stamtąd jak na dłoni. Godzina trzecia minęła. Gruchot nieustanny karabinów, huk armatnich strzałów, pożar Mołotkowa tworzyły groźny obraz.

Nie zdawaliśmy sobie jednak wówczas sprawy, że jesteśmy poza linią rosyjską, która ruchem oskrzydlającym dochodziła już na wysokość Żułkiwki.

Po godzinie czwartej ogień zaczął słabnąć i można było wyczuć po oddalających się strzałach odwrót naszej piechoty.

Wąsowicz zdecydował się więc również na wycofanie i o zmroku dotarł ze szwadronem do Pniewa. Tutaj przechodził właśnie batalion Roji. O godzinie 10-tej wieczór szwadron dotarł do Pasiecznej, gdzie zakwaterował się, jako jedyny nienaruszony bitwą oddział, w budynkach rafineryi nafty.

Nazajutrz otrzymał on rozkaz osłaniania dalszego odwrotu; wymaszerował więc w kierunku Nadwórnej i patrolami dotarł do tego, niezajętego jeszcze przez moskali, miasta. Na wiadomość, że Pasieczna jest już opróżniona, cofnął się bez strat do Zielonej, uprowadzając ze sobą kilka wozów rannych i stado wołów, pozostawionych w Pasiecznej przez tabory.

PRÓBA KRYTYKI.

Jeżeli zapytamy się, czy szwadron Wąsowicza zadanie mu wyznaczone spełnił, to odpowiedź wypadnie dodatnio: obecnością swoją na wysuniętym posterunku osłonił lewe skrzydło Legionów.

Z obserwacyi patrolu kawaleryi sztabowej, wysłanej koło południa przez kap. Zagórskiego na szczyt Hygi pod komendą Kalksteina, wynika, że kolumna jazdy, idąca szosą od Markowej na Maniawę, cofnęła się, na skutek natknięcia się na 2-gi szwadron. Gdyby drogę miała wolną, to idąc lasami, mogłaby odciąć szosę z Nadwórnej do Pasiecznej i przeciąć odwrót całej grupie legionowej. Niebezpieczeństwo to zostało zażegnane, choć bez walki, dzięki 2-emu szwadronowi.

Nasuwa się natomiast pytanie, czy Wąsowicz, znajdując się o 4 km. na skrzydle, a nieledwie na tyłach artyleryi rosyjskiej, nie mógł wyzyskać tej sposobności do ataku na białą broń lub z podsunięciem spieszonej tyralierki.

Możliwość taka była. Można było ruszyć przez pola równolegle do szosy, idącej ku Markowej, i zaatakować osłonę artyleryi. Wynik walki z góry był przesądzony: sześćdziesięciu jeźdźców musiałoby uledz bezwątpienia pułkowi lub nawet brygadzie kawaleryi rosyjskiej. Czy jednak atak taki nie byłby wywołał zamieszania w szeregach rosyjskich, czy nie przerwałby roboty artyleryi rosyjskiej, rażącej bardzo celnym i mocnym ogniem linie piechoty legionowej, czy nie zadecydowałby może o wyniku bitwy—to nowe pytanie.

Przypuszczam, że tak. Mam dotąd wrażenie, że gdyby Wąsowicz znał przebieg bitwy i gdyby ocenił jej smutny wynik, to nie zawahałby się szwadronu w ten sposób poświęcić. Przebieg bitwy był mu jednak nieznanym; wiedział, że konie ma bardzo zmęczone; czuł odpowiedzialność za poświęcenie garstki kawaleryi polskiej, złożonej z kwiatu młodzieży, na tak pewną zagładę, a wreszcie, rozkazem otrzymanym do ofenzywy nie był zmuszony—i dlatego zapewne myśli tej zaniechał. Że żołnierze oczekiwali jednak tego rozkazu, to wiem z własnych wspomnień.

Była jeszcze druga możliwość: podsunąć się bliżej pod pozycyę artyleryi rosyjskiej, spieszyć część szwadronu, otworzyć nagły ogień i po chwili zarządzić odwrót. Jeżeli Markowa nie była jeszcze wówczas (godz. 11-ta rano) obsadzoną przez kawaleryę rosyjską, to demonstracya podobna miałaby szanse powodzenia, a cel jej—wywołanie zamieszania na tyłach piechoty rosyjskiej—byłby może osiągnięty bez zbytnich strat. Próba w tym kierunku—jak sądzę—była wskazaną.

Drugi podobny moment zdarzył się na stokach Hygi; górzysty teren zarosły był jednak lasem, co utrudniało wszelkie przedsięwzięcia kawaleryi, a przytem na naszych tyłach kręciły się już patrole kozackie, co wskazywało na to, że natarcia ze strony Maniawy również należało lada chwila oczekiwać. Te powody skłoniły zapewne rotm. Wąsowicza do zachowania biernej i ostrożnej defenzywy.

Dla żołnierzy jednak momenty, spędzone na stoku Hygi, należały do bardzo przykrych. Przed oczami naszemi piechota legionowa broniła się resztką sił, walka dochodziła do szczytu napięcia, a tymczasem—myśmy stali bezczynnie.

Obrona skrzydła i linii późniejszego odwrotu była jednak widocznie koniecznością, a zachowanie siły bojowej oddziału okazało się przydatnem na drugi dzień po bitwie.

W historyi 2-go szwadronu bitwa Mołotkowska pozostała więc prawie białą niezapisaną kartą. Że duch poświęcenia i męstwa w nim tkwił jednak, dowodzi chyba dostatecznie bohaterski meldunek kapr. Pruszyńskiego.

W pół roku później miał zresztą 2-gi szwadron sposobność w szarży na rokitniańskie okopy udowodnić swą siłę ofenzywną, a ci, którzy z pod Mołotkowa wyszli cało, ofiarą z życia zadokumentowali, że śmierci w oczy patrzeć umieli bez strachu.

JERZY SYROKOMLA-SYROKOMSKI.

Krótkie techniczne pojęcie o lotnictwie.

II.

Zajmijmy się teraz krótkim przeglądem historyi latania i przyrządów cięższych od powietrza od czasów starożytnych do dni dzisiejszych. Najstarszy opis udanego wzlotu człowieka (?) znajdujemy w rozdz. 22 i 24 „Ksiąg Mojżesza". Znajdujemy tu opis proroka Bileama, znanego z powodu jego mówiącej oślicy, a także wspominanego w starożytnem opowiadaniu żydowskiem pod tytułem „Sefer Hajaszar", jako wynalazca przyrządu latającego. Według dzieła tego król etyopów Kikonos wyruszył na czele wojska przeciw wrogowi i pozostawił stolicę pod opieką Bileama i jego 2 synów. Podstępnemu i ambitnemu Bileamowi udało się przeciągnąć lud na swoją stronę w czasie nieobecności króla i skłonić do ogłoszenia siebie królem. Gdy prawowity król powrócił z wojny, musiał oblegać własne miasto i umarł w czasie tego. Nadszedł wtedy uciekający z Egiptu Mojżesz i dał wskazówki oblegającym, w jaki sposób mają wziąć z powrotem twierdzę. Bileam, widząc, że przegrywa sprawę, zaczął budować przyrząd latający, co do którego szczegółów podanie milczy. Gdy oblegający zajęli miasto, Bileam wzniósł się z synami na nowym aparacie i wszyscy uratowali się ucieczką do Egiptu. Widzimy więc, że kwestya latania w powietrzu zajmowała nietylko starożytnych greków, co widać z podania o Dedalu i Ikarze, lecz w tym samym czasie, lub może wcześniej jeszcze zwróciła na się uwagę starożytnych żydów. W dawnej mitologii spotykamy się także z kowalem Wilandem, który dostał się do niewoli króla północnej Jutlandyi i uciekł z niej na płatowcu własnej roboty i pomysłu do ojczystej Norwegii. W „Bajkach z 1001 nocy" znajdujemy też szereg legend o latających kobiercach. Z czasów późniejszych—więcej historycznych—zachowało się podanie o Architasie z Tarentu (430—365 przed Chr.), który zbudował gołębia, zaopatrzonego w urządzenie, pozwalające mu latać. W pierwszej połowie XV wieku spotykamy się z pracami Leonardo da Vinci, w których i ten wielki malarz i uczony starał się rozwikłać to ciekawe zagadnienie, jakiem było za jego czasów unoszenie się człowieka w powietrze. W piśmie „de Seavans" znajduje się pod datą d. 12/XV 1678 roku artykuł Pawła Belje, w którym autor opisuje możliwość wzlotu z pomocą przyrządów niepodobnych do ptaków, na których nie mógł latać jednak.

W roku 1742 markiz de Bocqeville wzniósł się na przyrządzie swego pomysłu, chcąc przelecieć przez Sekwanę, i... wykąpał się z rozkoszą w jej zimnych wodach. Co do

właściwych wynalazców prototypu obecnego płatowca, to jest rzeczą sporną, czy zawdzięczamy go Hensonowi (Stringfellor) czy też innemu anglikowi, S. G. Cayley, który opisał swój wynalazek w 1809 roku w „Philosophical Magasine“ i w „Nicolson Journal“. Pierwszy płatowiec, zbudowany przez Cayley'a, nie wzniósł się z powodu zepsucia silnika i dopiero w 1842 roku Henson zbudował według opisu poprzednika aparat, którego pomysł sobie przywłaszczył, ale i tym razem wzlot się znowu nie udał. Lecz budowa płatowców szła coraz lepiej — w 1866 roku zbudował Burkhard aparat, zaopatrzony w 2 wiosła; w tym też czasie Wenham ulepszył aparat nie swego pomysłu i dał początek dalszej pracy. W roku 1870 odbył się pierwszy wzlot płatowca—modelu francuza Alfonsa Pénaud'a. Wymiary tego modelu były: długość 50 cm., szerokość 45 cm. przy rozpostartych skrzydłach. Zaopatrzony był on w śmigło i wzorowany na płatowcu Cayley'a, od którego różnił się tylko tem, że posiadał 1, a nie 2 śmigła. Śmigło poruszane było przez sprężynę gumową. Z kolei pojawia się na widowni nowy typ płatowca systemu anglika D. S. Browna. Był to aparat, posiadający 2 płaty,—jeden za drugim.

Najlepszą naukową pracą do połowy 19 wieku była praca Alfonsa Borelli: „De motu animalium“. Rzym 1680 roku. Znajdujemy tu naukowe rozpatrywanie lotu ptaków, oraz wniosek, że człowiek nie może latać dzięki sile własnej; ta ocena wszelkich prób lotu dzięki siłom własnym człowieka, oparta na anatomii, i dowody, odnoszące się do mięśni piersiowych, zostały jakby „Ewangelią nauki“ w ciągu 2 wieków i zawierały ewolucyę lotnictwa.

Późniejsi badacze i uczeni jak: Marey, Mouillard i inni w początku 19 wieku rozchwiali wiarę w potężną siłę ptaków i nakoniec w 1890/91 roku—uczony badacz niemiecki, Otto Lilientał dokonał zupełnie udanych lotów na szybowcach dwupłatowych i jednopłatowych i wydał mnóstwo prac z dziedziny badania lotu ptaków, ich skrzydeł, i pierwszy zaczął pracować nad zastosowaniem silnika gazowego do płatowca. Lilientał zginął 11 sierpnia 1897 roku; ostatni jego lot na szybowcu osiągnął 300—400 metrów. Z powodu śmierci tego nadzwyczajnego człowieka o kilka lat opóźniło się wznoszenie ludzi w powietrze, wznoszenie, któremu on właściwie dał początek.

W tym samym czasie zwolennik Lilientala, młody angielski inżynier morski, Percy S. Pilcher, zbudował 5 płatowców swego systemu; jeden z nich zbliżony był do czajki; w 1896 roku udało mu się dokonać kilku prób ze swymi aparatami. System jego polegał na tem, że do płatowca przymocowywał linę i konno nadawał mu rozpęd. Pilcher stosował także silnik naftowy 4 H. Zabił on się w roku 1899. Lilientał, Pilcher, a podobnie i bogacz amerykański Chanute byli zwolennikami lotu faktycznego na szybowcach i płatowcach, a tem samem dali realne podstawy lotnictwu. Z Chanut'em pracowali też i bracia Wright (Orwil i Wilbur). W 1900, 1901 i 1902 roku

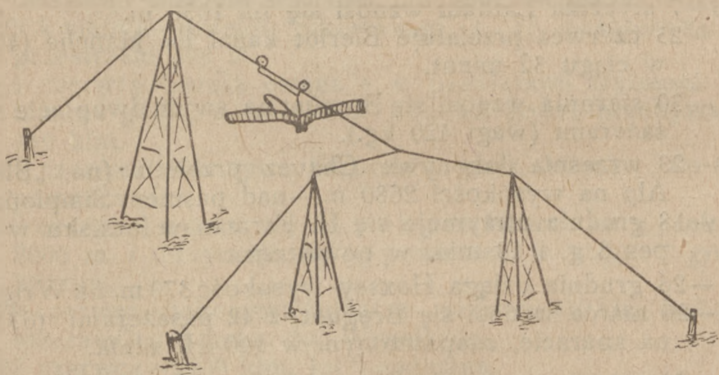
w stanie Ohio w mieście Dajton, po dobrem przygotowaniu i wyszkoleniu na szybowcach Chanute'a, zaczęli oni budować coś w rodzaju oddzielnych płatów szybowca i z pomocą takich aparatów prowadzili doświadczenia; 1902 roku zbudowali silnik, a w 1903 dokonali pierwszego wzlotu na 260 metrów w ciągu 59 sekund. 26 września 1904 roku przelecieli pełne koło, a 1 grudnia udało im się utrzymać na przestrzeni 4½ kilometrów z szybkością 59 km. na godz.

Nieco wcześniej od nich w 1897 roku we Francyi kapitan artyleryi Ferber zajmował się kwestyą praktyczną — latania. Pierwszy następca i naśladowca Lilientala wyzyskał praktyczne wyniki jego pracy i lotów szybowych.

W 1901 roku dokonał on w Nicei lotu 15 metrowego i 5 metrów w górę na szybowcu. Następnych lotów dokonywał na dwupłatowych szybowcach Chanute'a i przerabiał je stale, zależnie od wyników szybowania, zaopatrzył aparat w ogon Penaud'a, ustawił płaty pod kątem, w kształcie V, i w końcu zaczął już prawie latać.

Uczniami jego byli sławni: Voisin, Robert Esnault-Pelterie, Bleriot, Paulh'an, Berger, Bogin i inni.

Ferber urządził do prac swych lotnisko i zbudował na niem odpowiednie słupy, służące do umieszczenia spadającego ciężaru, dającego szybowcowi pewną szybkość początkową.



Rys. 1.

Jako zdolny matematyk, Ferber pozostawił cały szereg obliczeń, grających znaczną rolę w dalszym rozwoju techniki lotniczej. W czasie nieudanego wzlotu, dokonanego 22 września 1909, zginął Ferber, zostawiając potomności wyniki długoletniego doświadczenia i badania.

Bracia Voisin budowali w swej fabryce płatowce typu Ferbera; oni też zbudowali pierwszy aparat typu Farmana, jedno z *przeobrażeń* Voisin'a. Inżynier Bleriot pracował początkowo wraz z braćmi Voisin, ale jako zwolennik jednopłatu porzucił ich i osiągnął samodzielnie świetne wyniki, do jakich zaliczyć można przelot przez kanał La Manche (25/IV 1910 roku).

Z kolei zapoznam czytelników z krótką chronologią lotniczą:

1896 r. śmierć Ottona Lilientala—mistrza lotu szybowego.
1902— Ferber—uczeń Lilientala rozpoczyna samodzielną pracę.
1900—1903 loty szybowe braci Wright'ów na szybowcu Chanute'a.
1903—17 grudnia—pierwszy ich lot na własnym płatowcu, zaopatrzonym w 20 H. silnik.
1906—12 listopada pierwszy lot Santos-Dumont'a na płatowcu, zbudowanym według latawca Hargrave'a—220 m.
1907—26 października—Farman przelatuje 771 m. na płatowcu Voisin'a, a
1908—13 stycznia na lotnisku w Issy-les-Maulineaux dokonywa 1 km. lotu kołowego.
1908—9 loty otwarte braci Wrigth'ów w Europie.
1909—28 września—dokonał Latham na „Antoinette" pierwszego przelotu z Tempelhofu do Johannisthal'u.
1909—18 października—lot hr. de Lambert'a na płatowcu „Wright" dokoła Paryża, wynoszący 48 klm.
1909—30 października—inż. Grade zdobywa na swym jednopłacie nagrodę w sumie 40000 mk.
1909—listopada Farman utrzymuje się w powietrzu w ciągu 4 godz. 18 min. i przelatuje 232 klm.
1900—7 stycznia Latham wznosi się na 1050 m.
„ —25 czerwca przelatuje Bleriot kanał La Manche (40 klm) w ciągu 32 minut.
„ —30 sierpnia wznosi się Breguet na swym dwupłacie z 5 pasażerami (wagi 420 kg.).
1910—23 września dokonywa Chavez przelotu (na „Bleriot") Alp na wysokości 2680 m.—nad pasmem Simplońskiem.
„ —18 grudnia utrzymuje się H. Farman na lotnisku w Etampes 8 g. i 13 min. w powietrzu.
„ —26 grudnia osiąga Hoxsey wysokość 370 m. na Wright'cie.
1911—26 marca wznosi się Breguet z 12 pasażerami (633 kg.) na aparacie, zaopatrzonym w 100 H. silnik.
„ —24 marca wznosi się Sommer na swym dwupłacie, zaopatrzonym w 70 H. silnik, z 13 pasażerami (653 kg) i utrzymuje się w powietrzu na przestrzeni 800 m.
„ —1 września dokonywa Fourny 11 godzinnego lotu nad lotniskiem.
„ —4 września—wznosi się Garros na wysokość 3900 m.
1912—18 lutego—utrzymuje się Rentzel na płatowcu Otto z 4 pasażerami w ciągu 21 min. w powietrzu.
„ —14 lipca osiąga Védrines szybkość 170.77 klm. na godz. na jednopłacie Deperdussin'a.
„ —17 września wznosi się Legagneux na wysokość 5080 m.
1913—14 kwietnia lot Champel'a (w Circottes—Francya) na przestrzeni 250 klm., w czasie 3 g. 1 m.

1913—20 lipca—lot Legagneux z 1 pasażerem z szybkością 150 klm. na godz. w Compiegne. (Francya).
„ —2 sierpnia—Cevasso przebywa we Włoszech 260 klm. z 3 pasażerami.
2 sierpnia—Sikorski utrzymuje się z 7 pasażerami w ciągu 1 godz. i 54 min.
„ —27 września—Prevost wygrywa w Reims (Francya) rekord szybkości, osiągając 203 klm. na godz.
„ —28 października—dokonywa Laitsch (w Johannisthalu) 9 godz. 45 m. lotu z 1 pasażerem.
1914—31 stycznia—Garaix wznosi się z 6 pasażerami na wysokość 1750 m.
1914—2 lutego—Garaix wznosi się z 5 pasażerami na wysokość, 2250 m.
„ —25 lutego—Sikorski wznosi się z 16 pasażerami na 300 m.
„ 26 lutego—Sikorski dokonywa z 8 pasażerami lotu, trwającego 2 g. i 6 min.
„ — 28 marca—Garaix wznosi się z 7 pasażerami na wysokość 1600 m. i 8—na wysokość 1550 m.
„ —31 marca wznosi się Garaix z 9 pasażerami na 1600 m.
„ —6 kwietnia—wzlot Sikorskiego z 12 pasażerami na wysokość 1560 m.
„ —22 kwietnia Garaix przelatuje 110 klm. z 6 pasażerami, osiągając przytem szybkość 105 klm. na godz.
„ —25 kwietnia—przelot Sikorskiego z 15 pasażerami na przestrzeni 300 m.
„ —11 czerwca Garaix osiąga z 4 pasażerami szybkość 110 klm. na godz., a z 5—108 klm. na godz., przebywając 150 klm.
„ —13 czerwca dokonywa Sikorski 6 godz. 33 min. lotu z 6 pasażerami.
„ —17 czerwca wznosi się on z 10 pasażerami na wysokość 2000 m. i utrzymuje się w powietrzu w ciągu 1 godz. 26 min.
„ —18 czerwca—dokonywa Schüller—przelotu 330 klm. (z 2 pasażerami) z Lipska do Wrocławia.
„ —28 czerwca—1900 klm. lot Landmana.
„ —1 lipca—wznosi się Bier z 2 pasażerami na wysokość 5400 m.
„ —2 lipca—4 godz. przeszło lot Garaix z 3 pasażerami.
„ —9 lipca—Guido Linnenkogel osiąga z 1 pasażerem 6570 m. wysokość.
„ —11 lipca—24 godz. 12 min. lot Boema.
„ —12 lipca—9 godz. i 16 min. lot Laporte'a z 2 pasażerami.
„ —14 lipca—Oelerich osiąga wysokość 7500 m.
„ —21 lipca—Bier osiąga 5400 m. z 2 pasażerami.
1915—21 września wznosi się Reiterer z 3 pasażerami na wysokość 5160 i z 4 pasażerami na wys. 4760 m.

D. n.

TADEUSZ PISKOR.

GRA WOJENNA.

I. Wstęp. Znaczenie gry wojennej.

W swych „Wnioskach z wojny światowej“ [1]) gen. por. baron von Freytag-Loringhoven pisze: „Za czasów Napoleona mawiano, że każdy z jego żołnierzy nosi w swym tornistrze buławę marszałkowską; obecnie zaś powiedzenie to odnosi się w najlepszem zrozumieniu do każdego naszego oficera“. By jednak oficer mógł osiągnąć tak wysoki szczebel w hierarchii wojskowej, musi on posiadać odpowiednio rozwinięty umysł i charakter, głęboką wiedzę i znajomość służby, zdolność do powzięcia decyzyi, oraz do wyjawiania i udzielania jej wojskom, podległym jego rozkazom. Wiedza wyniesiona przez oficera ze szkoły średniej i wojskowej nie wystarcza tutaj. „Wychowanie szkolne ma zapewnić młodzieży jedynie dobrą podstawę do później zyskiwanej wiedzy życia:..., ponieważ człowiek właściwie dopiero wtedy uczy się istotnie, gdy porzuca szkołę. Dopiero wtedy poznaje on rzeczy w ich istotnym związku. Pozostaje jednak pierwszym warunkiem, aby mu szkoła do tego dała podstawę, na której będzie on dalej sam budował.“ [2]) Oficerowi nie wystarcza zatem wiedza wyniesiona ze szkoły, ani praktyką zdobyta w służbie liniowej w czasie pokojowym; zachodzi potrzeba studyów szerszych, historycznych i ściśle teoretycznych. „Ustawiczna aplikacya, której żądał król Fryderyk od swych oficerów, a która również stale i od nas jest wymaganą, stać się musi dopiero po wojnie regułą.“ [3])

Warsztatem pracy zarówno dla żołnierza i podoficera, jakoteż dla oficera jest pułk. Jesień i zima — to okres intenzywnej pracy w pułku nad przekształceniem rekruta w żołnierza wyszkolonego i karnego, nad rozszerzeniem kadry podoficerów, nad pogłębieniem znajomości służby wewnętrznej i polowej starego żołnierza; jest to dalej okres specyalizacyi w poszczególnych rodzajach służby, potrzebnej do wydatnej pracy polowej; wreszcie jest to okres dodatkowych kursów dla inteligentniejszych żołnierzy i podoficerów, jak np. kurs telefoniczny, sygnalizacyjny, strzelecki, instruktorów szermierki i gimnastyki i t. p. Praca ta spoczywa na barkach korpusu oficerskiego. Od stopnia zatem zdolności bojowej i poziomu wiedzy wojskowej tego korpusu zależne będą wyniki pracy, oraz sprawność i gotowość wojenna armii. Obok tych prac czysto instruktor-

---

[1]) „Folgerungen aus dem Weltkriege“ — Berlin — 1917 — Mittler. Stron. 95. Jest w przygotowaniu polskie wydanie tej pouczającej książki.

[2]) Tamże, stron 92.

[3]) Tamże, stron 100.

skich oficer podjąć musi bezwarunkowo pracę i nad samym sobą, wyzyskując do tego czas wolny od zajęć służbowych w okresie pobytu swego w garnizonie, to znaczy głównie w okresie zimowym. Poza stałem zaznajamianiem się z nowoczesną, a wciąż postępującą naprzód techniką wojenną i podążaniem za rozwojem doktryn i kierunków we własnej armii, oraz w armiach sąsiednich, w zakres „ustawicznej aplikacyi" oficera wejść musi praca nad wyrobieniem w sobie zdolności dowódcy i kierownika w działaniach taktycznych i strategicznych trzech rodzajów broni; w pierwszym rzędzie zatem konieczną jest tutaj umiejętność powzięcia decyzyi i wcielania jej w życie.

Kierunek i jakość prac samokształceniowych, podejmowanych w pułku, zależy w znacznej mierze od osoby dowódcy pułku. „Służba polowa Wojsk polskich" w § 11 głosi, że „taktyczne kształcenie oficerów jest przedewszystkiem obowiązkiem komendantów pułków; do tego celu służą liczne środki". W ustępie, opuszczonym w polskiem wydaniu regulaminu, a istniejącym w niemieckiem (F. O. 13. [1]), czytamy dalej: „Dla pogłębienia taktycznego wyszkolenia i dla przyspieszenia duchowego rozwoju służy gra wojenna (Kriegsspiel), zadania taktyczne, roboty zimowe, referaty i wyjazdy w teren". Na planie pierwszym regulamin stawia grę wojenną i zadania taktyczne, bo też one w istocie odgrywają bodaj że najważniejszą rolę w wykształceniu w oficerze zdolności operacyjnych. Tenże § 13. F. O. tak mówi dalej: „Gra wojenna i zadania taktyczne nastręczają sposobność do powzięcia decyzyi na podstawie określonej sytuacyi i do objawiania jej szybko w formie rozkazów. Obok tego zachęcają one do studyowania przepisów i praw taktyki. Do układania zadań i kierowania grą wojenną mogą być powoływani bez względu na starszeństwo służbowe osoby uzdolnione do tego". W tym więc kierunku winna rozwinąć się praca i w wojsku polskiem, tworzonem obecnie w warunkach pokojowych.

Jeśli chodzi o wyszkolenie oficerów-subalternów i kapitanów w .dowodzeniu plutonem i kompanią, to takowe winno odbywać się wyłącznie prawie w terenie. Stosunkowo proste zadania, jakie tym jednostkom przypadaja w udziale w walce polowej, ruchowej i pozycyjnej, dadzą się bez trudności przerobić w ciągu 2—3 miesięcznego taktycznego szkolenia tych jednostek w służbie polowej. Łatwo bowiem odnaleźć w obrębie garnizonu lub blisko poza nim odpowiedni teren do rozmaitych sytuacyi i założeń; sam przebieg ćwiczeń jest krótki, tak, iż naogół można codziennie przerobić po kilka fragmentów bojowych. Uzupełnieniem dla oficerów mogą być zadania aplikacyjne na tablicy. Jeśli chodzi o szkolenie w zakresie dowodzenia batalionem, to występuje tutaj na jaw cały szereg trudności, jak np.: trudność odnalezienia w pobliżu garnizonu

---

[1]) *Felddienst-Ordnung*, Berlin — 1908 — Mittler.

odpowiedniego terenu, nadającego się do przerobienia różnolitych zadań bojowych, wzgląd na szkody w zasiewach i kulturach, zbytnia odległość pewnych dogodnych do ćwiczeń odcinków terenu, kompozycya założenia i t. d. Trudności te wzrastają, jeśli mamy do czynienia z batalionem wzmocnionym na stopę wojenną, co, w myśl regulaminu służby polowej[1]), winno się jaknajczęściej praktykować, aby nie stwarzać fałszywych pojęć o szerokości i głębokości frontów, o długości kolumn, o szybkości rozwijania się i t. d. Pomimo tych trudności uda się dwa — trzy razy w tygodniu przerobić batalionowe ćwiczenia polowe. Po miesiącu batalion będzie dość dobrze wyćwiczony w służbie polowej. Wyrównanie braków polowego wyszkolenia plutonu, kompanii i batalionu, a w szczególności oficerów, dowodzących temi niższemi jednostkami, [2]) będzie mogło być dokonanem w czasie manewrów pułkowych, brygadowych i dywizyjnych. Trudności związane z zorganizowaniem i przeprowadzeniem tych ostatnich są znaczne, a mianowicie: potrzeba ściągnięcia wszystkich rodzajów broni, aby nadać manewrom cechę zgodną z rzeczywistością wojenną, kosztowny i kłopotliwy transport, odszkodowania za zniszczone kultury, rekwizycye podwód, znaczne zużycie amunicyi i materyałów technicznych; wreszcie trudność wyboru terenu, ułożenia zadania, przygotowania aparatu manewrowego (mapy, sędziowie, rozjemcy, markowanie ognia i t. d.) i rozdziału ról[3]). Dlatego też manewry te, poprzedzane zwykle przez t. zw. *zbory* (Sammlungen) pułkowe, brygadowe i dywizyjne, trwają zaledwie po kilka lub kilkanaście dni, a wskutek tego nie są w stanie stać się dostateczną szkołą dla wszystkich oficerów w dziale kierowania operacyami oddziałów, złożonych z trzech rodzajów broni. Doskonałem uzupełnieniem w tym kierunku, „ersatzem”, który jednak po wojnie wbrew innym „ersatzom“ znajdzie napewno jeszcze szersze niż dotychczas zastosowanie, będzie *gra wojenna i zadania taktyczne*.

Aby w okresach międzywojennych, które mogą być dość długie, jak tego mieliśmy przykład po wojnie 1870/71 roku, armia, pozbawiona możności nabycia bezpośrednio w walce doświadczenia wojennego, nie zeszła do roli wojska pokojowego i nie zgnuśniała na wzór naprzykład wojska polskiego w XVIII st., które było wogóle karykaturą armii, trzeba nakłaniać usilnie korpus oficerski do samodzielnych studyów, któreby po-

---

[1]) *„Służba polowa W. P.“* § 25: „Ćwiczenia oddziałów, *podniesionych ilościowo do wojennej stopy*, mają szczególną wartość. Im bardziej stan pokojowy oddziałów odbiega od stopy wojennej, tem ważniejszą jest dla dowódców wszystkich stopni umiejętność poznawania i pokonywania trudności, związanych z operowaniem wojskami o stanie przepisanym na czas wojny; częściowo można to zastąpić ćwiczeniami, w których przynajmniej długość kolumn marszowych odpowiada stosunkom wojennym“.

[2]) Patrz *„Bellona“* zesz. II—III, str. 171 (przypisek 1).

[3]) Szczegóły, tyczące się zorganizowania manewrów i przerobienia wszystkich prac przedwstępnych, odnajdziemy w książce *Ludendorffa* „Brigade und Divisionsmanöver in Anlage und Leitung“—Berlin—1912—Mittler—część I. (Grundlagen) i II A. (Manövervorarbeiten), str. 1—113.

ziom ich intelektu wojskowego utrzymywały na wysokości, uwarunkowanej każdorazowym stanem wiedzy i praktyki wojskowej. W studyach tych pierwsze miejsce zajmuje gra wojenna, dająca możność przerobienia na użytek kierownictwa powstających w czasie pokojowym nowych poglądów w dziedzinie taktyki i strategii, oraz zapoznania się ze zmianami w organizmie wojskowym i w stanie techniki, które wytwarzane są codzienną pracą, rozwijającej się z dnia na dzień sztuki wojennej. Gra wojenna nie pozwoli w czasie pokojowym zaniedbać się oficerowi; zaś po wojnie będzie tem konieczniejszą, by przetrawić zdobyte doświadczenia i udostępnić je całej armii w jak najszerszym zakresie. „Właśnie gra wojenna specyalnie służy do tego, aby oficerowie wszystkich stopni służbowych ćwiczyli się w podejmowaniu określonej i energicznej decyzyi. W tym dziale niema nic poważniejszego ponad grę.“ [1]) „Cwiczenia w grze wojennej są zarazem ćwiczeniami we właściwym takcie i dobrych formach obejścia, a więc są szkołą charakteru, nietylko w kierunku zdolności powzięcia decyzyi i jej mocy, lecz także w kieruuku należytego samoopanowania się.“ [2]) Gra wojenna ma wiele wspólnego z zadaniami taktycznemi. Różnica polega na tem, że zadania taktyczne są rozwiązywane na podstawie danego założenia jednostronnie i tylko piśmiennie, zaś gra wojenna jest zawsze dwustronną, względnie kierownik gry uosabia w sobie przeciwnika, i składa się z prac ustnych, dokonywanych na wspólnych posiedzeniach, oraz ewentualnie z wypracowań pisanych (zadań taktycznych), obejmujących rozwiązania zadań, danych poszczególnym partyom przez kierownika. Wedle gen.-por. Litzmann'a [3]) „gra wojenna i zadania taktyczne w gruncie rzeczy są jednem i tem samem, gdyż gra wojenna pole a na rozwiązywaniu na planie ciągłego łańcucha zadań, które zresztą, dla odróżnienia ich od zwykle ćwiczonych zadań taktycznych, są przeprowadzane z uwzględnieniem działań przeciwnika.“ Tak gra, jakoteż zadania „tworzą nader dobry środek pomocniczy do dalszego rozwijania taktycznych możności, i nietylko dla uczestników, lecz w pierwszym rzędzie także dla tego, kto zadania układa i ocenia rozwiązania innych“. „Dla młodego oficera zadania taktyczne są poprostu najlepszym środkiem do zapoznania się z treścią i zastosowaniem naszych służbowych przepisów“, które same przez się nie należą do zajmującej lektury.

O znaczeniu gry wojennej dla operacyjnego wykształcenia korpusu oficerskiego świadczyć jeszcze może przykład Niemiec, gdzie gra wojenna powstała, rozwinęła i upowszechniła się w dużym rozmiarze; jej też w znacznym stopniu zawdzięczają

---

[1]) *v. Baerensprung*—„Einführung in das Kriegsspiel“—str. 6. Berlin—1913—Mittler.

[2]) Tamże — 1/2.

[3]) *Litzmann* -„Berträge zur taktischen Ausbildung unserer Offiziere“, IV. Teil: Taktische Ausgaben und Kriegsspiel. str. 92. — Berlin — 1909 — Eisenschmidt.

niemcy to, że w dziedzinie kierowania wojskami osiągnęli wysoki stopień doskonałości, który znalazł swój wyraz w odniesieniu licznych sukcesów bitewnych w wojnach 1866 i 1870/71 r., oraz w wojnie obecnej. To zatem rozpowszechenienie się w Niemczech gry wojennej, a w mniejszym stopniu i w innych państwach, oraz literatura, idąca w setki tomów, powinny nas przekonać ostatecznie o konieczności wprowadzenia tego rodzaju szkolenia i w zastosowaniu do oficera polskiego.

II. Rodzaje gry wojennej.

Całość zagadnień wojennych stanowi olbrzymią skomplikowaną dziedzinę, składającą się z wielu różnolitych działów. Stosownie też do tego rozróżniamy kilka rodzajów gry wojennej, a mianowicie:

1. *Strategiczna gra wojenna.* Obejmuje ona obszerny dział kierowania operacyami wojskowemi, poczynając od pojedyńczych prostych operacyi, aż do całych złożonych kampanii, zajmuje się dociekaniami nad ważnemi kwestyami strategicznemi, ma na celu wreszcie taktyczne, a głównie strategiczne wyszkolenie oficera. Gra ta rozgrywa się pod postacią pisemnych referatów, analizujących byłe operacye wojenne, lub też danę przez kierownika tematy, oraz pisemnych decyzyi, ujętych w formę rozkazów i wytycznych, używanych normalnie na wojnie. Wobec wystąpienia na widownię dziejową już za czasów Napoleona olbrzymich armii, które obecnie wzrosły do niebywałej poprzednio liczebności, nabrały szczególnego znaczenia tyły armii walczących; wpływają one bowiem na przebieg, a nawet na możność wogóle prowadzenia operacyi w sposób decydujący, regulując tak zawiłe sprawy wyżywienia w polu milionowych armii, dostawy amunicyi i materyałów wojennych, oraz organizacyi sprawnie funkcyonującej służby etapowej. Dlatego też, dla nadania strategicznej grze wojennej cech zgodnych z rzeczywistością wojenną, trzeba odpowiednie miejsce zarezerwować dla czynników z zakresu służby tyłowej.

2. *Gra wojenna w zakresie służby tyłowej* opierać się musi na założeniach strategicznej, rzadziej zaś taktycznej natury, inaczej bowiem byłaby tylko oderwanem rozważaniem, pozbawionem istotnej swej wartości — związku z operującemi wojskami i zadośćuczynienia ich potrzebom. Korzystnem będzie powoływanie do uczestnictwa w tej grze, oprócz oficerów intendantury, jeszcze oficerów innych rodzajów broni, głównie zaś artyleryi, sztabu generalnego, korpusu sanitarnego, wojsk taborowych i in. Sama gra nastręcza obfitość założeń, a więc dotyczyć może działalności w rejonie wojsk pierwszych linii, na tyłach dywizyi i korpusów, w obszarach etapowych; obejmować może kwestye magazynów, transportów, służby taborów i kolumn i t. d. Pozatem zaś ukształtowanie się czynności na tyłach zależeć będzie od charakteru operacyi, a więc w okresie mobilizacyi, strategicznego domarszu (strat. Aufmarsch), najścia,

odwrotu, pościgu, boju, walki pozycyjnej i t. d. Widzimy zatem, że gra wojenna w zakresie służby tyłowej posiada obszerny materyał do przepracowania. Celem tych prac jest zawsze zaznajomienie oficerów i urzędników wojskowych na gruncie praktyki ze służbą tyłów, oraz wyszkolenie ich na zdolnych kierowników w tym, tak ważnym obecnie, dziale sztuki wojskowej. Tyły armii można bowiem przyrównać do serca, komunikacye tyłowe do arteryi; jak dla wydajnego i czynnego życia niezbędnem jest człowiekowi zdrowe serce i prawidłowy obieg krwi, tak też i dla możności prowadzenia operacyi wojennych konieczną rzeczą jest dobre i sprawne funkcyonowanie tyłów. Kształcenie zatem w tym kierunku jaknajwiększej liczby oficerów jest palącą potrzebą. Wprawdzie w czasie obecnej wojny po stronie niemieckiej oficerowie, powołani do pełnienia służby na etapach i w zarządach, wywiązali się doskonale ze swego zadania, choć „nie posiadali ku temu naogół właściwego przygotowania..... Wyjaśnienie tego faktu leży w tem, że w zasadzie cała wojenna możność nie jest niczem innem, jak tylko zastosowaniem zdrowego ludzkiego rozsądku"; również „nie należy zapominać, że długie trwanie tej wojny i sprowadzone przez nią prawie ustalone stosunki dały możność wszystkim jej uczestnikom nabycia bogatego doświadczenia i ułatwiły im zapoznanie się z pracą na zajmowanych przez nich stanowiskach".[1]) Dla bliższego wejrzenia w służbę tyłów pułk v. Altrock[2]) poleca książkę gen. von Francois: „Feldverpflegungsdienst bei den höheren Kommandobehörden" (Berlin—1913—Mittler).

3. *Forteczna gra wojenna* z natury rzeczy zajmuje się studyowaniem wojny fortecznej. Począwszy od rozkazu do postawienia fortecy na stopie wojennej i od blokady, dwie partye rozgrywają poszczególne manewry z ataku i obrony fortecy między sobą, uwzględniając najnowsze zdobycze na tem polu u siebie i u sąsiadów, oraz cały aparat pomocniczy, jak wywiady lotnicze, artyleryę ciężką, podkopy, miny, wypady i t. d. Poraz pierwszy w ten sposób została przeprowadzona gra w r. 1871 przez gen. von Hindersin'a.

4. *Sanitarna gra wojenna* obejmuje całość służby sanitarnej, począwszy od założenia prymitywnego punktu opatrunkowego w czołowych liniach walczących, aż do skomplikowanych urządzeń w obszarze etapowym. Grę przeprowadza się jednostronnie; rolę przeciwnika bierze na siebie kierownik gry, postępując celowo dla zwiększenia jej instruktywności. Opierając się o pewne założenia taktyczne (atak, obrona, walka pozycyjna i forteczna, marsz, odwrót i t. d.) i organizacyjne (służba sanitarna w dywizyi piechoty lub kawaleryi, w korpusie, na etapach i t. d.), nadamy grze rozmaitość. Cel gry polega na wyrobieniu zdolnych kierowników służby sanitarnej, którzy-

---

[1]) *v. Feyrtag-Loringhoven* — str. 97/98.

[2]) *v. Altrock*—„Das Kriegsspiel" (Handbibliothek des Offiziers, XIII Band), Berlin—1908—Mittler. Jest też w tłómaczeniu rosyjskiem: Альтрокъ—Военная игра, II изданіе, Березовскій, СП. 1910.

by w czasie wojny umieli postawić ją na wysokim poziomie, zapobiegać epidemiom, dbać o stan hygieniczny żołnierzy, odtransportowywanie chorych i rannych, zaopatrzenie wojska w potrzebne środki sanitarne i t. d.

5. *Morska gra wojenna* stanowi odrębną zupełnie całość, opierającą się na prawach wojny morskiej:

6. *Taktyczna gra wojenna* będzie przedmiotem szczegółowego dalszego omówienia w pracy niniejszej. Ten rodzaj gry wojennej przedewszystkiem zasługuje na uwzględnienie w wojsku, gdyż taktyka i w małym zakresie strategia są głównym żywiołem oficera, szczególniej w powstającej armii. Gra taktyczna daje oficerowi podstawę do działań na szerszą skalę, które znów w swem wykonaniu składają się z czynności ściśle taktycznych.

III. **Rozwój gry wojennej** (taktycznej i strategicznej).

1. Chcąc dobrze zrozumieć istotę gry wojennej, trzeba zapoznać się z jej powstaniem i rozwojem; jednocześnie zaś taki przegląd historyczny jeszcze raz wykaże nam całe znaczenie gry wojennej dla wykształcenia oficera i dla wyrobienia w nim zdolności kierowniczych. W tym celu przestudyujemy pobieżnie *rozwój gry wojennej w Niemczech*, które zawsze przodowały w tej dziedzinie, podkreślając wybitne zmiany, jakie z czasem w niej zachodziły, nim doszła ona do stanu dzisiejszego.

Ojczyzną gry wojennej są Niemcy. Wydawać się może dziwnym i niepojętym fakt, iż rozwinęła się ona z zastosowania zewnętrznych form wojskowych do gry szachowej; współdziałało w tym kierunku i studyowanie wówczas przez wojskowych matematyki, jako podstawowej nauki dla studyów wojskowych. W roku 1664 natrafiamy na pierwsze książkowe [1]) ujęcie zasad gry, a zatem gra sama musiała zapewne być znaną znacznie wcześniej. „Różni się ona od gry szachowej tem, że może w niej wziąć udział nietylko 2, ale 3, 4, 6, nawet 8 osób, przytem każda z nich może prowadzić grę samodzielnie, bądź też łączyć się w partye. Gra ta jest znacznie trudniejszą od szachowej i wymaga szczególnego napięcia uwagi". Zamiast 16 figur każdy z uczestników gry otrzymywał po 30, a mianowicie: 1 króla, 1 marszałka, 2 pułkowników, 2 kapitanów, 2 kanclerzy, 2 kapelanów, 2 rycerzy, 2 kuryerów, 2 adjutantów, 3 strażników, 3 strzelców i 8 żołnierzy. „W grze używa się 15 posunięć w różnych kierunkach. Gra służy nietylko do przepędzenia wolnych chwil, ale nadto do tego, by bez straty czasu i specyalnych trudów, potrzebnych na studyowanie rozmaitych prac, obeznać się pobieżnie z najważniejszemi politycznemi i wojennemi zagadnieniami". Rozgrywka odbywała się na specyalnie w tym celu sporządzonej szachownicy. W tej postaci gra zachowała się przez długie lata, stanowiąc

[1]) Krzysztof Weikhmann — „Königsspiel" — Ulm.

ulubioną rozrywkę wielkich ludzi; nie miała też ona praktycznego znaczenia dla wykształcenia w kierowaniu operacyami polowemi.

Dopiero *Jerzy Venturini* (1798 r.) w swym dziele „Beschreibung und Regeln eines neues Kriegsspieles zum Nutzen und Vergnügen besonders aber zum Gebrauch in Militärschulen“ daje bardziej nowoczesne podstawy grze wojennej, przenosząc ją z szablonowej szachownicy na mapę. Wskutek tego wszelkie ruchy oddziałów, przedstawionych w skali odpowiedniej do skali mapy, dostosowywać się musiały do warunków istotnie polowych, a głównie do czasu i terenu; dzięki temu gra stała się bardziej pouczającą, choć zarazem i bardziej zawiłą.

Po okresie wojen napoleońskich, które dostarczyły sztuce wojennej kolosalnego materyału, w szczególności w dziedzinie taktyki i strategii, których Napoleon był mistrzem, zwrócono się z większem zainteresowaniem do gry wojennej. W r. 1822 drobne poprawki wprowadza ppor. służby austryackiej *Planner*, lecz główne prace wykonali w tym czasie dwaj Reisswitze — ojciec i syn. W r. 1811 *v. Reisswitz — ojciec*, radca wojenny we Wrocławiu, przedstawił teren w skali 1:2373, plastycznie w skrzynce z piaskiem, potem z gipsem, oddziały (bataliony) za pomocą odpowiednich rysunków nalepionych na kostki, wreszcie prawidła gry ujął w spisane paragrafy. Król Fryderyk Wilhelm III bardzo lubił tą grę. Wojny 1812 — 1815 zmniejszają zainteresowanie się grą, skoro miano do czynienia bezpośrednio z walką. Ale już w roku 1816 *ppor. Reisswitz — syn*, z 2 art. brygady w Szczecinie, podejmuje pracę ojca swego, by ją w r. 1824 doprowadzić do pomyślnego końca — do opracowania nowych zasad gry, a mianowicie: 1) Dla umożliwienia operacyi większemi niż batalion jednostkami zmniejszył on skalę do 1:8000; jednakowoż do zadań czysto taktycznych (rozgrywka boju) stosował skalę 1:2000. 2) Grę prowadzi się nietylko na reliefie, lecz i na mapie (planie). 3) Kierownik w ten sposób układa założenie, by doprowadzić do boju między partyami. 4) Oddziały oznaczone są za pomocą figurek metalowych; przy poruszeniach ich uwzględnia się teren i czas. 5) Poruszenia następują co dwie minuty. 6) O powodzeniu, stratach, skuteczności walki ogniowej i zderzeń na broń białą i t.d. rozstrzyga rzut kostką. 7) Przyrządy do gry dla każdej ze stron składały się z następujących przedmiotów: a) znaczków na 26 batalionów, 40 szwadronów, 12 bateryi i 1 oddziału pontonowego; b) linijki z podziałką i cyrkla do mierzenia odległości, obliczania długości kolumn marszowych i szerokości frontów, oraz do sprawdzania skuteczności ognia; c) z kostki do rzutów o rozstrzygnięcie dla stron; d) z książeczki z przepisami; e) z planu w skali 1:8000, obejmującego obszar 4 mil. Cena całości w paczce dla jednej strony wynosiła 30 talarów w złocie.

W ten sposób skonstruowana gra bardzo się podobała księciu Wilhelmowi, późniejszemu cesarzowi niemieckiemu, który ją zarekomendował szefowi szt. gen. generałowi von. Müfflingowi. Ten uznał ją za pożyteczną dla zaznajomienia się ofi-

cerów z prowadzeniem wojny i polecił ją jaknajszerzej rozpowszechnić w pruskiej armii (Militär-Wochenblatt Nr. 402 z r. 1824). Wkrótce w pułkach konsystujących w Berlinie, a następnie i na prowincyi poczęły powstawać oficerskie kluby gry wojennej, do których należeli najzdolniejsi oficerowie armii (w r. 1828 Moltke). W lecie 1824 r. Reisswitz został odkomenderowany do Rosyi do W. ks. Mikołaja — późniejszego cesarza Mikołaja I; pod jego kierownictwem marszałek Dybicz przeprowadził kilka gier. Następnie zimą 1824/5 r. odbyła się w Berlinie wielka gra wojenna z założeniem wziętem z wojen napoleońskich pod kierownictwem gen. v. Müfflinga i Reisswitza, zakończona bitwą pod Bautzen. Dowódcami stron byli ks. Wilhelm Pruski i w. ks. Mikołaj. Na grze wojennej w lecie 1825 roku obecnym był marszałek francuski Marmont, który, zapoznawszy się z grą, chciał ją przeszczepić na grunt armii francuskiej, jako genialny wynalazek dla kształcenia dowódców.

Wobec uznania, z jakiem się gra wojenna wszędzie spotykała, król Fryderyk Wilhelm nakazał obowiązkowe uprawianie jej po pułkach. Oczywiście, wskutek swego rozpowszechnienia, nie wszędzie gra wojenna stała na należytym poziomie; czasami główną uwagę poświęcano jej stronie zewnętrznej — szablonowi, zatracając istotę gry — szkolenie w dowodzeniu na podstawie terenu i z uwzględnieniem w możliwie najszerszym zakresie warunków wojennych. Stąd przebieg gry stawał się nudnym, aż wywołał reakcyę wśród oficerów przeciwko samej grze, która jakoby odrywała młodych oficerów od służby liniowej ze szkodą dla nich. Pomimo to w siódmym dziesięcioleciu XIX stulecia zainteresowanie grą ożywia się, o czem świadczyć może obszerna literatura, licząca co roku po kilka, a nawet kilkanaście prac. W roku 1869 *gen. v. Troschke* [1]) daje ciekawą charakterystykę gry, podkreślając jej dodatnie strony w sposób następujący: „oficerowie poznają się wzajemnie; uczą się opanowywać swe temperamenty, być powściągliwymi w sądach i umiarkowanymi w decyzyach, brać pod uwagę rzeczywistość i do niej dopiero dostosowywać swe plany i zamiary; podporządkowują swe myśli zamiarom i rozkazom przełożonego, choćby one szły w przeciwnym kierunku. A zatem gra wojenna jest krzepiącą ducha wojennego gimnastyką umysłu, ważną dla wychowania odpowiedzialnych dowódców wszystkich stopni". Grze też wojennej przypisuje gen. v. Troschke w znacznej mierze zasługę sukcesów niemieckich w wojnie 1866 roku.

W roku 1870 ukazała się książka [2]) *v. Throta*, która jest niejako nawrotem do starych prawideł gry Reisswitza i która

---

[1]) „Beschreibung der Entwicklung des Kriegsspieles und besonders der Reisswitzschen Verdienste" — Mil.-Wochenblatt Nr. 35 i 37 z r. 1869.

[2]) Anleitung zur Darstellung von Gefechtsbildern mittels des Kriegspsiel—Apparates mit Berücksichtigung der jetzt gebräuchlichen Waffen und der neuen Masse. — Berlin — 1870 — Mittler.

nie uznaje całego szeregu poprawek, wniesionych w ciągu dziesięcioleci na korzyść istotnych wartości wojennych. W „Mil-Wochenblatt“ Nr. 2 z roku 1875 pisze on nawet, że „nowy ulepszony [1]) przyrząd gry nic a nic nie jest lepszy od przyrządu Reisswitza; stare przepisy gry stoją wyżej od nowych“. Poglądy Throty rozpowszechniły się we Włoszech, Anglii, a jego przyrządy do gry zawędrowały nawet do Chin i Japonii.

Wojna 1870—71 r. była nową podnietą do rozpowszechnienia się gry wojennej w Niemczech; armie państw innych wprowadzają ją też u siebie, wzorując się na armii niemieckiej. W tym też czasie rodzi się w Niemczech silny prąd ku uwolnieniu gry od szablonu, od przecenianego znaczenia przyrządów ze szkodą dla istoty gry samej. Wyrazicielem tego nowego kierunku był podporucznik 82 p. piechoty *Meckel*, który pod hasłem walki z szablonem w swych pracach [2]) wprowadził cały szereg reform do gry wojennej, a mianowicie: gra wojenna, dając obraz działań bojowych, będąc ćwiczeniem w sporządzaniu i wydawaniu rozkazów, wymagając dalej podporządkowania i uzgodnienia swych planów z zamiarami dowództwa, wreszcie badając i obliczając ruchy wojsk w odniesieniu do czasu i terenu danego za pomocą mapy, — jest doskonałą szkołą dla oficera, pobudza nadto jego chęć do teoretycznych studyów. Jednak głosząc takie poglądy i dążąc do uproszczenia gry, Meckel nie postawił kropki nad „i“, nie usunął z niej całego tego balastu, który pod postacią licznych przyrządów, oraz szablonowego postępowania (rzut kostką) przy obliczaniu strat, skuteczności ognia i wyniku działań, był dotychczas związany z grą wojenną. Pozostawił on nadal rzut kostką, dając tylko możliwość sześciu rozmaitych odpowiedzi, które bardziej odpowiadały zróżniczkowanym wpływom moralnego czynnika w boju. Posunięcia stron następowały co $2^1/_2$ minuty, ewentualnie czas ten mógł być przedłużony za zgodą kierownika. Meckel rozpoznawał trzy rodzaje gry: małymi oddziałami do pół plutonu włącznie, dużymi i strategiczną; odpowiednio do tego używał map w skali 1:6250, 1:12500 i jeszcze mniejszej. O ile jako kierownik gry występuje osobistość, będąca autorytetem w sprawach dowodzenia, to Meckel skłania się raczej do powierzenia jej celowego skierowania przebiegu i wyniku gry, miast szablonowego rzutu kostką.

Całkowitej reformy dokonał w roku 1876 pułkownik służby niemieckiej *von Verdy du Vernois* [3]), późniejszy wielki nauczyciel armii niemieckiej. Odrzucił on cały zawiły system przyrządów i przepisów krępujących, oraz sposób szablonowego prowadzenia gry, przyjął zupełną swobodę w kierowaniu grą, opartą na taktycznych i strategicznych poglądach współczesnej mu epoki. W ten sposób stworzył on t. zw. uprosz-

---

[1]) v. Threta miał na myśli prace Meckela.

[2]) *Meckel* — „Studien über das Kriegsspiel“ — Berlin—1873—Mittler.

[3]) „Beitrag zum Kriegsspiel“ — Berlin — 1876 — Mitter.

czoną grę wojenną, w której jednak kierownik postawiony został wobec dużych wymagań na punkcie wysokiego stopnia nauki i bystrości umysłu. Pułk. v. Altrock w następujących słowach ujmuje reformę gen. v. Verdy du Vernois:

„Gra wojenna na planie daje możność rozegrania operacyi większych oddziałów szybciej, niż w terenie. Dzieli się ona na strategiczną i zwykłą, pierwszą prowadzi się na mapach 1 : 100 000 lub w jeszcze mniejszej skali, przytem rozgrywać na nich można duże operacye, a nawet całe kampanie; drugą prowadzi się na planach 1 : 8,000, jakimi posiłkujemy się przy wyjazdach w teren i w podróżach oficerów sztabu generalnego. Przewaga gry wojennej zasadza się na ekonomii czasu i samej technice, t. j. niema żadnych prawideł, kostek i tablic. Sytuacyę przeciwnika znaczy się za pomocą znaczków dla tych tylko uczestników, których fantazya nie jest w stanie bez tego złożyć sobie obrazu sytuacyi. Trzema sposobami można grę wojenną rozegrać: 1) jako grę strategiczną — pod postacią wielkich operacyi wojskowych na mapach sztabu generalnego, lecz bez przyrządów, 2) jako praktykowaną dotychczas w myśl istniejących przepisów z tablicami i kośćmi i 3) jako uproszczoną, bez specyalnych przepisów, tablic i kości, lecz i zachowaniem znaków i planów... Przy rozpatrywaniu rozmaitych zagadnień ogólnych, jakoteż przy omawianiu winni być obecni wszyscy uczestniczący; przytem omówienie rozpoczyna się od czytania zadań stron obu, następnie kierownik czyni swe uwagi o decyzyach pobranych przez strony. Dowódcy stron mogą krótko wypowiedzieć swe poglądy. Krytyka prowadzona rzeczowo nie powinna żadnego z uczestników gry dotykać osobiście. Niejasności należy wyświetlić. Przeważnie błąd jednej ze stron zostaje ukarany już w ciągu gry samej przez odpowiednie posunięcia strony przeciwnej. O ile może być kilka rozwiązań, to kierownik winien być oględnym w sądach. Zresztą kierownik musi ściśle i zdecydowanie wypowiedzieć swój pogląd i zmusić przez to uczestników do ponownego przemyślenia gry“.

Od tego momentu gra wojenna stanowi w Niemczech główną podstawę wykształcenia oficerów w rzeczach kierowania działaniami trzech rodzajów broni.

2. *Gra wojenna w innych armiach.* Równolegle prawie z Niemcami rozwijała się gra wojenna i w *Austryi*, gdzie powstała też obszerna literatura. Godnym uwagi jest fakt, iż w Austryi dla początkujących poleconą jest gra wojenna przeciwko oznaczonemu przeciwnikowi, początkowo małymi oddziałami, a następnie stopniowo przechodzi się do większych związków wojskowych i wreszcie do właściwej gry na dwie strony. W tych przygotowawczych zadaniach chodzi o nabycie umiejętności szybkiego chwytania sytuacyi i powzięcia określonej decyzyi w duchu zaczepnym. Szablon należy zwalczać. Pożądanem jest, by kierownik poparł daną grę odpowiednio dobranym przykładem z historyi wojen.

Po roku 1870 gra wojenna poczęła się rozwijać i w ar-

miach innych państw, ale aż do ostatnich czasów pod silnym wpływem niemieckim, co wyrażało się w licznych tłómaczeniach autorów niemieckich, bądź też we wzorowaniu się na nich. Grą zajmowały się wyższe sfery wojskowe i oficerowie sztabu generalnego; nie stała się ona jeszcze normalnem zajęciem zimowem niższego liniowego oficera.

Ciekawą rzecz, jako studyum przygotowawcze do gry wojenej, wprowadzili *włosi*, a mianowicie: pod nadzorem doświadczonych oficerów wprawiają się początkujący w czytaniu map, w sporządzaniu szkiców terenowych, marszowych, ubezpieczeniowych, wojny pozycyjnej i t. p., w redagowaniu meldunków, rozkazów, w obliczaniu odległości i czasu, w rozwiązywaniu wreszcie prostych „klasycznych“ zadań taktycznych. Takie przedwstępne ćwiczenia przydałyby się w szczególności naszym oficerom, którzy przedstawiają dość pstrą masę pod względem swego wykształcenia wojskowego i z którymi, chcąc przystąpić do właściwej gry wojennej, należałoby uprzednio przerobić cały szereg prac wstępnych na wzór włoski dla wyrównania ich przygotowania teoretycznego. Do tego celu nadawałaby się wyśmienicie, szczególniej w zakresie „klasycznych“ zadań taktycznych, książka von Baerensprunga „Einführung in das Kriegsspiel“. (Berlin—1913—Mittler).

IV. Taktyczna gra wojenna.

A. Istota gry.

Znając w ogólnych zarysach rozwój gry wojennej aż do ostatnich czasów, przejdziemy teraz do szczegółowego zapoznania z taktyczną grą wojenną w jej dzisiejszym stanie, opierając się przytem na źródłach niemieckich.

1. *Cel gry.*

Cel gry, ujęty już dosadnie w przytoczonym powyżej § 13. F.O., da się sprowadzić do nauki szybkiej oceny sytuacyi taktycznych, do powzięcia określonej i szybkiej decyzyi i do wyrażania jej w jasno zredagowanych rozkazach. Takie jednak opanowanie jednej z najtrudniejszych dziedzin w sztuce wojskowej — rozkazodawstwa, wymaga poważnej pracy i szkolenia w tym kierunku. Sposobność do tego daje właśnie w tym celu wprowadzona do armii gra wojenna. Dzięki niej młody oficer, nieznający naogół poza swą bronią regulaminów i służby w innych broniach, ma tutaj możność rozszerzenia swego światopoglądu wojskowego, zapoznania się z działaniami oddziałów z trzech rodzajów broni, wniknięcia w cały aparat rozkazodawstwa i w istotę pracy wyższego dowództwa, rozwinięcia w sobie samodzielności, inicyatywy i skłonności ofenzywnych, wreszcie zrozumienia zjawisk wojny pod względem operacyjnym. Prócz tego gra wojenna przyczyni się do ugruntowania w nim znajomości przepisów i regulaminów, oraz otrzaska go

z rzeczami dowodzenia, będąc dlań wstępną szkołą w tym kierunku. Nakoniec gra wojenna jest „szkołą charakteru“ [1]).

Z tego wyliczenia jasno wynika olbrzymie znaczenie dla oficera gry wojennej łącznie z jej wszechstronnie kształcącym wpływem.

2. Kierownictwo.

Gra wojenna opiera się w znacznym stopniu na kierowniku. Osoba jego decyduje o korzyściach, jakie gra dla uczestników przynosi, o zainteresowaniu uczestników, o przebiegu i wyniku gry. Chcąc podołać wymaganiom i zadośćuczynić w dostatecznej mierze celowi gry, kierownik winien posiadać gruntowne przygotowanie teoretyczne i historyczne, znajomość przepisów i regulaminów służbowych, oraz samej techniki gry; winien następnie obracać się swobodnie w sprawach dowodzenia, umieć układać tematy, rozstrzygać wątpliwości i wyjaśniać pytania, a więc zdawać sobie dokładnie sprawę ze zjawisk wojennych. Gra nie powinna przekraczać ram możności kierownika, gdyż wtedy zniechęci uczestników i będzie bezcelową. Jednakże zbyt wygórowanych żądań stawiać nie należy, zwłaszcza u nas, gdzie początkowo poziom uczestników i brak doświadczonych kierowników wpłynie niechybnie na obniżenie przebiegu gry. Drobnemi usterkami nie należy się jednak zrażać, gdyż będą one w grze samej wyświetlone i posłużyć będą mogły jako dobra wskazówka na przyszłość. Prowadząc grę wojenną w zakresie pułku—dywizyi, kierownik winien w głównych zarysach być obeznanym z operacyami wyższych jednostek i związków (korpus—armia), aby przez odpowiednie zredagowanie tematu nadać grze istotnie zgodny z rzeczywistością wojenną przebieg. Korzystnem zatem będzie, gdy zapozna się on z książką gen. v. Falkenhausena „Der grosse Krieg der Jetztzeit“ (Berlin—1911—Mittler), która zaznajomi go z prawami wojny masowej, oraz ze studyum gen. v. Mosera „Die Führung der Armeekorps im Feldkriege“ (Berlin—1913—Mittler), dającem obraz nietylko działań korpusu w polu, ale również postępowania mniejszych jednostek w wybornych omówieniach zadań. Wiedzę taktyczną dobrze by było uzupełnić dwutomową taktyką pułk. Immanuela. [2])

Naogół każdy wyższy oficer lub oficer sztabu generalnego winien umieć zorganizować i przeprowadzić grę taktyczną. Byłoby pożądanem, by w pułkach i batalionach kierownikami gry byli dowódcy tych oddziałów. Niezawsze jednak z różnych względów da się to przeprowadzić. Wówczas kierownikiem gry wyznaczony zostaje oficer, mający ku temu najwięcej danych, bez zwracania uwagi na szarżę. W takim wypadku dość drażliwą rzeczą będzie jego stosunek do dowódcy pułku (lub batalionu), który—o ile nie bierze udziału w grze w cha-

---

[1]) Litzmann.

[2]) „Handbuch der Taktik“—(Handbibliothek des Offiziers, VII. Band) Berlin—1910—Mittler.

rakterze uczestnika—ma prawo z natury rzeczy—jako dowódca—wglądania w grę wojenną i w razie, jeśli to uzna za potrzebne, poczynienia pewnych zmian, czy to poprawek. To prawo ingerencyi dowódcy pułku w normalnych armiach, kiedy jest on zarazem oficerem posiadającym największe doświadczenie służbowe, a przeważnie i wiedzę, jest zjawiskiem normalnym. Jeśli zaś chodzi o nasze stosunki, gdzie zarówno kierownik, jak i dowódca są młodymi oficerami, to byłoby wskazanem większe uniezależnienie kierowników dla uniknięcia niechybnych w tym wypadku tarć. Nawet w odniesieniu do armii niemieckiej pisze gen. von Freytag Loringhoven[1]): „Również nasze pułki są dowodzone przez sztabs oficerów, którzy znacznie są młodsi wiekiem i służbą, niż to było przyjęte dla tych stanowisk przed wojną. W czasie pokojowym tak młodych dowódców pułków nie ujrzymy. Nie dałoby się tego wprowadzić bez szkody dla armii, ponieważ właśnie w czasie pokojowym na dowódcy pułku opiera się wyszkolenie korpusu oficerskiego“... Ponieważ właśnie my jesteśmy skazani na posiłkowanie się młodym korpusem oficerskim, co zresztą ma swe liczne dodatnie strony[2]), to winniśmy zabezpieczyć się jednocześnie przed niepożądanemi nieporozumieniami.

Wreszcie co do osobistych przymiotów kierownika: taktowny, nieuszczypliwy, chętnie i z zamiłowaniem prowadzący swą pracę, winien na stopie towarzyskiej ugruntować swój stosunek do uczestników gry, unikając zjadliwej krytyki, zniechęcającej uczestników do współudziału w grze.

Dla ułatwienia pracy kierownik może mieć jednego lub nawet dwóch pomocników, którzy pomagają mu przy przerabianiu z partyami szczegółów, prowadzą dziennik gry, notują czas, posunięcia, rozkazy, wrysowują w mapę sytuacye i ustawiają znaczki.

3. *Rozmiar gry.*

Rozmiar gry wojennej zależnym jest od doboru uczestników, od wyszkolenia ich w dowodzeniu, oraz od stanu ich wiadomości taktycznych i znajomości regulaminów. Normalnie w pułku piechoty utworzyć można dwie klasy gry wojennej: *wyższą*—dla sztabs oficerów, kapitanów i bardziej zaawansowanych w pracy wojskowej poruczników, oraz *niższą*—dla pozostałych oficerów, którzy ani doświadczenia, ani wiadomości w zakresie dowodzenia mieszanemi oddziałami nie posiadają. Liczebność klasy wynosić winna 12, najwyżej 15 uczestników, inaczej bowiem kierownik byłby przeciążony pracą. Program prac klasy niższej objąć winien, w myśl projektu włoskiego[3]), najprostsze zadania i, stopniowo dopiero powiększając je, dojść do brygady mieszanej włącznie. Zadania na oddziały mniejsze

---

[1]) „Folgerungen aus den Weltkriege“—str. 88.
[2]) Patrz „Bellona“ II—III - str. 167, przypisek 2.
[3]) Patrz str. 538.

od pułku przećwiczyć można bezpośrednio w terenie [1]). Jeśli wstępne wiadomości, potrzebne do rozwiązywania zadań, są już przyswojone przez oficerów, „to wtedy można ich pociągnąć do prowadzenia właściwej gry wojennej; ale i tutaj naturalnie przechodzi się stopniowo od stosunków mniejszych i prostszych do większych i trudniejszych“. [2]) Wskazanem jest również powoływanie do gry w piechocie oficerów innych broni, przez co gra sama ożywi się i będzie bardziej pouczającą w kierunku taktycznego zastosowania tych broni i współdziałania ich z piechotą.

Prace klasy wyższej obejmować będą działania dywizyi piechoty, a następnie i większych oddziałów. „Również cel ćwiczeń będzie wyższy. Nie będzie już chodziło więcej o technikę gry i o elementarne taktyczne działania, lecz przedmiotem pracy będą poważniejsze wypadki, oraz oświetlanie taktycznych zagadnień“. [3])

Przy organizowaniu gry wojennej w pułku inny podział uczestników proponuje Hoppenstedt [4])—wedle przynależności do batalionów. Byłby to podział szablonowy; lepiej bowiem za probierz podziału wziąć przygotowanie teoretyczne oficera. Dzięki temu uniknie się też tej możliwości, że, podczas gdy jedni uczestnicy gry będą się nudzili, nie znajdując dla siebie nowego do przerobienia materyału, inni natomiast nie będą w stanie podążać za biegiem gry. W takim wypadku samorzutnie zarysowałby się wśród uczestników podział na klasę wyższą i niższą. O ile zatem rozrzucenie pułku batalionami nie zmusza do zastosowania podziału Hoppenstedta, zawsze uważałbym proponowany powyżej podział za racyonalniejszy.

Dla naszych oficerów pracę rozpocząć należy od klasy niższej, aby wdrożyć ich do tego nowego rodzaju zajęć; dzięki temu też łatwiejszym okaże się dobór kierowników.

4. *Przedmiot gry.*

Przedmiotem gry są polowe działania wojsk. Zważywszy na różnolitość warunków terenowych, na wpływ pogody i pory roku, na wzajemne ustosunkowanie sił stron walczących i ich liczebność, oraz na ilość form działań bojowych (marsze, atak, obrona, pościg, wywiady, ubezpieczanie, bój, walki pozycyjne i t. d.)—przekonamy się, że przedmiot gry jest niewyczerpalnym. Pomysłowy kierownik przez odpowiedni dobór tych czynników stworzy temat pouczający i interesujący, a utrzymany zarazem w ramach rzeczywistości wojennej. Aby tej ostatniej ściśle się przytrzymywać, konieczną jest dokładna znajomość

---

[1]) Patrz str. 529.

[2]) Litzmann str. 93.

[3]) Litzmann str. 141.

[4]) „Taktisches Handbuch des Infanterie Offiziers“ (Handbibliohek des Ofiziers, XII. Band) Berlin—1908—Mittler, str. 209—214.

„służby polowej" i Ex. Rgl. II. Teil.[1]) Książki te winny być nieodłącznemi towarzyszkami w grze wojennej. Przy układaniu tematu kierownik oprzeć się może na istniejących w niemieckim języku licznych zbiorach zadań [2]); należy je tylko dostosować do celu danej gry, a przedewszystkiem do polskiego teatru wojennego.

5. Układanie tematu gry.

Opracowanie tematu gry jest obowiązkiem kierownika. Jest to najtrudniejsza i zarazem najodpowiedzialniejsza część jego pracy, wymaga bowiem znajomości organizacyi i składu wojska, regulaminów, terenu, właściwości broni i ich współdziałania. Od ułożenia tematu zależy dalszy przebieg gry, zainteresowanie, jakie ona wzbudzi, oraz pożytek. „Dla tego, kto układa zadania, stanowią one szczególnie wdzięczne zajęcie. Gdyż studyowanie mapy, wynalezienie taktycznego położenia, dostosowanego do wybranego terenu, możliwie przytem interesującego i pouczającego, a będącego w zgodzie z wymaganiami wojny, dalej staranne przemyślenie wszystkich okoliczności, a głównie stosunków czasu i przestrzeni, wreszcie—ujęcie tego taktycznego położenia w formie zwięzłej i przejrzystej—są to wszystko rzeczy, dążące do tego, by spotęgować wojskową możność układającego zadanie" (kierownika [3]). Temat winien być tak obszernym, by przepracowanie go w jeden wieczór (2—3 godżiny) było możliwe. „Kierownik stara się, aby każdy oddzielny wieczór (poświęcony grze wojennej) stanowił zamkniętą w sobie całość" [4]).

Temat nie może zawierać w sobie określonej decyzyi, gdyż traci wtedy racyę bytu i gra sama, redukująca się w tym wypadku do ćwiczenia się w wydawaniu rozkazów pod względem formy, nie zaś treści. Przeciwnie, temat winien dopuszczać kilka rozwiązań na podstawie logicznej oceny sytuacyi; a taki stan osiągnie się, dając dużą samodzielność oddziałom obu partyi (niebieskiej i czerwonej), lub też luźno je wiązać z operującemi oddzielnie siłami głównemi; dzięki temu zakres decyzyi dowódców zwiększy się, a gra stanie się bardziej interesującą.

Następnie temat musi być jaknajzwięźlejszy, prosty i krótki, na jednej stronicy. Jeżeli chodzi o urozmaicenie przebiegu gry, to może uczynić to w ciągu jej rozgrywki kierownik przez odpowiednie ugrupowanie wojsk, podciągnięcie rezerw, wprowadzenie zmian (np. zniszczenie mostu, przerwanie połączeń wskutek burzy, roztopy, wrogie działania ludności i t. p.), wreszcie „przez udzielenie nowych, uzasadnionych

---

[1]) „Exerzier—Reglement für die Infanterie" (Berlin—Mittler)—*II Teil das Gefecht* (str. 78—132): Do pewnego stopnia w braku polskiego tłómaczenia tego koniecznego regulaminu, posiłkować się można „*Walką*" (Reg. wojsk pieszych, cz. II.)—Kraków 1913.

[2]) Patrz rozdział V.

[3]) Litzmann, str. 3.

[4]) Litzmann, str. 132.

przez położenie wojenne, obserwacyi, meldunków lub rozkazów, któreby miały za zadanie skierowanie dowódcy partyi do innych supozycyi i zarządzeń" [1]).

Obfitym źródłem przy opracowywaniu tematów—poza specyalnie do tego celu służącymi podręcznikami [2])—jest historya wojen. Dla nas zwłaszcza nastręczą dużo wdzięcznych tematów wojny 1809 i 1830/1, tak ciekawe pod względem strategicznym, a rozgrywane przeważnie małemi siłami i na naszym terenie. Oczywiście trzeba w nich uwzględnić obecny stan środków łączności, komunikacyi, broni i techniki wojny. Dobrze jest też nawiązać działania partyi do operacyi większych skupień wojskowych (np. przednia straż, ochrona skrzydła i t. d.), przez co nadamy im cechę zgodną z rzeczywistością wojenną; pamiętać bowiem należy, że działania małych detaszowanych oddziałów, jak to jeszcze często spotykaliśmy w wojnie rosyjsko-japońskiej (Jalu, Wafangou, Inkou i t. d.), należą w tej wojnie do rzadkości [3]).

Temat naogół składa się z trzech części: *a) z ogólnego założenia*, w szczególności przy grze w większych rozmiarach, założenie to jest zwykle wspólne dla stron obu; *b) ze szczegółowego założenia*, dawanego każdej ze stron, a będącego materyałem do pracy; *c) z zadań* do przerobienia. Pozatem w temacie znaleźć się winny dokładne dane co do składu bojowego wojsk (Ordre de bataille), powołanie się na mapy, ograniczenia terenu, dane o ludności, pogodzie i t. p. Wiadomości o nieprzyjacielu winny być skąpe, jak zwykle na wojnie, by zmuszać uczestników do powzięcia decyzyi bez pewności sytuacyi; tej ostatniej na wojnie nikt niema, lub też gdy ją posiądzie, to jest już tem samem przedawniona, boć nieprzyjaciel nie czeka, a działa. Zawsze zatem przy powzięciu decyzyi wystąpić musi pierwiastek ryzyka. Kunktatorstwo—jako szkodliwe, gdyż oddaje inicyatywę w rękę wrogowi i wypuszcza nadarzające się szczęśliwe momenty (Skrzynecki),—należy zwalczać i przez przebieg gry wykazywać jego ujemne w stosunku do działań zaczepnych właściwości.

6. Zredagowanie tematu.

Najlepiej, gdy temat jest drukowany, ewentualnie pisany na maszynie i rozdany wszystkim uczestnikom gry. Powinien być sumiennie przepracowany, aby z niego nic odjąć, ani mu nic dodawać nie było trzeba, bez niejasności i sprzeczności, zwięzły. Pisać należy „krótkiemi zdaniami; przy każdem zdaniu przekonać się, czy nie może być ono źle zrozumiane i czy

---

[1]) Litzmann, str. 135.

[2]) Patrz rozdział V.

[3]) Z walk Legionów godnemi uwagi dla gry wojennej są operacye I brygady w końcu września 1914 r. nad Wisłą (Opatowiec—Nowy Korczyn), oraz wywiad na Ulinę Małą w listopadzie 1914 r.; są to samodzielne operacye małych oddziałów.

go nie można ująć krócej bez szkody dla treści“[1]). Drobne nawet usterki w redakcyi tematu odbiją się ujemnie na grze, wywołując zamieszanie, wymianę zdań bezładną i nieporozumienia; należy zatem jaknajwiększą wagę przywiązywać do poprawnego zredagowania tematu. Wreszcie forma, w jakiej jest temat podany, powinna być przejrzysta.

B. Prowadzenie gry.

1. *Metody w prowadzeniu gry.*

Dwie są zasadniczo różne metody przeprowadzenia gry; jedna ustna, druga polegająca na wykonaniu przez uczestników przedwstępnych prac pisemnych (zadania taktyczne).

a) Wyrazicielem pierwszej metody jest *gen. Litzmann*. Tutaj „wstępne prace pisemne nie będą naogół wymagane; przeczyłyby one celowi stawianemu przy zadaniach taktycznych, by wyćwiczyć uczestników w szybkiem wydawaniu zarządzeń na podstawie określonego położenia“ [2]). Grę przeprowadza się w sposób następujący: temat aż do początku gry pozostaje tajemnicą. Wskazanem jest jedynie dla lepszego przygotowania uczestników do gry uprzedzić ich, które §§ regulaminów będą do gry niezbędne, bądź też podać ogólnie przedmiot gry, np.: „rozwinięcie się straży przedniej i artyleryi w boju spotkaniowym“, lub „przeprowadzenie ataku i obrony wsi“ it.d. Zaledwie na pół godziny przed początkiem gry schodzi się kierownik z pomocnikami, by poczynić niezbędne przygotowania. Przyjęte położenie stron obu zostaje przedstawione na planie gry za pomocą znaków wojskowych [3]), pozatem przygotować należy mapy, założenia, cyrkle, podziałki, ołówki kolorowe, zapasowe znaki wojskowe it.d. „Gra rozpoczyna się z chwilą zebrania się wszystkich uczestników dla udzielenia im przez kierownika wstępnych wyjaśnień i ogólnego założenia“ [4]). Następnie partye rozchodzą się do oddzielnych sal, tam otrzymują założenia szczegółowe, oraz zadania do przepracowania. Jeżeli pomimo tego zachodzą wątpliwości, to zostają one natychmiast wysunięte przez uczestników i załatwione przez kierownika“ [5]).

Teraz wyznaczeni przezeń dowódcy partyi „z reguły po własnem zastanowieniu się będą mogli mu zameldować, co zamierzają w głównych zarysach robić“ [6]). Kierownik nie może wymagać przyjęcia swego rozwiązania, jako jedynie racyonalnego, o ile inne rozwiązania oparte są na słusznych, logicznych przesłankach; inaczej bowiem zrażałby on uczestników do gry i tamował rozwój inicyatywy; im większa zresztą różnolitość rozwiązań, tem gra staje się ciekawszą, tem żywszą wymiana

[1]) v. Baevensprüng str. 9.
[2]) Litzmann, str. 130—136.
[3]) Litzmann, str. 130—136.
[4]) Litzmann, str. 130—136.
[5]) Litzmann, str. 130—136.
[6]) Litzmann, str. 130—136.

poglądów. Następnie już dowódcy przystępują do podziału ról, do badania terenu, obliczania czasu i wykonywania szkiców, do wypracowywania wreszcie rozkazów na kartkach bloku meldunkowego. „Takie krótkie prace pisemne, dokonywane w ograniczonym czasie i przy napięciu nerwów, towarzyszącym grze, są ze wszech miar pożyteczne i bardziej wartościowe dla polowego wyszkolenia, niż wszystkie wstępne prace, wypełniane w domu w dowolnym czasie“ [1]).

Ten sposób gry jest bardzo trudny, zarówno dla kierownika, który panować musi nad grą, co wymaga dużego napięcia myśli oraz wprawy, jakoteż i dla dowódców i ich partyi. Podczas gdy w boju, działając stale w pewnym terenie, w pewnych okolicznościach i w pewnym związku organizacyjnym, dowódca i jego podkomendni są dobrze obeznani z tymi czynnikami, to tutaj, postawieni nagle w obce sobie środowisko i stosunki, nie panując nad sytuacyą, muszą powziąć szybko decyzye. Dlatego też zadania przy tym sposobie prowadzenia gry muszą być proste, aby nie trzeba było zbyt częstej ingerencyi kierownika. Pomimo to niezawsze uczestnicy nadążą za przebiegiem gry, stąd też i decyzye ich będą często wadliwe, a korzyść gry mała. Wreszcie gra odbywa się głównie między dwoma dowódcami: „młodsi oficerowie prowadzą kompanie, bataliony i pułki piechoty, niektórzy po 2 — 3 szwadrony, inni baterye i dywizyony artyleryi polowej i kompanie pionerów. Z reguły jednak chodzić będzie o przyjęte w założeniu większe związki, w ramach których te oddziały znajdą zastosowanie“ [2]).

Zwolennicy tego systemu gry polecają również odpowiedni dobór dowódców stron i ich pomocników, a więc chwiejnemu dowódcy dać do prowadzenia partyą zaczepną, przedsiębiorczemu zaś — obronną; pomocnikom ich znów naodwrót. Przez takie wzajemne oddziaływanie na siebie ról i charakterów rozbudza się jakoby talent do szybkiego chwytania sytuacyi.

b) Wyrazicielem drugiej metody jest *pułk. Altrock.* Grę przeprowadza się w ten sposób, iż kierownik rozdaje uczestnikom, podzielonym na dwie partye, tematy do opracowania ich pisemnego w ciągu określonego czasu (do tygodnia); następnie otrzymuje on rozwiązania ich do przejrzenia i poczynienia uwag i poprawek. Dzięki temu na właściwą grę uczestnicy przychodzą obeznani wszechstronnie z sytuacyą, oraz mając przemyślaną i opracowaną decyzyę; kierownik zaś, znając rozwiązania, może do gry celowo dobrać dowódców partyi i następnie zmieniać ich po kilkakroć w ciągu gry samej. Ponieważ wszyscy przerabiają ten sam temat, stąd gra jest bardziej pouczającą i interesującą. Dalszy przebieg gry podobny jest do gry, podanej pod a).

Oczywiście—przy wyborze dowódców partyi wzgląd na

---

[1]) Litzmann, str. 139—136.

[2]) Litzmann, str. 139 - 136.

stanowisko służbowe zupełnie odpada; starszy może być podporządkowany młodszemu. Kierownik baczyć również winien, by gra nie przeciągała się zbytnio (najwyżej do 3 godzin) i nie była nużącą. Dlatego też do jej poprowadzenia musi być należycie przygotowany, mieć czas rozplanowany, sytuacyę opanowaną, urozmaicenia gry i kierunek, który jej chce nadać, przemyślany oraz uwagi zanotowane. Gra będzie miała wtedy przebieg szybki i interesujący.

Z zestawienia dwóch metod prowadzenia gry zdaje się być dla wszystkich oczywistem, że metoda pułk. Altrock'a jest systematyczniejszą, że stosunkowo łatwiejszą do wykonania, zwłaszcza wobec braku kierowników, na jaki się u nas natkniemy, wreszcie, że bardziej odpowiada naszym stosunkom obecnym, gdzie nietylko chodzi o szybkie wydanie rozkazu (przeważnie ustnego w grze gen. Litzman'a), lecz i o przepracowanie go w szczegółach. Dlatego też przy dalszem rozważaniu gry wojennej będę mieć na uwadze metodę gry z przedwstępnemi wypracowaniami pisemnemi (zadaniami taktycznemi).

2. Przebieg gry.

Właściwą grę rozpoczyna się od momentu, gdy partye zbliżą się tak do siebie, iż jest przewidywany bój. Gra winna przedstawiać określony i wykończony epizod taktyczny. Można coprawda jeden temat rozwijać dalej i snuć z niego dalsze operacye, jednak do nich winny być uczestnikom dane tematy, podobnie jak do pierwszej gry, któreby postawiły ich wobec konieczności ponownego powzięcia decyzyi.

Posunięcia w grze nie są ograniczone stałym czasem, lecz terminem danym każdorazowo przez kierownika. W rozporządzaniu się podległemi wojskami dowódcy stron winni mieć swobodę. Popełniane tutaj błędy najlepiej wykazać przez odpowiednie zarządzenia partyi przeciwnej. Ważniejsze przesunięcia dowódcy stron wykonują pisemnie na kartkach bloku meldunkowego.

W ciągu tego stadyum gry dowódcy partyi lub nawet całe partye są na zmianę powoływane do kierownika dla rozejrzenia się w nowej sytuacyi na mapie wrysowanej, lecz ujawnionej tylko w stopniu potrzebnym danej partyi do dalszej pracy; otrzymują też oni wtedy od kierownika nowe wiadomości o ruchach przeciwnika, oraz nowe dane, wprowadzone celowo. Tutaj właśnie kierownik jest w pełni swych praw odpowiedniego do swych zamysłów pokierowania grą. „Tutaj nic się nie dzieje bez jego zezwolenia" [1]). Podczas gdy jedna partya jest na konferencyi u kierownika, druga opracowuje wyjście z otrzymanej dopiero co sytuacyi. Pomocnicy zaś stale wnoszą na mapę zmieniającą się sytuacyę, aby ułatwić pracę kierownikowi i mieć stale przegląd układu sił.

Gdy wreszcie gra w swym naturalnym rozwoju dochodzi

[1]) Litzmann, str. 137.

do początku boju, to kierownik przerywa dalszą rozgrywkę na dwie partye, a, zebrawszy je u siebie, wyjawia swój sąd co do ewentualnego wyniku boju. Dwustronnej rozgrywki boju na mapie należy unikać, gdyż nie będzie ona realnym obrazem rzeczywistości. „Gdy wszystkie oddziały partyi czerwonej i niebieskiej wystąpiły i nie należy się spodziewać żadnych szczególnych niespodzianek w rozwoju boju, to wtedy ustawia się obie partye naprzeciwko siebie na planie i gra wspólnie zostaje poprowadzona do końca. Przez to otrzymuje się zysk na czasie i większą żywość, tak, iż korzystnem jest nie zwlekać zadługo z tem postępowaniem. To jednak wymaga od kierownika, jakoteż i od uczestników wielkiej uwagi“ [1]).

Dla ułatwienia pracy przy obliczeniach czasu, długości kolumn it.p. dobrze jest korzystać z podręcznych książek oficerskich w rodzaju Lehnerta lub Wedla [2]).

Chcąc obudzić żywsze zainteresowanie do gry i wywołać „ducha partyjności”, należy podział na partye zatrzymać na cały cykl zadań, przerabianych w ciągu jednego okresu zimowego.

3. Omówienie gry.

Gra wreszcie kończy się omówieniem (rozbiorem, Besprechung), przeprowadzanem z reguły przez kierownika. W omówieniu uwzględnić należy rzeczy główne, pomijając drugorzędne. „Końcowe omówienie jest krótkie, rzeczowe i nacechowane koleżeńską przychylnością do uczestników. Wszystkiego, co może obrażać, należy unikać starannie. Wypadnie być zadowolonym, gdy podkreśli się kilka nauk w ciągu jednego wieczoru gry; będą one łatwo przyswojone. Jest to w każdym razie korzystniejszy sposób omawiania, niż długi nudny traktat, którego nikt prawie z uczestników nie wysłucha do końca z uwagą” [3]). Zbyt bezwzględna krytyka mija się z celem. Pamiętać bowiem należy, że gra wojenna jest szkołą, że zresztą krytykować łatwo, a prowadzić wojska i wydawać im rozkazy trudniej; wreszcie nie wszyscy uczestnicy mają jednakowe przygotowanie do gry, nie należy zatem ich zrażać na wstępie. Dlatego też oględność i delikatność w formie wypowiadania sądów przez kierownika jest konieczną.

Pułk. Altrock [4]) w następujący sposób poleca przeprowadzić omówienie: „Omówienie należy rozpocząć od odczytania założenia dla stron obu, lub też lepiej jeszcze przez treściwe zreferowanie sytuacyi przez kierownika. Dalej następuje ocena rozważań, powziętych decyzyi i wydanych rozkazów, oraz wytknięcie popełnionych błędów, wreszcie opowiedzenie się kie-

---

1) Litzmann, str. 139.
2) Lehnerts Handbuch für den Truppenführer. (Neubearbeitet v. Immanuel)—Berlin, 1916—Mittler.
Wedels Offizier—Taschenbuch. (Neubearbeitet v. Balck)—Berlin, 1916—Eisenschmidt.
3) Litzmann, str. 139.
4) Altrock, str. 32 i 33.

rownika za tem lub owym rozwiązaniem. Przytem w stosunku do początkujących taktyków nie należy być zbyt surowym w ocenianiu ich prac. Główne bowiem pytanie tutaj jest to, czy zadanie zostało wypełnione, czy też nie. Wypadnie też czasami niektórym uczestnikom dać możność wyjaśnienia szerszego ich rozwiązań; w każdym razie nie można dopuścić do gołosłownych i bezcelowych dysput. Z gruntu fałszywe decyzye i większe błędy należy osądzać bezosobowo, bądź też wskazywać na nie zupełnie spokojnie. Nieprawidłowe rozwiązania zostaną przeważnie już dostatecznie przez sam przebieg gry wyjaśnione.

Uwagi kierownika na marginesach wypracowań wskażą uczestnikom na popełnione przez nich błędy i opuszczenia.

Bardzo ważnem pod względem pedagogicznym jest oddanie kopii tematów i rozwiązań jednej partyi uczestnikom gry partyi przeciwnej. Również otrzymać wszyscy winni swe prace z powrotem. Przy takim systemie prowadzenia gry szybko wzrasta umiejętność wydawania rozkazów wśród uczestników".

Wskazanem jest również doręczać uczestnikom gry rozwiązania samego kierownika.

C. Technika gry.

Na podstawie rozdanych tematów uczestnicy gry zabierają się do wypracowań pisemnych, a następnie dopiero do gry właściwej. Aby praca poszła składnie znać trzeba technikę gry, która obejmuje: 1) formę pracy, 2) wzory do robót pisemnych i 3) przyrządy oraz materyały do gry.

1. *Forma pracy.*

Pisemne rozwiązania zadań, podanych w temacie, uskutecznia się pod postacią: a) oceny sytuacyi, b) rozkazów, zarządzeń i meldunków i c) szkiców.

a) *Ocena sytuacyi* wynikać powinna z założenia ogólnego i szczegółowego, które zawsze są dość skąpe w wiadomości o nieprzyjacielu. Na wojnie jednak nigdy niema pewnych sytuacyi i ścisłych danych o nieprzyjacielu. Wyczekiwanie na nie jest karygodnem. Należy bez oglądania się na wyjaśnienie sytuacyi brać inicyatywę i z silną wolą przeprowadzać swój plan, zmuszając przez to przeciwnika do podporządkowania swej woli naszej. Największą wadą jest brak zdecydowania. „Nic niema błędniejszego nad połowiczność dezycyi, ponieważ niezdecydowanie dowódcy udziela się podkomendnym, a przez to wszystkie działania idą kulawo" [1]). Szybka, jasna, krótka i stanowcza decyzya cechuje dobrego oficera. Lepiej tutaj popełnić błąd taktyczny, niż bezczynnie trwać w oczekiwaniu lub niezdecydowaniu. „Na wojnie do celu prowadzą nietylko słuszne zarządzenia; o wiele ważniejszem niż to, „*co*" się rozkazuje, jest

[1]) v. Baerensprung, str. 1—15.

„*jak*“ się rozkaz wykonywa“[1]). „Nakoniec dowódca w swych rozkazach nie powinien zanadto naprzód wybiegać, ponieważ nie wie on nigdy, czy dojdzie do wykonania tych jego zarządzeń, lub czy przeciwnik przez swe działania nie zmusi go do zmiany rozkazu. Zaś zmiana raz wydanego zarządzenia łatwo wywołuje u podkomendnych wrażenie, że sam dowódca nie jest pewien swego, a to staje się powodem nieporozumień i nieporządków. *Contreordre-désordre.* Dlatego też dowódca ma rozkazywać, że się tak wyrazimy, od wypadku do wypadku; jeśli pierwszy krótko wytknięty cel został osiągnięty, to wtedy wydaje się drugi rozkaz it.d. W ten sposób postępując najlepiej jest utrzymać wojsko w ręku“ [2]).

Decyzya wynikać powinna z jasnej oceny sytuacyi i z własnego zadania. Przed powzięciem decyzyi rozpatrzeć się trzeba w trzech czynnikach: w czasie, przestrzeni i możności własnej. W tym celu należy: 1) wielokrotnie przeczytać założenie, aby nic nie przeoczyć, co mogłoby wpływ wywrzeć na naszą decyzyę; 2) wkreślić sytuacyę ołówkami (farbami) kolorowymi na mapę i 3) opanować teren. „Młody dowódca musi starać się przedstawić sobie teren plastycznie z jego wzgórzami, zagłębieniami, lasami i miejscowościami, oraz rozpoznać, gdzie wojska znajdą ukrycie, a gdzie nie!“ [3]). Następnie odpowiedzieć sobie trzeba na następujące pytania:

1) gdzie nieprzyjaciel, własne wojska, sąsiedzi, skrzydła;

2) jakie moje zadanie;

3) jaki jest teren między mną a przeciwnikiem, jakie drogi prowadzą do niego;

4) ewentualna siła i zamiary przeciwnika;

5) rozważenie własnych możliwości najlepszego wykonania zadania;

6) co będzie dla przeciwnika najniepewniejszem it.d. it.d. Decyzya nasza iść winna, o ile możności, w kierunku działań zaczepnych, co ze względów moralnych ma doniosłe znaczenie. „Decyzya taktyczna musi raczej być wynikiem logicznego myślenia i rozważenia wszystkich wchodzących w grę okoliczności“ [4]). „Raz powziętej decyzyi należy trzymać się; tylko w ten sposób dowódca wykształci w sobie mocny charakter“ [5]).

Ponieważ każda decyzya jest tylko logiczną konkluzyą oceny sytuacyi, to należy uczestników gry jaknajwięcej ćwiczyć w jej redagowaniu. „Ocena sytuacyi daje przytem kierownikowi pojęcie, czy uczestnicy słusznie ujmują położenie wojenne“ [6]). Ocena sytuacyi, nie zawierając w sobie danych przytaczanych z założeń, winna być treściwą i krótką, służyć za rozumowaną podstawę do powzięcia decyzyi. Krótkie zesta-

---

[1]) v. Baerensprung, str. 1—15.
[2]) v. Baerensprung, str. 1—15.
[3]) v. Baerensprung, str. 1—15.
[4]) v. Baerensprung, str. 1—15.
[5]) v. Baerensprung, str. 1—15.
[6]) v. Baerensprung, str. 1—15.

wienie momentów za i przeciw rozmaitym rozstrzygnięciom, doprowadzić nas winno do zatrzymania się na takiem rozstrzygnięciu, które najbardziej idzie w kierunku naszego zamiaru operacyjnego. Wola bowiem własna — to najważniejszy czynnik! Ze względu na treściwość oceny nie należy „думать перомъ".

b) *Roskazy.* Wojskami kieruje się za pomocą rozmaitych rozkazów („Służba polowa W. P." §§ 38—52) [1]). Rozróżniamy zatem: wytyczne (§ 42), rozkazy operacyjne (§§ 44, 45, 46 i 51), rozkazy dzienne (§ 44) oraz zarządzenia szczegółowe. Ponieważ wskazówki co do redagowania rozkazów i liczne przykłady odnajdziemy łatwo w każdym podręczniku taktyki i zbiorze zadań, więc, nie chcąc się powtarzać, odsyłam do nich czytelnika.

c) *Szkice.* Umiejętność sporządzania szkiców ma olbrzymie znaczenie dla oficera. Nie chodzi tutaj przytem o piękno i precyzyjność wykonania, jak w technicznych rysunkach, lecz o to, by szkic wiernie oddawał swą treść (teren, rozlokowanie, marszowe kolumny, ugrupowanie na pozycyi i t.d.), by był przejrzysty, oraz szybko i prostymi środkami wykonany (miękki czarny ołówek i dla uwydatnienia wojsk ołówki kolorowe — niebieski i czerwony). Do wykonywania szkiców potrzebna jest zatem prymitywna znajomość rysunku, terenoznawstwa, znaków umówionych, sygnatury wojskowej, wreszcie skrótów. Zwykle spotykamy się z trzema rodzajami szkiców: 1) szkice rozmieszczenia wojsk, 2) szkice marszowe i 3) szkice pozycyjne. Wszędzie wskazane jeśt zachowanie skali, odpowiednie opisanie szkicu dla zrobienia go bardziej wyrazistym, dokładne odmierzenia odstępów, długości poszczególnych kolumn, szerokości frontów i t. d. Zwłaszcza trudne do wykonania są szkice pozycyjne, gdzie uwidocznić należy linie okopów 1 i 2 linii, ganki łączące, obserwatorya, stanowiska ryglowe, rozlokowanie rezerw, komend, karabinów maszynowych, dział piechoty i miotaczy min, następnie drogi dojazdowe, połączenia telefoniczne, składy amunicyi, punkty opatrunkowe, stacye sygnalizacyjne i t. d. Zresztą ogólnem żądaniem jest, by każdy szkic odpowiadał swemu przeznaczeniu.

2. Wzory.

Chociaż na wojnie treść decyduje, a nie forma, to jednak i forma może wiele rzeczy ułatwić; zwłaszcza przy pisaniu for-

---

[1]) Szkoda wielka, że w „Służbie polowaj W. P." słownictwo w wielu wypadkach nle stoi na należytym poziomie. Tak np niesłusznie nazwano rozkaz operacyjny „dyspozycyą operacyjną"; jest to słowo cudzoziemskie i nie oddaje należycie treści, dyspozycye bowiem stosowane były dawniej, jako forma rozkazu ściśle wiążąca dowódcę, np. słynne dyspozycye kuropatkinowskie. Obecnie, ktedy ściśle ograniczenie woli podkomendnego dowódcy zamienione zostało ogólniejszym rozkazem, mającym na celu osiągnięcie współdziałania oddziałów w ramach wspólnego zadania, dyspozycye zostały zamienione rozkazami operacyjnymi. Podobnie niefortunnie oddano pojęcie „Tagesbefehl" za pomocą zapożyczonego z austryackiego regulaminu słowa „odprawa", które nie pokrywa się co do treści z niemieckim „Tagesbefehl". Mamy tymczasem doskonałe w polskim języku słowo „rozkaz dzienny", który już w dawnem wojsku polskiem zyskał sobie prawo obywatelstwa.

ma odgrywa znaczną rolę. Poza ogólnemi wymaganiami, by pisać wyraźnie, czysto i łatwym do zrozumienia stylem, chodzi jeszcze o to, w *jakim porządku* i *gdzie* pisać. Cały szereg wzorów odnajdziemy w taktyce Immanuela i w „Handbuch für den Truppenführer“ Lehnerta, oraz w „Służbie polowej W. P.“ §§ 87—98 i o podziale wojsk — tamże. § 47. Przy rozkazach podać zawsze należy w nagłówku numer bieżący, oraz komendę dającą, np. Kwatera Główna, sztab dywizyi i t. d. Pozatem w zależności od treści rozkaz otrzyma zatytułowanie: dywizyjny rozkaz do boju, do przejścia na kwatery, pułkowy rozkaz do służby forpocztowej i t.p.

Przy zadaniach w grze wojennej trzeba zostawić jeszcze miejsce dla uwag kierownika. Dlatego też przy pracach pisanych trzymać się trzeba następującego szematu:

Gra wojenna 1918/9 r. *Warszawa, dnia 12 II 1919 r.*

Partya niebieska (podkreślone niebiesko). Nazwisko, imię, szarża, przynależność taktyczna.

Temat zadania № 3. wedle załączników a, b. *Opracować:* 1) 2)	**Zadanie № 3.** (Mapa 1:) *Rozwiązanie od 1):*
1/3 (Pozostawione na uwagi kierownika).	2/3

3. *Przyrządy i materyały do gry.*

Po reformie gen. v. Verdy du Vernois gra została uproszczoną, przyrządy zaś zredukowane do najniezbędniejszych. Pierwsze miejsce zajmują mapy (karty i plany). Przy zadaniach o szerszym zakresie potrzebne będą karty 1:300000 i 1:100000, a do rozwiązywania boju — plany w skali 1:6250, 1:12500 i 1:25000. Zaopatrzenie uczestników w mapy spoczywa na głowie kierownika. Gry na reliefie lepiej unikać, gdyż oficer winien przyzwyczajać się do pracy z mapą w ręku, a nadto relief daje fałszywe o terenie pojęcie.

Układ wzajemny sił partyi i zmiany w ciągu gry znaczy się za pomocą ołówków kolorowych, łatwych do starcia, lub farb, dających się potem zmyć wodą („Ge-ha“). Zastosowanie znaczków zredukować do minimum.

Do pomiarów odległości, długości kolumn i dosięgalności ognia używać cyrkla zwykłego lub zegarowego, dostosowanego odpowiednio do skali mapy.

Wreszcie straty od ognia, skuteczność ognia karab. i artyleryjskiego, rozplątywanie wątpliwości i t. p. decyduje kierownik, uwzględniwszy warunki gry.

Te środki zatem wystarczają w zupełności do przeprowadzenia gry. Oczywiście uczestnicy i kierownik wyposażeni być muszą ponadto w notatnik, ołówki, gumę, bloczek meldunkowy, regulaminy i Lehnerta (lub Wedla) dla posiłkowania się gotowemi już tablicami, wzorami i danemi cyfrowemi.

Pożądaną też rzeczą jest, by kierownik miał do swego rozporządzenia maszynę do pisania i hektograf, lub inny przyrząd do robienia odbitek maszynowych w większej ilości egzemplarzy.

V. Pomoce książkowe.

Kilkakrotnie w ciągu pracy niniejszej powoływałem się na cały szereg autorów i książek, które są przydatne przy zajmowaniu się grą wojenną. Chcąc ułatwić zoryentowanie się w literaturze tego działu i dać wskazówki tym, co chcieli by pracę podjąć samodzielnie, przytaczam poniżej spis książek, ujętych w grupy wedle ich przeznaczenia:

a). *Grupa książek podręcznych*:

1). Służba polowa W.P. — Warszawa 1917. (Cena mrk. 2.10).

2). Exerzier—Reglement für die Infanterie. *II. Teil. Das Gefecht*, str 78 — 132. — Berlin — Mittler (Cena mrk. 1.80).

3). Lehnerts Handbuch für den Truppenführer. Neubearbeitet von Immanuel. Berlin — Mittler (Cena w opr. mrk. 2.—).

lub też Wedels Offizier—Taschenbuch. Neubearbeitet von Balck—Berlin—Eisenschmidt. (Cena w opr. 1.50).

Żądać najnowszego wydania!

b). *podręcznik taktyki*:

4). Immanuel: Handbuch der Taktik (2 tomy). Handbibliothek der Offiziers. III Band. Berlin — 1910.—Mittler. (Cena mrk. 8.—).

c). *studyum przygotowawcze do gry wojennej*:

5). v. Baerensprung: Einführung in das Kriegsspiel. Berlin.—1913.—Mittler. (Cena mrk. 3.—).

6). Balck: Kriegsspiel und Übungsritt als Vorschule f. d. Truppenführung. Berlin, 1913.

7). Meckel: Anleitung zum Kriegsspiel. Berlin 1904.

8). Gevabek: Anhaltspunkte f. d. Entwurf applikatorischer Übungen u. Kriegsspiele. Wien 1911.

9). Hauser: Behelf f. d. Stabsoffizieraspiranten. II Teil. Wien 1903.
10). Hildebrand: Das Kriegsspiel; ein technischer u. taktischer Behelf. Wien 1913.
11). J. W.: Anleitung f. Stellung, Leitung u. Durchführung von Kriegsspiel—Übungen. Wien 1901.
12). Meyerhoffer: Ein Detachements — Kriegspiel. Anlage, Leitung, Durchführung. Wien 1900.
13). Nossek: Applikatorische u. Kriegsspielaufgaben. Brünn 1911.
14). Oberlindober: Anlage u. Leitung von Kriegsspielen. Berlin 1904.

d). *zbiory zadań:*

15). v. Altrock: Das Kriegsspiel. Handbibliothek. der Offiziers.XIII.Band.—Berlin—1908—Mittler. (Cena mrk. 4.50).
Альтрокъ: Военная игра., II. изданіе, СП. Березовскій 1910. (Cena rb. 1.—).
16). Immanuel—Taktische Aufgaben für Übungen und Kriegsspiel — Berlin — 1914 — Mittler. (Cena mrk. 9.—).
17). Griepenkerl — Taktische Unterichttsbriefe Berlin—1909—Mittler (Cena mrk. 7.50).
Гриппенкерль — Тактическія письма, II изданіе, СП.—Березовскій—1910—(Cena rb. 3.—).
18). Litzmann — Taktische Aufgaben und Kriegsspiel Berlin — 1909—Eisensmidt (Cena mrk. 3.50).

e). *dzieła o szerszym zakresie*:

19). v. Moser—Die Führung des Armeekorps im Feldkriege—Berlin—1913—Mittler (Cena mrk. 8.50).
Мозеръ — Вожденіе корпуса въ полевой войнѣ —СП.—Березóвскій
20). v. Falkenhausen—Der grosse Krieg der Jetztzeit —Berlin—1911—Mittler (Cena mrk. 8.—).
Фалькенгаузенъ — Большая современная война —Варшава—1911—(Cena rb. 2.—).

VI. Zakończenie.

Na zakończenie słów kilka chcę poświęcić pytaniu, jak się rozwój gry wojennej w Polsce przedstawiał?

W wojnie 1806 r. zjawia się wojsko polskie, walczące potem zaszczytnie w latach 1809 i 1812—1814. Kilka lat względnie spokojnego bytu Księstwa Warszawskiego poświęcono intenzywnej pracy organizacyjnej pod znakiem wojny. Oficer polski był całkowicie pochłonięty pracą liniową; wojaczki uczył się w ogniu, mając przed oczami wspaniałe wzory francuskie do naśladowania. Miejsca ani czasu na teoretyczne studya nie było.

Rok 1815 sprowadza ze sobą dla wojska polskiego spokój, ale zarazem i system nieznoszący samodzielności. Osoba w. ks. Konstantego zaciążyła nad wojskiem. „Wszędzie starano się o wzmocnienie powagi oficera, osłabionej poważnie za czasów napoleońskich; powiększano także cenzus wymagań regulaminowych od oficera, żądając od niego całkowitej znajomości służby, nigdzie natomiast ministerstwa wojny nie troszczyły się o rozbudzenie w nim skłonności do nauki zawodowej; tej ostatniej obawiano się nawet nietylko ze względów zawodowych, ale i politycznych, zwłaszcza od czasu, gdy prądy liberalne poczęły tak silnie przenikać do wojska. W. ks. Konstanty nie był więc znowu wyjątkiem, gdy oświadczał, że nie lubi oficerów, czytających coś więcej ponad regulamin; byli krańcowsi od niego, np. ten sardyński minister wojny, który zakazał poprostu oficerom czytać coś więcej prócz regulaminu. Pod tym względem czasy po kongresie wiedeńskim były wyraźnem cofnięciem się wstecz w stosunku do epoki napoleońskiej, gdy to w Prusach i Austryi budziły się prądy liberalizmu wojskowego, skłaniające oficerów do poważniejszych studyów zawodowych, gdy rządy popierały wydatnie i studya i zakładanie czasopism wojskowych". [1])

„Żywiołem istotnym w. księcia było pokojowe ćwiczenie wojska, dostosowane do tych poglądów XVIII wieku, które po kongresie wiedeńskim nabrały znowu waloru, a zabarwione wpływem stosunków rosyjskich. Kulminacyjnym punktem tego wyszkolenia nie były manewry polowe, ale wachtparada gatczyńska, przeniesiona przez niego na plac Saski"[2]). „Nie uwzględniał on następnie prawie wcale znaczenia wyższej nauki zawodowej dla oficerów; podwładnych, mających ambicyę w tym kierunku, podejrzewał stale o jakobinizm, a czasem demonstracyjnie okazywał im swoje lekceważenie". [3])

W takich warunkach o systematycznej pracy nie było co marzyć. Poczynania Prądzyńskiego zostały unicestwione przez w. księcia. Wykłady taktyki w szkole aplikacyjnej należały do najsłabszych. Temniemniej przypuszczać należy, że grono światlejszych oficerów (Kołaczkowski, Prądzyński, Chrzanowski, Paszkowski), które interesowało się postępami prac wojskowych zagranicą. obeznane było z grą wojenną Reiswitza. Były to jednak jednostki. Ogół oficerów poddał się idącemu z góry prądowi. Rok 1831 przerwał i te jednostkowe wysiłki. [4])

W roku 1907, po wiekowej prawie przerwie, rodzi się ruch strzelecki. Na pierwszy plan wysuniętą została kwestya

---

[1]) Prof. Dr, W. Tokarz — Armia Królestwa Polskiego (1815 — 1830). Piotrków. 1917. str. 83.

[2]) Prof P. W. Tokarz, str, 90.

[3]) Tamże, str. 92.

[4]) Warto wspomnieć, że gen. L. Mierosławski wydał następujące, broszury: 1) Gra strategiczna. Paryż 1850; 2) Jeu strategique, Bern 1849, 120 str. 38; Je géoruaqgphiue et strategiqu, Pearyż.

stworzenia kadry oficerskiej, stojącej na wysokim poziomie wymagań wojny nowoczesnej. Do tych wymagań trzeba było nagiąć programy szkół oficerskich, niższej i wyższej (w „Związkach Strzeleckich“). Głównym przedmiotem zajęć na szkole oficerskiej niższej stała się też taktyka i ćwiczenia polowe. Uzupełnieniem, koniecznem ze względu na trudności natury policyjnej, technicznej i materyalnej, na które przy ćwiczeniach natykaliśmy się, były zadania taktyczne. Im komenda „Związków Strzeleckich“ poświęciła troskliwą uwagę. Przerabiano corocznie w poszczególnych klasach (plutonach) po kilka, a nawet kilkanaście zadań w zakresie pułku—brygady mieszanej. Posiłkowano się przytem austryackiemi mapami 1:75000 i 1:25000 lub też dwuwiorstówkami rosyjskiemi. Zadania te prowadzono następnie w wyższej szkole oficerskiej, zwiększając ich zakres do dywizyi i dodając dalsze ich rozwijanie ustnie na wspólnych posiedzeniach, co zbliżało zajęcia te do gry wojennej. O znaczeniu, jakie przypisywała temu rodzajowi zajęć komenda „Zw. Strzeleckich”, świadczyć może fakt, iż w zakres egzaminu na szkołę oficerską wyższą, a następnie dla otrzymania dyplomu oficerskiego, uchodziła jako pierwszy przedmiot „taktyka pisemna“, czyli zadanie taktyczne; również polecano gorąco książki Grieppenkerla („Taktischen Unterrichtsbriefen“) i rosyjskiego autora von Gericha, które też znajdywały licznych czytelników.

W semestrze letnim 1912 r. została wprowadzona, jako zajęcie praktyczne przy wykładach strategii i taktyki powstańczej, na wyższej szkole oficerskiej we Lwowie gra wojenna. Wyśmienicie prowadzona, rozszerzała ona światopogląd wojskowy uczestników, zaznajamiając ich z pojęciami wodza, bazy, podstaw organizacyi wojska, czynnika moralnego, niespodzianki, przewagi ofenzywy nad defenzywą i t. p. za pomocą odpowiednio dobranych zadań, które zaraz też na specyalnie do tego celu przygotowanym planie (Łódź—Poddębice w skali 1:10000) były przerabiane. Wybuch wojny światowej przerwał pracę strzelecką, powołując nas do szeregów legionowych.

Obecnie przed nami leży olbrzymie pole do pracy. Czas też wielki jąć się jej z energią! „Należy korzystać z pokoju i uczyć się wojny“.

Benjaminów, w lipcu 1918 roku.



Różne.

Tyłowa organizacya wojenna w Niemczech.

Wiadomo, jak ważną rzeczą w czasie wojny jest organizacya tyłów, jak wiele pochłania ona sił, jak bardzo zależą od niej wyniki, osiągane przez wojska, walczące na froncie.

Znany autor wojskowy, pułk. *Immanuel*, podaje ciekawą charakterystykę tej pracy w Niemczech [1]), którą tu w skróceniu przytaczamy.

Nie można oczywiście wyliczać wszystkich zadań, siły i organizacyi wojsk, tworzących załogi w obszarze etapowym i pozostałych w kraju, gdyż te szczegóły muszą być zachowane w tajemnicy. Warto jednak w ogólnych zarysach przedstawić ich pracę. Chodzi o to, by oddziały będące w polu zaopatrzyć w to wszystko, czego potrzebują i naodwrót uwolnić je od wszystkiego, co stanowi dla nich ciężar; wreszcie trzeba wykonać całą pracę dla nowych formacyi, które stały się koniecznemi w wojnie obecnej. Do tych zadań przyłącza się ważna służba w kraju, a więc potrzeba straży nad środkami komunikacyjnymi, obozami jeńców, warsztatami, o ile nie można tego przekazać pomocniczej służbie wojskowej. Prócz zaopatrzenia wojska w odpowiednią ilość oficerów i szeregowych, trzeba się również starać o wyposażenie go w to wszystko, co jest niezbędnie potrzebne do utrzymania zdolności bojowej wojska.

Główny ciężar odpowiedzialności za całą służbę w kraju leży na *zastępczych komendach generalnych* (Stellvertretendes Generalkommando). Służba ich jest ogromnie wielostronna i rozgałęziona: przez nie przebiega cała sprawa uzupełniania ludzi i materyału, nietylko pod względem normalnego uzupełniania, ale także w sprawie wystawiania nowych formacyi wszelkiego rodzaju. Prócz tego muszą one jeszcze załatwiać tworzenie wszystkich oddziałów rezerwowych, obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jakie okręg danego korpusu ma wystawić. Trzeba również stworzyć i zaopatrzyć w kadry wszystkie specyalne oddziały, powstałe dopiero w czasie wojny. W czasie wojny zebrano bogate doświadczenie w zakresie tworzenia nowych formacyi i przeprowadzono wiele ulepszeń. Trzeba przyznać, że początkowo nowe oddziały nie okazały się dobrymi. „Z konieczności — pisze gen. *Freytag Loringhoven*—trzeba było już w październiku wysłać na front nowe oddziały rezerwowe, które uchwalono wystawić w połowie sierpnia 1914 roku. Bataliony uzupełniające nie mogły dostarczyć dostatecznej liczby odpowiednich oficerów i podoficerów. Ilość oficerów czynnych i młodszych oficerów rezerwowych znacznie zmalała już w pierwszych dniach wojny, reszta musiała pozostać na froncie. Musiano więc pociągnąć do pracy starszych oficerów czynnych i rezerwowych, którzy od dłuższego czasu odzwyczaili się od ćwiczeń wojskowych, a także fizycznie w znacznej części nie byli już bez zarzutu". Wskutek tego zmieniono system uzupełniania wojsk, używając w batalionach uzupełniających do kierowania wyszkoleniem prze-

[1]) *Immanuel*: Das deutsche Besatzungsheer im Weltkriege. (Mil. Woch-Bl., nr. 114—115, str. 2793—2796.

dewszystkiem oficerów czynnych, których przez pewien czas nie można było użyć na froncie. Wysłużony sierżant-podporucznik i grono czynnych podoficerów stanowili przy tem znakomitą pomoc. Szeregowi otrzymywali w kraju dokładne i dobre wyszkolenie, które w pajało w nich przedewszystkiem ducha wojskowego i poczucie karności. Również w zakresie specyalnego wykształcenia bojowego zrobiono wiele, o ile to jest możliwe w kraju. Aby w batalionach uzupełniających zrobić miejsce dla nowych rekrutów, a także w tym celu, by poduczony materyał rzucić w pobliże wydarzeń wojennych, stworzono poza armiami w obszarze etapowym specyalne obozy ćwiczebne dla dalszego wykształcenia rekrutów; tam stworzono—nieraz olbrzymim kosztem—wszystkie urządzenia, potrzebne przy kształceniu w różnych specyalnych rodzajach służby, wymaganych przez obecną wojnę. Mimo to również w kraju trzeba było wykonać olbrzymią pracę nad wykształceniem żołnierzy, jeżeli miało się utrzymać zasadę, że pośpiech jest szkodliwy i że dokładność w wykształceniu jest właśnie podczas wojny warunkiem powodzenia. Wojna dzisiejsza potwierdziła słowa Moltkego: „W wieku wojsk milionowych wartość całości polega na tężyznie *poszczególnego* człowieka".

To trudne zadanie wymaga od wojskowych wszystkich stopni ogromnego zasobu pracy, dokładności i obowiązkowości. Przytem praca sama jest nużącą i jednostajną, a trzeba się w niej strzedz popadania w szablon, niezgody z duchem czasu i z systemem nowoczesnego wyszkolenia. Trudności, jakie trzeba pokonać są tem większe, że kierownicy i żołnięrze ciągle się zmieniają.

W zakres działania zastępczych komend generalnych wchodzą prócz powyższych prac również wszelkie sprawy związane z pospolitem ruszeniem, którego głównem zadaniem jest pilnowanie bezpieczeństwa i porządku. Do tego dołącza się jeszcze obowiązek nadzoru nad całem życiem wojskowem w obrębie danej komendy, a więc nadzór nad szpitalami i domami ozdrowieńców, urządzanie i zarząd strzelnic i placów do ćwiczeń, warsztatów wojskowych, uzupełnianie i wyszkolenie koni, wreszcie służba bezpieczeństwa, nadzór nad jeńcami i wyzyskanie ich do różnych prac, ochrona granic i t. p.

Prócz tych wojskowych zadań często muszą te same władze załatwiać szereg zagadnień wojskowo-gospodarczych i politycznych. Wystarczy tu wskazać na nadzór nad ruchem osób przejezdnych, nad pocztą, prasą, dalej normowanie całego życia gospodarczego w trudnych warunkach wojennych, zorganizowanie pomocniczej służby wojskowej i te wszystkie zagadnienia życia wojennego, które wymagają poważnych badań, stałego nadzoru i wytężonej pracy, aby uniknąć tarć między sprzecznemi nieraz potrzebami wojska a narodu.

Ogrom i różnorodność tych zadań, przedstawionych tu w najogólniejszych zarysach, dowodzi, jak sprawnie musi działać cała organizacya i ile pracy muszą w nią włożyć wszyscy, począwszy od najwyższej władzy aż do poszczególnych jednostek niższych.

O wojsku belgijskiem.

Pewne szczegóły o organizacyi wojska belgijskiego w chwili wybuchu wojny podaje urzędowe wydawnictwo belgijskie z r. 1914, p. t. *„Annuaire officiel"*.

Armia polowa liczyła wówczas 6 dywizyi piechoty i 1 dywizyę jazdy. Dywizya składała się z 3—4 „brygad mieszanych“, pułku artyleryi polowej, pułku jazdy i batalionu pionierów. W skład brygady mieszanej wchodził pułk piechoty i dywizyon artyleryi, złożony z dwóch bateryi po 6 dział. Pułki artyleryi składały się z jednego dywizyonu artyleryi polowej i dwóch bateryi rezerwowych, wyjątkowo tylko drugi pułk miał dwa dywizyony, a szósty pułk jeden dywizyon zwykłej, a drugi konnej artyleryi.

Dywizya jazdy miała się składać z 6 pułków jazdy i dywizyonu artyleryi konnej, złożonego z 3 bateryi sześciodziałowych.

W r. 1914 miano dywizyony artyleryi zreorganizować, tworząc, zamiast dwóch bateryi sześciodziałowych, trzy baterye czterodziałowe; prócz tego do pułków artyleryi miano dodać dwa dywizyony haubic. Po tej reorganizacyi artylerya belgijska rozporządzałaby 108 bateryami polowemi (72 armat i 36 haubic) i 6 bateryami konnemi, razem 456 dział.

Dla załogi twierdz i miejsc umocnionych było 51 bateryi liniowych i 27 rezerwowych bateryi ciężkich; dołącza się do tego 12 baeryi rezerwowych, rozwijanych w razie mobilizacyi w dywizyony.

Najważniejsze zakłady naukowe wojskowe stanowiły: szkoła wojskowa i akademia wojennna (obie w Bruksełli), oraz szkoła artyleryjska.

Szkoła wojskowa przygotowuje do zawodu oficerskiego; .przyjmują do niej chłopców w wieku 17—21 lat. Kurs trwa dwa lata dla oficerów piechoty i jazdy, cztery lata dla artyleryi i inżynieryi. Z przedmiotów nauczanych przytacza wydawnictwo belgijskie: sztukę wojenną, historyę wojen, naukę o broni, umocnienia, prawo wojskowe; dalej matematykę, fizykę, chemię, astronomię, geodezyę, mechanikę, literaturę, rysunki, jazdę konną, języki: niemiecki, flamandzki i angielski.

Akademia wojenna przygotowuje do sztabu generalnego; corocznie powoływano do niej 20 oficerów. Wykłady obejmują przytoczone powyżej przedmioty, prócz tego taktykę, strategię, nowoczesną historyę wojen, organizacyę wojsk, naukę o sztabie generalnym, jak również prawo narodów i szczegółową topografię.

Szkoła artyleryjska podlegała pułkownikowi; nauczycielami było 9 oficerów, przeważnie w stopniu kapitanów.

Stan liczebny korpusu oficerów sztabowych był następujący, 11 generałów-poruczników (najwyższy stopień w wojsku belgijskiem): 28 generał-majorów, 53 pułkowników, 49 podpułkowników, 212 majorów.

Jak wiadomo, armia belgijska poniosła w początkach wojny tak silne straty, że musiała być zupełnie zreorganizowaną. Czasopismo niemieckie *„Militär-Wochenblatt“* podaje za dziennikami szwajcarskimi szczegóły odbudowy wojska belgijskiego.

Po bitwie nad Izerą liczyła armia belgijska zaledwie 32000 ludzi, była pozbawiona materyału wojennego, warsztatów i składów. Odbudowa zaczęła się od wezwania wszystkich belgijczyków, bawiących zagranicą, do stawienia się pod broń. Zaraz w pierwszych dniach stawiło się około 20000 młodych ludzi, później zgłosiło się wiele tysięcy, którym udało się zbiedz z obszarów okupywanych. Rząd powo-

łał pod broń wszystkich belgijczyków między 18-tym a 40-tym rokiem życia, przebywających w krajach neutralnych albo sprzymierzonych. Największe trudności napotykano przy ponownem wypełnianiu kadrów, które były niewystarczające w chwili wybuchu wojny, ponieważ reorganizacya armii belgijskiej według nowej ustawy wojskowej nie była jeszcze ukończona. Powoli, przez utworzenie szkół oficerskich, udało się skrócić czas wyszkolenia oficerów do czterech miesięcy. Do szkoły oficerskiej, utworzonej 15 stycznia 1915 r. w Gaillon, przyjęto do lipca 1916 roku 1507 aspirantów, z których 1362 otrzymało patenty oficerskie. Prócz tego zakładano nowe szkoły dla artyleryi, jazdy i inżynieryi. Poważne trudności trzeba było pokonać w sprawie pomieszczenia oddziałów w Francyi. Ponieważ brakło jednakże oficerów, tworzono niejednokrotnie kompanie po 600 ludzi, rozporządzające nieraz 60 wypożyczonymi karabinami starego typu. Mimo to, już w grudniu 1914 roku wysłano na front pierwsze posiłki w sile 1500 ludzi. W miesiąc później 14000 wyszkolonych i uzbrojonych żołnierzy można już było posłać nad Izerę.

Po pokonaniu pierwszych trudności można było stopniowe udoskonalać wyszkolenie i dzisiaj w obozach wyszkolenia nic nie przypomina tych pierwszych ciężkich chwil po przeniesieniu na ziemię francuską. Do końca trzeciego roku wojny otrzymała armia około 20000 ludzi z obozów ćwiczebnych. Personel użyty do wyszkolenia składa się mniej więcej e 300 oficerów i 1700 podoficerów.

Wielkie składy intendantury znajdują się w Hawrze; towary leżące tam mają mieć wartość 86 milionów franków. Armia belgijska rozporządza dziś pięciu wielkimi szpitalami na froncie, 40 zakładami dla ozdrowieńców w różnych punktach Francyi, oraz kilkoma w Anglii.

Resztki zakładów przemysłu wojennego, jakie zdołano uratować, przeniesiono wgłąb Francyi, głównie w okolice Le Havre, częściowo zaś do Anglii, gdzie już przed wojną było kilka fabryk belgijskich. W okolicy Calais założono w końcu 1914 r. trzy warsztaty reperacyjne; dostarczyły one do czerwca 1915 r. przeszło 50000 naprawionych karabinów, przerobiły wiele luf do karabinów maszynowych; przystosowały 1000 bagnetów—starego francuskiego wzoru—do karabinków jazdy belgijskiej. Szkoła pyrotechniczna w Le Havre wyrabia proch, materyały kruszące, oraz pociski do 7,5 cm. armaty belgijskiej i do karabinów. Z początku sprowadzano materyały wybuchowe z Anglii, później jednak poczęto je wyrabiać na miejscu i stworzono również warsztaty dla wyrobu bomb lotniczych i granatów ręcznych według systemu inżyniera belgijskiego Delattre'a. W połowie 1916 r. wyrabiano dziennie około 500 pocisków do dział polowych i 100 do większych kalibrów. W tymże czasie stworzono warsztaty do wyrobu dział 10.5 cm. i fabrykę broni, wyrabiającą kilka tysięcy karabinów w przeciągu miesiąca, oraz odpowiednią ilość bagnetów nowego wzoru z 1916 roku. W r. 1917 powstała w Le Havre również fabryka przyrządów optycznych wraz z oddziałem przyrządów fotograficznych, pokrywająca w zupełności zapotrzebowania armii. Prócz tych głównych zakładów powołano do życia wiele mniejszych fabryk, np. siodlarskie, rymarskie, kuźnie i t. p.

Rodzaje ognia artyleryi w walce pozycyjnej.

Generał-porucznik *H. Rohne* ogłasza w czasopismie „*Zeitschrift für das gesamte Schiess-und Sprengstoffwesen*“ (r. 12, zesz. 24, z 2. 12. 17, str. 450—452) następujący artykuł:

„Generałowi francuskiemu *Vauban*, który brał udział w 53 oblężeniach i przez to zebrał takie bogactwo doświadczenia. jak żaden oficer przed nim, ani po nim, przypada zasługa ułożenia stałych zasad dla *natarcia i obrony twierdz.* Przewodnią myślą jego planów było zawsze: artylerya ma utorować piechocie drogę do zwycięstwa i usunąć przeszkody, t. j. ogień artyleryi nieprzyjacielskiej i nasyp forteczny. Działa ówczesne biły skutecznie na małą odległość i strzelały przez strzelnice, wcięte głęboko w przedpiersie usypane z ziemi; wskutek tego nie mogły one zmieniać celu. Każda baterya otrzymywała swe zupełnie określone zadanie i stosownie do tego nazwę. Rozróżniano więc baterye enfilujące, rykoszetowe, demontujące, miotające (albo moździerzowe), wyłomowe i kontrbaterye; niekiedy dołączały się jeszcze do nich baterye bombardujące, a później, w połowie XIX wieku, baterye demolacyjne, przeznaczone do ognia pośredniego. System ataku Vauban'a utrzymał się, jakkolwiek zaszły w nim pewne zmiany, aż do czasów wprowadzenia pierwszych dział gwintowanych. Działa te, osadzone na łożach, o wielkiej wysokości ogniowej, strzelały przez płaskie strzelnice, i wskutek tego mogly łatwiej przeprowadzac zmianę celu, do czego przyczyniła się także większa donioslość pocisków. Plan oblężenia Strassburga wykazuje, że przeważna część bateryi ostrzeliwała kilka celów.

Działa nowoczesne usiłują ukryć swe stanowiska przed okiem nieprzyjaciela, wyzyskując w tym celu teren; udaje się to, z powodu wielkiej swobody w wyborze stanowisk, tak dobrze, że można je zazwyczaj odkryć jedynie z bardzo wysokich punktów, a nieraz tylko z płatowców i z balonów na uwięzi. Zaopatrzone w tarcze ochronne dla obsługi nie wymagają one osłony przedpiersia, strzelają ponad ławkę i dzięki temu mają prawie zupełną swobodę w wyborze kierunku strzału; pole strzału w bok wynosi 90 do 120°. Bateryom takim można więc bez trudności przydzielać więcej celów i zadań; odnosi się to przedewszystkiem do walki pozycyjnej, jaka rozwinęła się na froncie zachodnim, gdzie rolę nacierającego i obrońcy obejmują kolejno obie strony walczące. Nazywanie więc *bateryi* stosownie do zadań, jak czyniono to za czasów Vauban'a, jest dziś niemożliwe; natomiast utarły się nazwy dla zadań *ognia*, jaki baterye oddają w określonych okresach czasu.

Zanim żajmiemy się bliżej tym przedmiotem, objaśnijmy dwa rodzaje ognia, różniące się zasadniczo i używane przeciw zupełnie różnym celom: *ogień płaski i stromy.* Przy pierwszym z nich, stosowanym przeciw celom pionowym, pocisk leci po torze mało wypukłym, wznoszącym się płasko nad ziemią, do czego jest potrzebna bardzo wielka szybkość początkowa. To zaś wymaga naboju silnego w stosunku do ciężaru pocisku, dalej długiej, a więc również ciężkiej lufy i podniesienia niewiększego nad 45 stopni. Działa przeznaczone do tego rodzaju ognia nazywamy—armatami; nabój jest niezmienny, podniesienie rośnie z wielkością donioslości, jaką chcemy osiągnąć.

Przy *ogniu stromym* prawie wszystko jest wprost przeciwnie. Pocisk przeznaczony do celów poziomych powinien trafiać z góry, musi więc opisać tor silnie wygięty, co uzyskujemy za pomocą małej szybkości początkowej, a więc mniejszego naboju z lufy stosunkowo krótkiej, a zatem i lekkiej. Używane tu kąty podniesienia przekraczają zawsze 45^0, mogą jednak wynosić najwięcej 70^0, gdyż inaczej pocisk przewraca się w locie, albo też uderza o ziemię spodem, a nie ostrzem. Ogień stromy oddajemy z moździerzy; nabój zmienia się w zasadzie wraz z odległością strzału. Jedynie ze względów praktycznych — gdyż nie można dla każdej odległości używać osobnego naboju — uskuteczniamy nieznaczne zmiany w odległości strzału za pomocą zmiany podniesienia; jednak *większej odległości strzału* odpowiada *mniejsze podniesienie.* W porównaniu z armatami mają moździerze wielki kaliber, gdyż ich pociski muszą mieć przy małej szybkości większy ciężar w celu uzyskania większej energii; działają one bardziej przez siłę odłamków, niż przez moc pocisku.

Między tymi rodzajami dział leżą *haubice,* które mogą oddawać zarówno ogień płaski, jakoteż stromy.

Z armat strzelamy przedewszystkiem szrapnelami, również gratami, z moździerzy granatami, z haubic obydwoma rodzajami pocisków, przytem szrapnelami najczęściej w ogniu płaskim. W ciągu wojny obecnej ukazał się nowy rodzaj pocisków, a mianowicie „bomby gazowe", wydzielające przy wybuchu trujące gazy, które mają wielki ciężar właściwy, wskutek czego trzymają się blisko powierzchni ziemi.

Zadaniem, z jakiem artylerya spotyka się najpierw w wojnie pozycyjnej, jest przeszkadzanie przeciwnikowi w wykonywaniu przedsięwzięć i prac za pomocą t. zw. ognia przeszkadzającego (Störungsfeuer). Odpowiada on mniej więcej ogniowi dawnych bateryi enfilujących, które leżały w przedłużeniu frontu atakowanego. Ogień ten zwraca się przedewszystkiem przeciw nieprzyjacielskim punktom zbornym i magazynowym, drogom prowadzącym stamtąd wprzód, przeciw miejscom, w których nieprzyjaciel przeprowadza jakieś prace i t. p. Chodzi tu głównie o cele żywe, wobec tego używa się w tym wypadku ognia szrapnelowego, a ponieważ odległości są zazwyczaj bardzo wielkie, działają tu dalekonośne armaty, nieraz najcięższego kalibru. Jeżeli czas spalania się zapalników nie wystarcza, wówczas używamy również granatów. Rozstrzygającego działania nie można się spodziewać po ogniu przeszkadzającym, zwłaszcza, że położenie celu jest nieraz niedokładnie wiadome, wobec czego zadawala się obsypywaniem terenu w mniej lub więcej zacieśnionych granicach.

Jeżeli ogień przeszkadzający staje się uciążliwym, wówczas odpowiada się nań *ogniem odwrotnym* (Vergeltungsfeuer), zwracający się przeciw tym strzelającym bateryom, których działanie chcemy utrudnić. Jest to więc do pewnego stopnia również ogień przeszkadzający; ponieważ jednak szrapnele byłyby mało skuteczne wobec ukrycia obsługi za tarczami ochronnemi, używa się w tym wypadku granatów.

Tam, gdzie chcemy osiągnąć rozstrzygający skutek, używamy *ognia niszczącego* (Vernichtungsfeuer). Warunkiem przeprowadzenia tego ognia jest to, by położenie celu mogło być stwierdzone conaj-

mniej przez obserwatorów — lotników z niejaką pewnością, jak również, aby można było obserwować strzały. Obserwacya lotnicza uczyniła ogromne postępy podczas wojny, zwłaszcza dzięki udoskonaleniom fotografii, robionych z wielkich odległości. Zdjęcia zrobione przez lotników dają wyćwiczonemu obserwatorowi obraz matematycznie dokładny, bardzo ostry, przedstawiają stanowiska nieprzyjacielskie, w których zarysowują się wyraźnie wszelkie szczegóły. Ogień niszczący może kierować się przeciw celom martwym — okopom z ich schronanami, siatkom kolczastym, bateryom, karabinom maszynowym i miejscom zamieszkałym — i wówczas nazywa się nieraz *ogniem burzącym*; jak również celem jego mogą być oddziały wojsk, zebrane w okopach w celu przeprowadzenia natarcia, albo też dla obrony. Ogień ten wymaga bardzo wielkiego zużycia amunicyi mimo to, że znamy dokładnie położenie celu i mimo bardzo wielkie działanie nowoczesnych pocisków, a to z tego powodu, iż cele są bardzo wytrzymałe, albo dobrze ukryte, nieraz zaś mają bardzo małe wymiary, a są znacznie oddalone od stanowisk ostrzeliwującej je artyleryi. Wobec tego baterye, przeznaczone do tych zadań, muszą być bardzo dobrze wstrzelane, co jest zazwyczaj niewykonalne bez współdziałania lotników. W tym celu oddaje się każdej bateryi jeden aparat lotniczy albo balon na uwięzi, który obserwacye swoje przesyła zapomocą umówionych znaków świetlnych, albo też za pomocą telegrafu iskrowego. Ażeby uniknąć pomieszania strzałów, lotnik może obserwować tylko dla *jednej* bateryi, a wszystkie inne baterye, mające sąsiednie cele, muszą milczeć aż do ukończenia wstrzeliwania. Należy się wstrzelać o ile możności wcześnie i bez zwracania uwagi; od czasu do czasu, zwłaszcza w razie zmiany pogody, trzeba oddawać strzały kontrolne, aby w czas poznać wpływy dzienne i usunąć je w porę. Ogień skuteczny — jeśli chodzi o przygotowanie własnego natarcia w większym stylu — rozpoczyna się dopiero na rozkaz; wszystkie baterye zaczynają równocześnie, poczem dalsza obserwacya i poprawianie strzałów jest niemożliwe. Rodzaj celów wymaga używania granatów w uderzeniu przeciw celom martwym, zaś granatów z zapalnikiem czasowym przeciw celom żywym.

Bardzo ważną rzeczą jest ostrzeliwanie nieprzyjacielskich punktów obserwacyjnych, nawet tych, które nie zostały z pewnością stwierdzone, a których położenie jedynie z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczamy. Jeśli się nawet nie uda spędzić obserwatorów nieprzyjacielskich, to jednak można im znacznie utrudnić obserwacyę wskutek dymu powstałego z pękających przed nimi pocisków. Mówimy o „ogniu przesłonowym“ (Vorlangfeuer). Nacierający nieraz rzuca wielką ilość strzałów przed stanowiska przeciwnika, aby chmurami dymu zasłonić swoje posuwanie się naprzód.

Planując ogólny atak, przygotowujemy go za pomocą długotrwającego, żywego ognia niszczącego przeciw stanowiskom piechoty i artyleryi przeciwnika; ogień taki prowadzimy przez dłuższy czas z jak największej ilości dział. Dla ognia takiego, przy którym strzały tak szybko po sobie następują, że ucho z pewnej odległości nie rozróżnia poszczególnych huków, wkorzeniło się w ciągu wojny obecnej wyrażenie: *ogień huraganowy* (Trommelfeuer).

Przy odpieraniu natarcia — skoro tylko poznano zamiar przeciw-

nika — oddaje obrońca, prócz ognia niszczącego, również *ogień zaporowy* (Sperrfeuer), ażeby oddziałom atakującym, wypadającym z okopów, rzucić pod nogi ścianę, zaporę z żelaza i ołowiu. Ogień ten prowadzą głównie działa polowe, które wyrzucają swe szrapnele z jak największą szybkością ognia. Ogień zaporowy musi być od pierwszej chwili skuteczny, a tem samem dobrze przygotowany. Przestrzeń, którą należy zamknąć, trzeba tak podzielić pomiędzy baterye, aby nigdzie nie było luki, którąby nieprzyjaciel mógł wyzyskać; działa stoją wycelowane i nabite w swych stanowiskach, aby na dany znak natychmiast rozpocząć ogień. Podczas gdy ogień huraganowy trwał długo, nieraz dnie całe, ogień zaporowy za każdym razem można przeciągać zaledwie na kilka minut, ponieważ w przeciwnym razie wymagałby on olbrzymiego zużycia amunicyi i powodowałby zbyt wielkie zużycie materyału działowego. Nacierający również oddaje ogień zaporowy w przestrzeń leżącą *poza* czołowem stanowiskiem, na które wymierzono uderzenie, a mianowicie w tym celu, aby załogę tego stanowiska odciąć od mogących nadejść posiłków.

Regulamin rosyjski o użyciu granatów ręcznych.

Jak wiadomo, granat ręczny odegrał pewną rolę w wojnie rosyjsko-japońskiej, a zwłaszcza w czasie oblężenia Portu Artura. Granatów ręcznych używano również niekiedy w wojnie polowej, a mianowicie w walce pozycyjnej, gdy obaj przeciwnicy tygodniami leżeli naprzeciw stebie w okopach.

Jest rzeczą ciekawą, że rosyanie, wyzyskując doświadczenie wojny na dalekim wschodzie, *pierwsi* przewidzieli w regulaminie znaczenie tego nowego środka walki. W rosyjskim regulaminie służby polowej z 10 maja 1912 roku, w rozdziale V „Walka oddziałów trzech broni“, znajdujemy w punkcie 497 następujące zdanie: „*Piechota*, zwalczywszy nieprzyjaciela z najmniejszej odległości ogniem karabinów zwykłych i maszynowych, przystępuje do szturmu na bagnety i *rzuca granaty ręczne*“.

Jest rzeczą charakterystyczną, jak teoretycy wojskowi zapatrywali się przed wojną obecną na ten nakaz regulaminu rosyjskiego. Podpułkownik niemiecki *Tittau* — znany autor i znawca wojska rosyjskiego — pisze w uwagach do niemieckiego przekładu wymienionego regulaminu służby polowej: „W rzadkich, wyjątkowych wypadkach — gdy przeciwnicy leżą blisko siebie w okopach przez czas dłuższy — mogą granaty ręczne oddać wielkie usługi, zwłaszcza obrońcy, a także nacierający może ich użyć z korzyścią przy przedsięwzięciach nocnych, jeśli mu się uda podejść niepostrzeżenie do stanowisk przeciwnika. Są to jednak wypadki wyjątkowe, jakie nie często zdarzą się w wojnie polowej. Żeby jednak piechota miała po regularnem podsuwaniu się do nieprzyjaciela za dnia — co zajmie conajmniej wiele godzin — rzucać przy szturmie jeszcze granaty ręczne — to jest tylko teoryą. Skąd mają strzelcy wziąć granaty ręczne? Przy natarciu mają dość do czynienia z sobą i z swą bronią palną, aby mogli jeszcze dźwigać z sobą granaty ręczne. Zdaje się, że wysnuto tu wnioski z warunków, które w zasadzie są obce wojnie polowej“.

Z słów powyższych oficera niemieckiego, który uczestniczył w wojnie rosyjsko-japońskiej, wynika, jak opornie nowości torują sobie drogę w poglądach i jak trudno przewidzieć nawet na krótki czas — zdania te były pisane na dwa lata przed wybuchem wojny obecnej — rozwój nowych środków walki i charakter przyszłej wojny.

O podziale lotnictwa wojskowego.

Nowoczesna flota powietrzna składa się, podobnie jak armia lądowa, *z oddziałów zasadniczych* oraz, niebiorących bezpośrednio udziału w boju, *oddziałów pomocniczych*. Oddziały zasadnicze dzielą się, w zależności od przeznaczenia, a co zatem idzie—od mniejszej lub większej szybkości i sprawności lotu, na następujące kategorye: *lotników obserwatorów* (*wywiadowców, lotników artyleryjskich i łączników*), *lotników bojowych i rzucających bomby*. Oddziały lotnicze podlegają zwierzchniej władzy *dowodzącego generała floty powietrznej* z przydzielonym doń sztabem i personelem technicznym. Władzy jego podlegają oddziały balonowe i lotnicze, baterye przeciwlotnicze, stacye doświadczalne, wyszkolenie lotników i t. p.

1º. Lotnicy obserwatorzy (niem. „Beobachterflieger") stanowią najbardziej rozwiniętą kategoryę, w skład której wchodzą przedewszystkiem *lotnicy wywiadowcy* („Aufklärungsflieger"), następnie *lotnicy obserwatorzy artyleryi* (niem. „Artillerieflieger") i *łącznicy* (niem. „Infanterieflieger")

A. Lotnicy wywiadowcy mają za zadanie odbywanie *wywiadów strategicznych* wgłąb kraju nieprzyjacielskiego, celem obserwowania ruchów wojsk, przewozu materyałów bojowych, ruchu kolejowego i t.p. Zadanie ich jest ważne, szczególnie w czasie walki ruchowej. Podobne zadania mają oni w czasie walki pozycyjnej już o 20 klm. poza frontem. W czasie walk fortecznych lotnicy wywiadowcy obserwują wszelkie przegrupowania wojsk nieprzyjacielskich, co uniemożliwia zaskoczenie załogi twierdzy.

Obserwatorzy badają teren, dokonywując zdjęć fotograficznych donosząc dowództwu o wszelkich spostrzeżeniach za pomocą radyotelegrafu, działającego na odległość około 30 klm.

Płatowce stosowane do tego celu są lekkie, zwinne, o rozpiętości 12—15 metrów i silniku 150—200 konnym. Załoga składa się z lotnika i obserwatora, ten ostatni musi być oficerem, dobrze wyszkolonym i inteligentnym, ażeby można było polegać na jego sprawozdaniach. Płatowce zaopatrzone są czasami (obecnie coraz częściej) w karabiny maszynowe dla obrony przed nieprzyjacielem; walczą jednak tylko w ostateczności—nigdy zaczepnie. Pracując na wysokości dochodzącej do 3000 i nawet 5000 metrów, obserwator powinien badać dokładnie wszystko, co się pod nim dzieje, do czego posiadać musi wyborny wzrok i odpowiednie przyrządy optyczne.

Wywiady bliskie dzielą się na *łącznikowe i artyleryjskie.*

B. Oddziały lotnicze łącznikowe lub lotnicy obserwatorzy piechoty towarzyszą piechocie w czasie natarcia, informują dowództwo o chwilowym stanie walki na poszczególnych odcinkach, pomagają do wyzyskania lokalnych powodzeń i donoszą, gdzie należy wysyłać posił-

ki. Lecąc niejednokrotnie na wysokości 100—200 metrów nad ziemią, obrzucają ogniem karabinowym rezerwy przeciwnika, spieszące na pomoc, albo też, wyzyskując zamieszanie wśród szeregów wroga, rażą ogniem i bombami cofające się kolumny. Sygnalizują one spostrzeżenia albo za pomocą radyotelegrafu, albo—częściej—za pomocą rakiet świetlnych (Leuchtrackete), za pomocą dymu (Rauchsignale) i *znaków dzwiękowych* (Schallsignale). Pole ich działania nie przewyższa 15—25 klm. Stosowane tu są aparaty lekkie i sprawne, zaopatrzone czasami w urządzenia do rzucania bomb. Aparat taki pełni służbę przez 4 do 5 godzin i posiada często silnik 260 konny, a nawet mocniejszy.

Do tych samych celów używa się również *balonów na uwięzi*, wznoszących się jaknajbliżej stanowisk na wysokość około 1000 metrów. W razie niebezpieczeństwa ze strony flotylli nieprzyjacielskiej ściąga się je na ziemię. Balony na uwięzi są zaopatrzone, podobnie jak i płatowce wywiadowcze, w aparaty fotograficzne, a zamiast telegrafu—w zwykły telefon. Pole widzenia sięga nieraz na 40 klm. wgłąb, co zupełnie wystarcza. Dzięki specyalnym szkłom można dokładnie obserwować ruchy wojsk na odległość 25 klm. Dla uchronienia się od ataków balony na uwięzi winny zmieniać często miejsce i wysokość.

C. Oddziały obserwatorów artyleryi mają zadania natury taktycznej, polegające na kierowaniu ogniem artyleryi, umożliwianiu jej ostrzeliwania zakrytych celów (stanowiska ogniowe, linie tylnych okopów i t. p.), obserwując wyniki strzałów i podając swe spostrzeżenia za pomocą radyotelegrafu, lub metodami podobnemi, jak lotnicy łącznikowi. Ogromne znaczenie ognia działowego w walkach pozycyjnych zawdzięczamy w znacznej mierze dobrym lotnikom artyleryjskim. Przy donioslości strzału, przewyższającej 10 i nawet 15 klm., artylerya bez pomocy lotników nie mogłaby wcale wypełniać swych zadań.

Stosowane są tu także lekkie i sprawne płatowce i balony na uwięzi, których pole działania sięga często na odległość około 15 klm. Załoga płatowca składa się z 2 osób: lotnika właściwego i obserwatora, działających w ścisłem porozumieniu i wspomagających się wzajemnie.

2⁰. Lotnicy bojowi (niem. „Kampfflieger") mają podobne zadania jak i piechota na lądzie, a więc: walczenie z flotyllą powietrzną wroga, zjawiającą się czy to w celach wywiadowczych, czy też obrzucenia pewnych stanowisk bombami, a także walczenie z wrogiem nad zajętym przez niego terenem, podczas eskortowania własnych oddziałów wywiadowczych, lub grup rzucających bomby. Lotnik bojowy musi także odbywać służbę bezpieczeństwa na podobieństwo patroli pieszych, polegającą na krążeniu w ciągu określonego czasu nad wyznaczonym odcinkiem, celem niedopuszczenia lotników nieprzyjacielskich. W pobliżu balonów na uwięzi znajdują się też lotnicy, niedopuszczający oddziałów nieprzyjacielskich do balonów.

Oddziały lotników bojowych dzielą się na *eskadry bojowe* („Kampfgeschwader") oraz *grupy strzeleckie* (niem. Jagdflügzeuge" „Jagdstaffel", fr. „Avion de chasse".

A. Grupy strzeleckie składają się z aparatów małych (o rozpiętości 6 do 10 m.), znacznej chyżości i sprawności, przewyższającej płatowce obserwacyjne. Załogę takiego płatowca stanowi jeden

lotnik bojowy, obsługujący samodzielnie dwa karabiny maszynowe. Grupa strzelecka składa się zwykle z 20 do 30 płatowców, towarzyszących własnym wywiadowcom jako obrona przed nieprzyjacielem, lub też pełniących straż pograniczną. Posługują się one dwu,—a obecnie i trójpłatami, zaopatrzonymi w silnik 260 konny i dwa karabiny maszynowe: jeden umocowany, skierowany przez śmigło, i drugi, obracający się swobodnie (kierowany przez lotnika, albo rzadziej przez pasażera). Karabiny takie oddają około 300 strzałów na minutę. Walki lotnicze odbywają się na różnej wysokości, od kilkudziesięciu metrów do 5000—6000 metrów nad ziemią.

Lotnik bojowy, pracujący w najcięższych warunkach, musi posiadać wszelkie kwalifikacye, rozwinięte w znacznym stopniu; muszą to być lotnicy samodzielni o wielkiej inicyatywie, oraz znajomości taktyki lotniczej.

B. Eskadry bojowe składają się z aparatów ciężkich i powolnych, o znacznej pojemności, czyli z tak zwanych *wielkich płatowców bojowych* (niem. „Grosskampfflugzeug" „Riesenflugzeug". franc. „Grand aeroplane de combat"). Główną ich kategoryę stanowią: *eskadry rzucające bomby* (niem. „Bombengeschwader").

Płatowiec (niem. „Bombenflugzeug") jest ciężki i wielki, o rozpiętości 20 do 30, a nawet 30 do 50 m. (*Ilia Muromiec*—Sikorskiego) i powierzchni nośnej ponad 150 m., zaopatrzony przeważnie w 2 silniki o mocy 300 do 500 koni, a w pewnych wypadkach nawet 1000 koni. Załoga jego składa się z 6 do 8 osób, ważących 600 kg., paliwo zapasowe waży około 1800 kg., tak że na bomby pozostaje około 2500 kg. Ponieważ jedna bomba cięższego kalibru waży 50—75 kg., przeto płatowiec taki unosi około 40 sztuk. Bomby rzucane są z pomocą specyalnego urządzenia, umożliwiającego zupełnie dokładne celowanie. Dla obrony od lotników nieprzyjacielskich, płatowiec rzucający bomby posiada 2 karabiny maszynowe. Zależnie od celu stosowane są bomby wybuchowe, ogniowe (w celu rozniecania pożarów) i gazowe (w celu wytwarzania gazu duszącego lub osłaniającego). Podczas ataków piechoty pomagają one wojskom nacierającym, obrzucając bombami okopy nieprzyjaciela i niszcząc wykrywane stanowiska artyleryi.

W razie potrzeby, robią one wycieczki wgłąb kraju w celu wysadzenia w powietrze ważniejszych węzłów kolejowych, dróg i szos, mostów, fabryk amunicyi i t. p. urządzeń wojskowych. Płatowce takie unoszą się stosunkowo nisko, poniżej 2000 metrów, (a często na wysokości kilkuset metrów), szczególniej w czasie obrzucania bombami i ostrzeliwania okopów nieprzyjacielskich. Do obrzucania bombami dalszych stanowisk stosowane bywają także i balony sterowe odpowiednich rozmiarów, unoszące często większe jeszcze ilości pocisków.

Możliwość obserwacyi i ataku z powietrza zmusza do środków ochronnych. W tym celu wszystkie armie walczące tak zmieniły typy umocnień, a także wygląd zewnętrzny dział, aby jaknajbardziej utrudnić wywiad lotniczy. Prócz tego istnieją specyalne oddziały, mające wykrywać i zwalczać zbliżającego się nieprzyjaciela. Należy tu wymienić:

1. *Oddziały wykrywające* zbliżanie się płatowców za pomocą specyalnie precyzyjnych przyrządów akustycznych. Komunikują one spostrzeżenia swoje telefonicznie.

2. Artylerye przeciwlotniczą (niem. „Fliegerabwehrkanonen", „Flak", fr. „Artillerie antiaérienne"), której zadaniem jest odszukać na horyzoncie nieprzyjaciela i obsypać go pociskami. Dzięki jednoczesnemu stosowaniu kilku, a nawet kilkunastu dział, obrzuca się dokładnie przestrzeń dokoła celu. Szrapnele, wybuchające w odległości 20 metrów od aparatu, mogą już wyrządzić lotnikowi znaczną szkodę, tak, że możliwość strącenia przeciwnika jest dość duża.

3. O ile lotnik nieprzyjacielski znajduje się na niewielkiej wysokości, 300—500 m., wtedy można go strącić za pomocą *karabinów maszynowych*. Działalność oddziałów tego typu polega na jaknajobfitszem zasypaniu ogniem lotnika, co daje znaczne prawdopodobieństwo, że jedna z kul zmusi go do lądowania.

4. *Oddziały zaopatrzone w reflektory* są niezbędne dla nocnej ochrony przeciw atakom z powietrza. Reflektor o sile 50000 świec i średnicy 1 m. oświetla niebo, dając na wysokości 1000 m.—40 cm. smugę światła, a na 2000 m.—80 cm. smugę. Zadanie oddziałów tego typu polega na oślepieniu odszukanego na niebie lotnika i oświetleniu go dla artyleryi przeciwlotniczej.

Wszystkie, wymienione wyżej i scharakteryzowane w krótkości oddziały, wymagają znacznej i wyszkolonej obsługi technicznej. Przy lotniskach i szopach niezbędni są monterzy, technicy reperacyjni i wszelkiego rodzaju rzemieślnicy, mający pieczę nad całością aparatów. Przy balonach konieczne są oddziały obsługujące zbiorniki z wodorem, sprężonym do 200 atm., podtrzymujące liny, oraz techniczno-reperacyjne na wypadek drobniejszych uszkodzeń. Pozatem *stacye meteorologiczne* informują o przebiegu pogody, *oddziały fotograficzne* mają zadanie wywoływać i odbijać zdjęcia, dokonywane przez wywiadowców, *oddziały telegraficzne* i *telefoniczne*, *oraz cyklistów*—umożliwiać porozumiewanie się z dowództwem, przesyłanie zdjęć i t. p., *oddziały samochodowe*—dowozić lotników do szop, oraz *aprowizacyjne i amunicyjne* dopełniające całokształt służby lotniczej w polu.

Wreszcie niezbędne są *szkoły lotnicze*, przygotowujące specyalistów lotników, i techników. *Fabryki dostarczające aparatów* stanowią oddzielną — wielką i skomplikowaną — armię robotników, oraz inżynierów i techników, a także personelu administracyjnego.

M. Kahan.

O nazwy miejscowości wołyńskich.

Całoroczny pobyt naszych Legionów na Wołyniu i szereg krwawych walk, stoczonych nad Styrem i Stochodem, utrwaliły na zawsze na kartach dziejów naszej wojskowości nazwy całego szeregu wsi i miasteczek tamtejszych. Powstała już wcale obfita literatura wojskowa, mająca za przedmiot wypadki, jakich widownią były w latach 1915 — 1916 piaski i bagna Polesia wołyńskiego. W szeregu książek, wspomnień, opisów i przyczynków uwiecznione zostały piękne czyny naszych żołnierzy, którzy za przyszłość Polski przelewali tu krew swoją. Co więcej, nawet w dziedzinie nauk ścisłych pozyskaliśmy, dzięki pobytowi Legionów na Wołyniu, parę cennych prac i przyczynków, jak np. „Uwagi nad krajobrazem poleskim (studya między Turyą

a Styrem zmarłego tak przedwcześnie A. Fleszara). Te przeżycia wołyńskie naszych legionistów wniosły już — rzecz godna uwagi — jak gdyby pewien nowy ton do naszych zainteresowań umysłowych, tak rozpaczliwie zamykanych w ciągu ostatnich dziesiątków lat w obrębie samego tylko dorzecza Wisły.

Ale ten niewątpliwie dodatni pod każdym względem objaw uwydatnił pewną lukę w naszej umysłowości, lukę przykrą i nawet wprost bolesną. Okazało się, że młodzież nasza, może nie cała, ale przynajmniej w swej znacznej większości, zarówno ta z pod Krakowa, jak i ta od Warszawy w kraju rodzinnym Kołłątaja i Słowackiego czuje się wręcz obco. Nastrój ten odbił się w szeregu drukowanych wspomnień i korespondencyi, specyalnie jednak jaskrawy swój wyraz znalazł w nieumiejętności radzenia sobie — z nomenklaturą geograficzną Wołynia.

Nie będziemy zastanawiać się nad przyczynami tego objawu, — zaprowadziłoby to nas zbyt daleko w dziedzinę rozważań publicystycznych. Zaznaczymy tylko, żeśmy nie czytali bodaj ani jednego opisu, ani jednego artykułu, ani jednej korespondencyi z terenu walk na Wołyniu, w którychby nie było przynajmniej paru fałszywie, w brzmieniu wielkorosyjskiem podanych nazw miejscowości. Czytelnik, nieobeznany z istotnym stanem rzeczy, odnosił stąd wrażenie, iż Wołyń jest krajem czysto rosyjskim, wrażenie, niepożądane dla naszej świadomości narodowej, co więcej, absolutnie niezgodne z istotnym stanem rzeczy.

Źródłem złego były tu oczywiście mapy sztabowe niemieckie i austryackie, które nazwy miejscowości na Litwie i Rusi, a nawet często i w Królestwie Polskiem podają za mapami rosyjskiemi w brzmieniu urzędowem. Ale dla Królestwa istnieją i mapy polskie, zawsze zresztą przy pomocy wywiadów z ludnością miejscową można było ustalić właściwą nazwę każdej miejscowości. Inaczej na Wołyniu. Tam niema już map innych, oprócz sztabowych, zupełne zaś ogołocenie kraju z ludności przez cofające się wojska rosyjskie nie pozwalało na zastosowywanie systemu wywiadowców. To też błędne nazwy. czerpane z map sztabowych, utrwalały się i utrwalają dotychczas w naszem piśmiennictwie.

Spróbujemy sprostować poniżej błędy najjaskrawsze i spotykane najczęściej. Bierzemy je głównie z terenu między Styrem i Stochodem, gdzie Legiony nasze stały najdłużej i gdzie najwięcej krwi przelały.

A więc przedewszystkiem — Hołuzya, wieś w powiecie Łuckim, wspominana tak często, a zawsze, niestety, w formie błędnej, jako Gałuzya. Stara to siedziba osiadłego zdawna na Wołyniu rodu Konopackich, opisywana w pamiętnikach Szymona Konopackiego, znanego przed pół wiekiem w całej prowincyi ziemianina i literata wołyńskiego, który sam mieszkał wprawdzie znacznie dalej, w Ławrynowcach w pow. Zasławskim, ale często tu zaglądał do swoich krewnych. „Trzeba mi coś przypomnieć sobie z mojej pierwszej bytności w Hołuzyi — pisze wzmiankowany autor na str. 127 pierwszego tomu swych wspomnień. — Wiedziałem od ojca mego, że tam mieszkał mój prapradziad, rycerz z czasów króla Jana Kazimierza, który znajdował się w potyczce znamienitej pod Cudnowem, a tu ożenił się z wdową po

swoim przyjacielu, księciu Stefanie Czetwertyńskim, i że ten majątek od roku 1687 bez przerwy pozostaje w naszem imieniu... Ależ smutny jest widok Polesia! Wiekuiste sosny całą sadybę dość wielkiej wsi otaczają". Naszego pamiętnikarza spotkała tu dość osobliwa przygoda. Oto, gdy w imieniu rodziny Konopackich zażądał od dzierżawcy Hołuzyi, imcipana Rzewuskiego, wypłaty zaległego czynszu dzierżawnego w kwocie 3000 złotych polskich (były to pierwsze lata XIX w.), pan posesor oznajmił, że gotówką, niestety, nie rozporządza, ale może wzamian ofiarować... kanarka, który pięknie śpiewa kuranty. Kanarka tego wiózł później pamiętnikarz w klatce drewnianej na bryczce do domu ojca swego o całe mil 30...

Przytoczyliśmy wspomnienie powyższe, jako charakterystyczne echo dawnych tradycyi życia ziemiańskiego za Bugiem. Pełno tu wszędzie na Wołyniu takich ech z życia naszych przodków. Wystarczy sięgnąć ręką do którego z dawnych autorów, opisujących Wołyń, do Al. Przeździeckiego, J. I. Kraszewskiego, Tad. Jerzego Steckiego, lub do jednego z tak licznych miejscowych pamiętnikarzy, np. A. Andrzejowskiego (Detiuka), M. Czajkowskiego, M. Budzyńskiego, H. Steckiego, J. Dunin-Karnickiego, wreszcie wzmiankowanego Szym. Konopackiego, aby czerpać pełną dłonią z zasobu tak żywych, a tak nieraz ciekawych i pięknych tradycyi polskich w tym kraju.

Ale nie będziemy zagłębiali się tutaj nawet w te nowsze dzieje Wołynia. Tylko *exempli modo* przytoczyliśmy tę kartkę ze wspomnień o Hołuzyi. Wracamy teraz do właściwego tematu.

To samo, co z nazwą Hołuzyi, dzieje się u nas obecnie i z Wólką Gałuzyjską. To samo również — z położonem niedaleko miasteczkiem Gródkiem, nazywanem stale — Gorodkiem. Ale to dopiero początek przydłuższej nieco litanii. Bo oto wymienić jeszcze trzeba: Hodowicze (nie Godowicze), Hruziatyn (nie Gruziatyn), Wołczeck (a nie Wołczek, który nie jest niczem innem, tylko odczytanym... po niemiecku Wołczeckiem), dalej Wielkie Medweże lub Miedwieże (w żadnym razie nie: Bolszoje Miedwieżje — jak to czytamy w jednym z tygodników), wreszcie Leszniówka (nie Leszniewka) i Kościuchnówka (nie Kostiuchnówka). Tak samo błędnie w brzmieniu wielkorosyjskiem podawane są nazwy jezior tamtejszych, np. Dołgoje zamiast Długie. Jako przykład zaniku u nas zrozumienia charakteru nazw geograficznych na Wołyniu przytoczyć warto fakt następujący. W opisywanej okolicy, mianowicie w północnej części powiatu Łuckiego, istnieje od wieków wieś o nazwie: Długowola. Nazwa ta szanowana była długi czas nawet przez władze rosyjskie i jeszcze przed paru dziesiątkami lat w drukach urzędowych rosyjskich wieś ta występowała stale pod mianem Długowoli. Teraz spotkaliśmy się z tą wsią w którymś z opisów polskich, lecz tu zwana już ona jest — Dołgowola.

Może notatka niniejsza przyczyni się do zwrócenia uwagi sfer właściwych na konieczność ustalenia polskiego mianownictwa geograficznego. Rzecz to tembardziej pilna, skoro nawet wydawnictwa Tow. Naukowego Warszawskiego, o ile dotyczą Wołynia, roją się od błędów pod tym względem.

Edward Maliszewski.

Znaczenie wyobraźni.

Generał niemiecki *W. Blume*, autor znanej strategii, w następujący sposób charakteryzuje znaczenie wyobraźni twórczej u wodza [1]).

„Aby zużytkować i uzupełnić otrzymane wiadomości musi wódz posiadać zdolność szybkiego, pewnego i spokojnego badania ścisłości uzyskanych danych, oddzielania zasadniczych wieści od pobocznych i usuwania wiadomości mniej ważnych lub niewiarogodnych. Obraz uzyskany w ten sposób będzie jednak niezupełnym. Aby obraz ten stworzył jednolitą całość, do tego trzeba żywej *wyobraźni* (zdolności kombinacyjnej), przyczem oczywiście obraz będzie tylko wówczas odpowiadał istotnemu położeniu, kiedy wyobraźnia pozostaje w ramach zakreślonych przez wprawną ocenę wojskową i wyraźny *zmysł rzeczywistości*, który ustrzeże wodza od pokusy widzenia nie tego, co jest istotnie, ale tego, czego sobie życzy, albo — co gorsza — tego, czego się obawia. Wyobraźnia optymistyczna, której twór ginie wobec rzeczywistości, jest niebezpieczną, ale najbardziej szkodliwą jest wyobraźnia, widząca wszędzie straszydła“.

„Jeżeli uwzględnimy niepewność, w jakiej wódz jest zawsze co do poczynań przeciwnika, pośpiech, z jakim musi nieraz postanawiać, jakoteż wszystkie tarcia (nieporozumienia, przeoczenia lub zaniedbania, przerwy w komunikacyach i t. p.), czynniki, które na wojnie tak często krzyżują wykonanie wydanych zarządzeń, — wówczas zrozumiemy, jak wielkie są wymagania, które zadanie postanowiania i działania stawia bez przerwy zdolnościom umysłowym wodza. Cechy niezbędne do spełnienia tych zadań polegają przedewszystkiem na szczególnem połączeniu *umiejętności wydawania sądu i wyobraźni*. Wódz może jedynie wówczas postanawiać i działać, kiedy umiejętność rozumienia związku między przyczyną a skutkiem łączy żywą wyobraźnią, która w danym wypadku jest *siłą twórczą*, jako bogactwo myśli (zdolność wynalazcza); ona to umożliwia poznanie korzyści, jakie daje własne położenie i czyni wodza zdolnym do wymyślenia zarządzeń odpowiednich. Nie ślęczący umysł, ale rzeźki, czynny duch, któremu nie brak również pewnej chytrości (podstęp), jest źródłem tej cechy. Wódz, któremu brak takiej wyobraźni, alboteż, którego wyobraźnia wyczerpuje się szukaniem niebezpieczeństw i trudności zadania, stoi bezradny wówczas, gdy powinien działać. Inny zas wódz, mający żywą, ale nieokiełznaną wyobraźnię, może łatwo popaść w inne niebezpieczeństwo: widzieć tyle możliwości działania, że nie zdecyduje się wczas na obranie żadnej z nich, albo też poweźmie zbyt pochopnie jakieś postanowienie i w niewłaściwym czasie przeskoczy do innej decyzyi“.

Znany psycholog francuski, *Th. Ribot*, w świetnej pracy p. t.: „Wyobraźnia twórcza“ [2]) charakteryzuje różne typy wyobraźni: plastyczną, mistyczną, naukową, praktyczną, handlową i utopijną. Wyobraźni wojskowej — którą stawia obok wyobraźni handlowej — poś-

[1]) W. v. Blume: Feldherrntum. Berlin 1914, Mittler; str. 147 i 153.

[2]) L'imagination créatrice. Paris 1900. Przekład niemiecki: Die Schöpferkraft der Phantasie. Bonn 1902.

więca autor następujące uwagi, zaznaczając, że temat ten powinien opracować zawodowy wojskowy:

„W różnych typach wyobraźni zaznaczyliśmy ich *zewnętrzne* warunki. Podczas gdy formy czystej wyobraźni, z której powstają tworzywa estetyczne, mityczne, religijne i mistyczne, mogą się urzeczywistniać w prostych i łatwych warunkach materyalnych, inne typy ucieleśniają się wyłącznie wtedy, gdy odpowiadają pewnemu całokształtowi licznych, koniecznych, ściśle określonych warunków: określony cel, materyał, szczupły wybór odpowiednich środków. Jeżeli do nieugiętych praw materyi dołączą się nieobliczalne namiętności i postanowienia ludzkie (jak w utworach politycznych lub społecznych), albo przeciwdziałanie przeciwnika (jak w handlu i na wojnie), wówczas wyobraźnia twórcza walczy z zagadnieniami coraz bardziej skomplikowanemi. Najgenialniejszy wynalazca nie może nic stworzyć z odlewu i zostawić swe dzieło dalszemu rozwojowi przez wewnętrzną logikę; początkowy plan trzeba bezustannie zmieniać i przystosowywać, ponieważ trudność wynika nietylko z wielości składników rozwiązywanego zagadnienia, ale także z ciągłej zmiany tej trudności. Można kroczyć naprzód tylko krok za krokiem z pomocą obliczeń i uważnego badania możliwych wypadków. Wynika stąd, że pod gęstą zasłoną materyalnych i intelektualnych warunków (obliczenia, wnioski) spontaniczność, t. j. zręczność tworzenia nowych kombinacyi, „sztuka wynalazcza, bez której nie można się obyć“ (Leibniz), usuwa się z pod wzroku niewielu ludzi widzących jasno. Mimo to, ta siła twórcza działa wszędzie ożywiająco, jak rzeki podziemne“.

Jakkolwiek te ogólne uwagi nie odnoszą się wyłącznie do wyobraźni wojskowej, jednak są one tu usprawiedliwione z powodu bardzo wielkiego skomplikowania tej właśnie wyobraźni. Przechodząc od zewnętrznych do osobistych warunków, wyliczmy krótko niesłychane mnóstwo wyobrażeń, jakie wyobraźnia musi poruszyć i kombinować, aby konstrukcya jej, odpowiadająca prawdzie, mogła się w określonej chwili urzeczywistnić: 1. Broń, maszyny, przyrządy, służące do niszczenia i zaopatrzenia wojsk, te wszystkie czynniki, które zmieniają się zależnie od czasu, miejsca i potęgi kraju. 2. Również zmienny element ludzki: żołdak najemny albo armia narodowa; pewne, ostrzelane oddziały, albo niepewni nowicyusze. 3. Ogólne zasady wojny, których uczymy się z studyowania znakomitych wodzów. 4. Bardziej osobistą jest potęga namysłu, ćwiczenia w rozwiązywanin taktycznych i strategicznych zagadnień. „Przedsięwzięcia wojenne — powiedział Napoleon — trzeba długo przemyślać; aby uzyskać powodzenie trzeba miesiącami myśleć o tem, co może nastąpić“. To wszystko możemy określić jako *„naukę“*. Przechodząc coraz bardziej do czynników osobistych i wnikając w psychologię jednostki, przechodzimy do *„sztuki“*, do właściwego dzieła czystej wyobraźni. 5. Szybka i słuszna intuicya w początku i w każdym sprzyjającym momencie. 6. Wreszcie czynnik twórczy, koncepcyę, dar naturalny, który nosi ruch każdego wynalazcy. „Taktyka napoleońska wywodziła się zawsze z jednego pojęcia, które polegało na zasadzie: najsurowsza oszczędność wszędzie, gdzie było to możliwe, a w rozstrzygającej chwili wytężenie wszelkich sił. Ta zasada panuje nad całą strategią mistrza, ona też kie-

ruje wszystkiem, a zwłaszcza jego taktyką, tym ośrodkiem geniuszu Napoleona" [1]).

Tak przy końcu analizy zjawia się ta ukryta, poruszająca wszystko siła, której nie można przypisać doświadczeniu, ani uczonym kombinacyom; pojawia się ona z wewnętrznej istoty wynalazcy. „U niego istnieje zasada w stanie ukrytym, t. j. w głębiach nieświadomości, i nieświadomie używa jej on, jeśli cel i środki do osiągnięcia tegoż zapalą w jego myśli iskrę, która wymaga najwyższego twórczego rozwiązania, która dochodzi do granic ludzkiej doskonałości [2]).

Sprawozdania.

Artur Oppman: Na San-Domingo. Warszawa 1917.—Gebethner i Wolff, str. 113.

Dużą zasługę zaskarbił sobie p. Oppman w bibliografii historyczno-wojskowej polskiej, wydając pamiętniki trzech oficerów, którzy brali udział w tej nieszczęsnej wyprawie na San-Domingo w 1802 i w 1803 r.

Wspomnienia pułkownika Wierzbickiego podają historyę powstania murzyńskiego, a przez to pozwalają zoryentować się w całości wypadków i mieszczą dzieje 113-tej pół-brygady.

Generał Kazimierz Małachowski uzupełnia je swymi zapiskami, odnoszącymi się do dziejów 114 pół-brygady francuskiej, utworzonej z rozwiązanej legii włosko-polskiej.

Major Kierzkowski z tej samej pół-brygady zanotował wiele nazwisk i szczegółów, stanowiących ważne źródło.

Wszystkie 3 pamiętniki pisane są z żołnierską iście prostotą, a przeto nic nie mają wspólnego z literackiem upiększaniem ponurego tematu. Tem większe zato czynią na nas wrażenie.

Jeden tylko Kierzkowski podkreśla silniej złą wolę Napoleona i jego plan wyzbycia się polaków, w których widział „stałych republikaninów", mogących mu przeszkadzać w zamiarach dojścia do cesarskiej korony. Dwaj inni pisarze nie analizują motywów Napoleona, a stwierdzają tylko fakt żołnierskiego rozkazu i poddają mu się bezkrytycznie.

Mało znanym jest szczegół, że oficerom polskim towarzyszyło w tej wyprawie kilka dzielnych małżonek. I tak żona majora Kierzkowskiego opieką swoją uratowała mu życie w czasie epidemii żółtej febry, przetrwała rok walk, przeszła rozbicie okrętu w drodze powrotnej.

Choćby dla spopularyzowania tego bohaterstwa polek wydawnictwo p. Oppmana było rzeczywiście potrzebne. *St. R.*

---

[1]) Bovinal: Les Maîtres de la guerre, 1899, str. 137. Tamże autor pisze: „W Napoleonie żył poeta i możnaby wszystkie jego czyny objaśnić przez współdziałanie wyobraźni, namiętności i obliczenia. Marzenia Ossyana, zmysł pozytywny matematyka, ogień korsykanina — oto były różnorodne pierwiastki, działające w tym potężnym człowieku".

[2]) Tamże, str. 6.

W. v. Blume: Feldherrntum. (4. Beiheft zum Militär-Wochenblatt v. 1914). Berlin, 1914, Mittler; str. 133—176; cena 0,85 mk.

Gen. Blume, autor klasycznego dzieła: „Strategie, ihre Aufgaben und Mittel" (Berlin, 1912), wydał w pierwszym roku wojny podany w nagłówku artykuł, napisany dawniej, który był przeznaczony początkowo jako uzupełnienie strategii.

Niewielka ta broszurka omawia—jedno z najciekawszych zagadnień—jakie cechy powinien posiadać dobry wódz; pytanie dawne i trudne, leżące na pograniczu strategii i psychologii.

Autor dowodzi z przekonaniem, że sztuki dowodzenia nie można się nauczyć, gdyż jest ona *sztuką* w wyższem znaczeniu tego wyrazu, wymagającą twórczych zdolności, niedającą się ująć w ciasne przepisy. Obszerne i dokładne wykształcenie wojskowe jest niezbędne dla wodza, ale niewystarczające. Wódz musi posiadać wybitne właściwości umysłu i charakteru. Autor przechodzi w szeregu rozdziałów poszczególne cechy fizyczne i psychiczne. Wytrzymałość na trudy wojenne, zahartowanie i dobre nerwy są niezbędne. Z cech duchowych podnosi autor znaczenie szybkiej oryentacyi, zdolności wydawania sądów, znajomości ludzi i żywej wyobraźni, połączonej z stałem poczuciem rzeczywistości, oraz tej cechy, którą autor nazywa „taktem sądu", t. j. wolności szybkiego oceniania położenia wojennego, wyczuwania go bez długiego namysłu i logicznego wnioskowania. Jednak te wszystkie właściwośçi nie wystarczają, jeśli nie łączą się one z odpowiedniemi cechami charakteru: siłą woli, ambicyą, odwagą, stanowczością, stałością i wytrwałością w przedsięwzięciach; kilka stron poświęcił autor rozważaniom, jaki temperament—według przyjętego dawniej w psychologii podziału—najbardziej odpowiada wodzowi. Ostatni rozdział omawia wpływ, jaki wódz wywiera dzięki swej indywidualności, na podwładne wojska i niższych dowódców; dalej przedstawiono stosunki między wodzem a innymi dowódcami i najbardziej może ciekawy: stosunek wodza do szefa sztabu.

Trudno w krótkiem sprawozdaniu podać choćby w przybliżeniu całe bogactwo treści. W każdym ustępie można wyczuć ogromne opanowanie rozległych gałęzi wiedzy wojskowej, znajomości historyi wojen i wielką intuicyę psychologiczną. Książkę tę czyta się z podwójnem zainteresowaniem: gdyż porusza ona najciekawsze zagadnienia i przedstawia je jasno, a prócz tego budzi wiele nowych myśli na temat umiejętności prowadzenia wojny, dziejów wojen i wodzów polskich, podsuwa wiele skojarzeń z psychologii wojska, pobudza do zastanowienia się nad zasadami wychowania żołnierzy.

Przy czytaniu tej książki nasuwa się—jak i przy innych dziełach, wydanych przed wojną—pytanie, co z rozważań autora ostanie się po wojnie obecnej, a co ulegnie zmianom wskutek przełomu, jaki wojna światowa stworzyła, w różnych gałęziach wiedzy wojskowej. Bezwątpienia, wojna nowoczesna, która coraz bardziej odsuwa wodza, a nawet wyższych dowódców od bezpośredniego zetknięcia z podwładnymi oddziałami, zmniejszyła znaczenie tych czynników, które były konieczne przy osobistem działaniu wodza na tłum: wygląd zewnętrzny, zdolność porywania słowem i t. d. Te cechy niezupełnie straciły swe znaczenie, ale promień ich działania ogranicza się do ciaśniejszego koła: do grona innych dowódców i sztabów i do coraz rzadszych chwil zetknięcia z wojskiem. Zmniejszyły się, a raczej zmieniły wymagania, jskie wojna stawia pod względem wytrzymałości

fizycznej; miejsce wytrzymałości, jaka musi cechować żołnierzy i niższych dowódców, zajmuje tu wytrzymałość nerwów, zdolność do wytężonej pracy umysłowej w ciągłem napięciu nerwów, przy słabem poczuciu olbrzymiej odpowiedzialności, ciążącej na wodzu lub szefie sztabu. Odwaga osobista wodza wobec oddalenia od wojska, wydawałoby się, jest obecnie mniej ważna. Jednak tak nie jest; wprawdzie wódz, czy dalszy dowódca jest dzisiaj dalej od frontu i rzadziej, niż za dawnych czasów, bierze udział w walce, ale doniosłość dział zwiększyła się tak dalece, ataki lotnicze stały się zjawiskiem tak częstem, że nawet wódz niejednokrotnie znajdzie się w niebezpieczeństwie; wówczas brak odwagi może się odbić jeszcze bardziej szkodliwie: gdyż paraliżuje działalność sztabu, powoduje przedwczesne, sprzeczne i bojaźliwe rozkazy, działa demoralizująco nie na otaczającą masę wojska, jak dawniej, ale co gorzej, na ośrodek życia wojska, na jego mózg i nerwy. Olbrzymie masy wojsk, jakiemi wódz nowoczesny musi operować, skomplikowane środki techniczne walki i służby łączności stawiają dziś jeszcze większe wymagania pod względem zdolności jasnego sądu, bystrości i szybkiej decyzyi. Powierzchownemu obserwatorowi wydawałoby się może, że udoskonalone środki wywiadowcze—lotnictwo, fotografia z powietrza i t. p —ograniczyły do minimum znaczenie twórczej pracy wodza, jego wyobraźni, że czynniki te wykluczyły czynniki ryzyka i zamieniły *sztukę* dowodzenia w *naukę*. Tak jednak nie jest. I dzisiaj, jak za czasów Clausewitza, wojna jest terenem niepewności, trudu i ryzyka. Najlepszy wywiady może dać jeno suchy materyał, który myśl twórcza wodza musi przetworzyć; wódz, któryby czekał aż wszystkie składniki działania będą jasne i obliczone, któryby chciał wykluczyć ryzyko, nie wygrałby ani jednej bitwy. Dziś równie, jak za Napoleona, możliwe jest zwycięstwo nie w myśl zasad taktyki, ale przeciw nim; takim czynem było kiedyś rzucenie ułanów w wąwóz Somo-Sierry, w wojnie niemiecko-francuskiej walka korpusu gen. Alvensleben'a pod Vionville, a w obecnej wojnie walka gen. Litzmanna pod Łodzią. Zmieniły się tylko warunki walki i ryzyka, ale cechy, jakie wódz musi posiadać, pozostały niezmienione. I dzisiaj, mimo najlepsze wywiady, nie może wódz wykluczyć czynnika przypadku i szczęścia; bezwątpienia w nowoczesnej wojnie musi więcej obliczać, ale też ma dziesięciokrotne siły i bez porównania większą przestrzeń, wskutek czego praca twórcza wodza musi być nawet intezywniejszą, niż dawniej. Wogóle, kto dobrze obserwował pracę nowoczesnego sztabu, ten musi przyznać, że wojna nowoczesna nie odebrała jej wcale dawnych cech piękna i sztuki, nie zamieniła jej w prosty, kupiecki rachunek.

I. G.

E. Wilberg: Richt—und Schiessausbildung der Feldartillerie. Berlin, 1915, Vossische Buchhandlung; str. 120 z 54 rys. i 1 tbl.; cena 3 mk.

Książkę podpłk. Wilberga bierzemy do ręki z wielką ciekawością, gdyż tytuł i wstęp zapowiadają, że opiera się ona na doświadczeniach obecnej wojny. Znając podobne podręczniki dla piechoty, które istotnie uwzględniają skrócony czas wyszkolenia rekrutów, wprowadzają uproszczenia w służbie i zapoznają—przynajmniej pobieżnie — z nowymi środkami walki oraz z wojną pozycyjną, moglibyśmy się spodziewać, że w omawianej pracy znajdziemy analogiczne szczegóły dla artyleryi. Spotyka nas zupełny zawód. Książka podpłk. Wilberga jest przedewszystkiem zestawieniem odnośnych regulaminów, pozatem zawiera trochę szczegółów o przebiegu wy-

kształcenia—ale tak, jak to robiono przed wojną—i pewną ilość przykładów.

Autor omawia w dwóch częściach wykształcenie w celowaniu i w strzelaniu. W pierwszej części daje zasadnicze pojęcia z zakresu balistyki, przyczem ścisłości określeń możnaby uczynić pewne zarzuty, dalej opisuje pociski i przyrządy celownicze i obserwacyjne. W treści przeważa dosłowne brzmienie przepisów, tu i owdzie objaśnione kilku zdaniami lub rysukiem. W części drugiej omówiono w podobny sposób wykształcenie w strzelaniu.

Przed wojną książka ta mogła być zupełnie dobra i wystarczająca, gdyż autor metodycznie zestawia wyciągi z przepisów i objaśnia je przykładami. Dziś jest niewystarczającą. Daremnie szukamy w niej wiadomości o przenośniku artyleryjskim, o uproszczonym sposobie celowania, o nowych rodzajach pocisków, o pomocniczych punktach obserwacyjnych, o łączności z piechotą, o ogniu zaporowym i huraganowym, jednem słowem: tego wszystkiego, co dała wojna obecna. Nie znajdujemy również ani jednej wskazówki, jak należałoby w czasie wojny kształcić rekruta artyleryi, co w dotychczasowym systemie dodać, a co zmienić.

Tak więc tytuł i przedmowa zapowiadają bez porównania więcej, niż książka w istocie zawiera.

K. G.

Cebrian: Wiederholungsbuch der Feldkunde für den Truppengebrauch. Berlin, 1914, Eisenschmidt; cena 3.80 mk.

Kapitan Cebrian, nauczyciel szkoły wojskowej w Gdańsku, który zginął na wojnie obecnej, uzupełnia w omawianej książce urzędowy podręcznik niemiecki: „Leitfaden für den Unterricht in der Feldkude an den kgl. Kriegsschulen“.

Książka jest podzielona na trzy części: A. Ocena terenu i wywiad; B. Przedstawianie terenu i sprawozdania z wywiadów; C. Kartografia.

W części pierwszej przedstawiono krótko, ale jasno wpływ terenu na rożne działania taktyczne i objaśniono zasady oceny terenu. Szkoda tylko, że nie dodano do niej planów, które podniosłyby wartość tego podręcznika. W części tej znajdujemy bardzo wiele cennych wskazówek przy wywiadach, prowadzonych pieszo, konno, a nawet na aparatach lotniczych.

Część druga uzupełnia podręcznik urzędowy w zakresie czytania planów i map, podając bardzo wiele praktycznych rad, co do korzystania z dróg, przechodzenia przez wody i t. d. Sposób wykonywania planów i szkiców przy sprawozdaniach z wywiadu objaśnia autor za pomocą licznych przykładów.

Część trzecia przedstawia sposób powstawania map, wydawanych przez niemiecki zakład wojskowo-geograficzny. Rozdziały te przyczyniają się istotnie do dokładnego zrozumienia szczegółów wszystkich map niemieckich, a także francuskich i rosyjskich map sztabu generalnego.

Książka ta nadaje się bardzo dobrze jako podręcznik przy głębszem studyowaniu terenoznawstwa, a równocześnie jest pożyteczną dla każdego oficera frontowego przy wywiadach patroli oficerskich wszystkich rodzajów broni.

Styl bardzo jasny i zwięzły. Warto zaznaczyć, że podręcznik kpt. Cebriana ma się ukazać w przekładzie polskim. *G.*

H. Bober: Der Feldverpflegungsdienst bei der Truppe. Berlin, 1914, Mittler, str. VIII+88, cena 2.50 mk.

Książka niniejsza, stanowiąca XX tom znanej biblioteki „Handbibliothek des Offiziers“—jest bardzo dobrym poradnikiem w zakresie służby wyżywienia wojsk. Autor przeznacza ją przedewszystkiem dla oficerów prowiantowych i płatników, ale również każdy oficer, a zwłaszcza adjutanci znajdą w niej ciekawe wskazówki w dziedzinie tej ważnej służby. Stanowi ona bardzo dobry podręcznik, zarówno w czasie służby w polu, jakoteż przy rozwiązywaniu zadań aplikacyjnych. Treść rozpada się na następujące przedmioty: ogólne; oficerowie prowiantowi, mobilizacya, plany i obliczenia wyposażenia w żywność, furaż, amunicya i wozy; obliczenia dla batalionu piechoty, pułku jazdy i artyleryi; żelazne porcye i racye; wyżywienie w pierwszych dniach mobilizacyi lub ćwiczeń, wyżywienie w czasie jazdy koleją, wyżywienie w obszarze wymarszu strategicznego i koncentracyi, wyżywienie w czasie działań, dodatki, wzory.

Jakkolwiek wojna obecna niejedno zmieniła w dziedzinie organizacyi służby wyżywienia i omawiana książka będzie musiała w nowem wydaniu uledz pewnym zmianom, mimo to można ją polecić oficerom. *A.*

Tiersch: Formen und Grundsätze für den Kampf um befestigte Stellungen. (Sammlung Göschen № 732). Berlin 1914, Göschen; str. 146; cena 1.20 mk.

Książka majora Tiersch'a, wydana w popularnym zbiorze „Sammlung Göschen“ przedstawia jasno zasady i formy walki o stanowiska omawiane. Autorowi udało się w bardzo jasny, a przytem ścisły sposób przedstawić przedmiot, wskutek czego książeczkę — przeznaczoną dla szerszych kół—przeczyta każdy oficer z wielką korzyścią. Daje ona przejrzysty obraz przepisów niemieckich, francuskich i rosyjskich do czasów wojny obecnej. Autor przedstawia w przekonywujący sposób wyższość przepisów niemieckich nad innymi, ale nie zamyka oczu na pewne zalety przepisów francuskich i rosyjskich. Doświadczeń wojennych nie znajdziemy naturalnie w omawianej pracy, ale trzeba przyznać, że autor niejednokrotnie słusznie przewidywał rozwój znaczenia umocnień polowych, i że wielki nacisk kładzie na unikanie szablonów i schematyzowania w zakładaniu umocnień, co tak silnie zostało podkreślone w czasie wojny obecnej.

Autor omawia w trzech częściach istotę umocnień polowych, obronę stanowisk umocnionych i atak na nie. W pierwszej części po przedstawieniu zasad ogólnych, zalet i wad umocnień, omówiono wybór stanowiska, zależnie od położenia wojennego i terenu, założenie i formy stanowisk i wykonanie poszczególnych prac, przyczem uwzględniono pojęcia „stanowiska“ i „linii“, przedpola, przeszkody i skrzydła, umocnienia wysunięte i pozorne, oraz okopy dla piechoty, artyleryi i karabinów maszynowych. W drugiej części poświęca autor szczególną uwagę obronie zaczepnej, omawia jednak również szczegółowo zadania umocnień podczas obrony biernej. Zadania poszczególnych rodzajów broni przedstawione bardzo jasno, w artyleryi zwraca autor przedewszystkiem uwagę na utrzymanie łączności z piechotą i obserwacyę. Działaniu różnych pocisków podczas walki poświęcono krótki, ale jasny rozdział, podkreślono dobitnie znaczenie ukrytych, a przynajmniej zamaskowanych dróg dojścia. Dwa rozdziały o rosyjskich i francuskich przepisach uzupełniają tę część książki. Część trzecią poświęcono atakowi na stanowiska umocnione. Autor omawia tu plan ataku, obejście stanowisk, oskrzydlenie, atak na wysunięte stanowiska i na linię

główną. Bardzo jasno przedstawiono działalność wywiadowczą różnych rodzajów broni, przyczem warto zaznaczyć, że autor uwzględnia już wywiad lotniczy i ochronę przed nim. Sprawa współdziałania artyleryi i piechoty, przedstawiona na podstawie odnośnych przepisów wojennych, ujęta przejrzyście z uwydatnieniem tak ważnej kwestyi punktów obserwacyjnych i służby łączności. Poglądów francuskich na atak autor nie przedstawia osobno, gdyż wynikają one z poprzedniego rozdziału o obronie, która według przepisów francuskich powinna być zawsze zaczepną. Autor przytacza natomiast przepisy rosyjskie o ataku na stanowiska umocnione.

Książka może służyć jako dobry podręcznik dla oficerów, zarówno dla uzupełnienia wiadomości z zakresu umocnień, jakoteż dla przygotowania się do rozwiązywania zadań aplikacyjnych. Autorowi—względnie wydawcy — możnaby jedno tylko zarzucić: że do tekstu nie dodano żadnych rysunków.

g.

Dr. G. v. Graevenitz: Die militärische Vorbereitung der Jugend in Gegenwart und Zukunft. (Zesz. 67. „Der Deutsche Krieg"). Stuttgart, 1915, Deutsche Verlags—Buchhandlung; cena 0,50 mk.

Autor, zajmujący się czynnie wychowaniem wojskowem młodzieży w Niemczech, podaje obraz wszystkich wysiłków, jakie na tem polu podjęto i rzuca plan, jak sprawę tą należałoby w przyszłości poprowadzić.

Rozwój wychowania fizycznego młodzieży sięga w Niemczech roku 1882, kiedy to ówczesny minister oświaty zachęcił gorąco do ćwiczeń gimnastycznych. Z początku chodziło tylko o wychowanie fizyczne młodzieży, dopiero od r. 1911, po założeniu towarzystwa *„Jungdeutschland"*, za inicyatywą znanego generała *von der Goltz'a* zaczęto więcej zajmować się wychowaniem i wykształceniem wojskowem. Z chwilą wybuchu wojny ta część działalności licznych związków młodzieży wysunęła się oczywiście na pierwszy plan. Sprawą wychowania wojskowego młodzieży zajęły się ministerstwa: wojny, spraw wewnętrznych i oświaty, wydano wiele instrukcyi i podręczników, oraz ujęto wychowanie młodzieży w ścisłą organizacyę, tak, że związki te—popierane czynnie przez władze szkolne i wojskowe—stanowią dziś wstępną szkołę wojskową we wszystkich państwach Rzeszy niemieckiej.

Ruch wojskowy w Niemczech posiada już bardzo bogatą literaturę agitacyjną, organizacyjną i fachową. Książka Dr. Graevenitza informuje dokładnie o stanie wychowania wojskowego w Niemczech. *g.*

Spohr: Ein Wort über Schnelldressur von Reit—und Zugpferden. Berlin, 1915, Barl; cena 6.75 mk.

W czasie wojny oficerowie jazdy i artyleryi muszą nieraz w krótkim czasie ujeździć konie zdobyczne lub zarekwirowane, często słabo wyjeżdżone, albo też znarowione. Książka płk. Spohra—znanego kawalerzysty niemieckiego—pragnie ułatwić to zadanie i istotnie autor, dzięki wieloletniemu doświadczeniu, daje bardzo praktyczne i pożyteczne wskazówki. Główną zasadą jest długie przebywanie w siodle, przez co koń przyzwyczaja się do zmiennego napięcia mięśni grzbietowych i wyciągania nóg w stępie i w kłusie. To przyzwyczajenie jest skuteczniejsze od codziennych krótko trwających ćwiczeń, stosowanych podczas pokoju. Książkę przeplatają liczne opowiadania z życia kawaleryjskiegr autora, co czyni naukę bardziej poglądową. Mała broszurka nestora kawalerzystów niemieckich może oddać dobre usługi mniej doświadczonym jeźdźcom. *X.*

Dr. Eugen Alt: Meteorologie für Flieger. Z 13 rysunk. w tekście, 1 mapą, 2 fotografiami, oraz 9 zdjęciami chmur. Berlin 1917. Eisenschmidt.

Praca ta przedstawia zbiór wiadomości meteorologicznych dla lotników; traktowana czysto praktycznie, nawiązuje ona stale do sposobu prowadzenia pomiarów meteorologicznych. Jednakże nie daje ona pełnego opisu przyrządów pomiarowych z tej dziedziny, ani też zasad posługiwania się nimi. Autor zaznacza sam wielokrotnie, że opisywanie sposobu prowadzenia pomiarów nie jest jego zadaniem, wobec czego „Meteorologię" rozważa jedynie z punktu widzenia jej znaczenia w lotnictwie, oraz związanem z niem omówieniem (pobieżnem) elementów meteorologicznych. Prosta i jasna forma, oraz załączone rysunki pozwalają każdemu zapoznać się się z tą pracą. Treść jej stanowią: krótka teorya maszyn latających, ciśnienie, pomiar wysokości, temperatura, wilgotność, zachmurzenie, prądy powietrzne i wiatry (ze szczególnem uwzględnieniem zastosowania w lotnictwie), pogoda oraz jej przewidywanie. *M. K.*

F. Burger: Mit den Tiroler Landesschützen gegen Russland. Insbruck 1917.

F. Burger, z zawodu dziennikarz, odbył, jako rezerwowy oficer 3-go pułku strzelców tyrolskich, kampanię galicyjską po dzień 24.II.1915 r., poczem walczył na Bukowinie do 27.VII 1915 r. (Zginął na froncie włoskim w końcu r. 1916). Opowiadanie jego o tych bojach proste, szczere, ograniczone do horyzontu własnego batalionu, zawiera sporo ciekawego materyału. Okazuje się z niego np., jak opornie w wojsku austryackiem przyjmowała się praktyka umocnień polowych, jak stopniowo i powoli, dopiero pod wpływem strat, przechodzono od zwykłych wnęków strzeleckich do rowu ciągłego z przecznicami, do zakładania rowów dobiegowych i t. d. Rosyanie imponowali zrazu żołnierzowi austryackiemu swą wprawą w okopywaniu się, w zakładaniu rowów w formie piły, znakomicie flankowanych. Imponowali oni również swem praktycznem i trwałem wyekwipowaniem polowem (wyborne buty np.; w Galicyi nawet podoficerowie rosyjscy mieli torby do map i mapy), oraz szeregiem praktyk polowych. Poza pozycyą austryacką pod Tyszkowicami przez 2—3 tygodnie znajdował się obserwator rosyjski, który za pomocą telefonu kierował ogniem swej bateryi. Pod Czehowem zauważono np., że kolumna rosyjska po przejściu Dunajca zniknęła w kotlinie, a tylko grupki żołnierzy poczęły przedostawać się do miasta, aby w nocy urządzić napad na straż tylną austryacką. W walkach pod Przemyślem w październiku r. 1914 strzelcy tyrolscy zdobyli okop rosyjski, a w nim karabin maszynowy. Naraz karabin ten otworzy ogień w chwili, gdy otaczali go żołnierze austryaccy. Okazało się, że przeciwnik założył do niego sznur i poruszał go z lasku, do którego się wycofał.

W początku kampanii galicyjskiej wojska rosyjskie, które u siebie w nocy zachowywały bezwzględną ciszę, wsłuchiwały się uważnie w okrzyki i rozkazy, dochodzące z linii austryackich. Nauczyły się one dzięki temu korzystać np. z okrzyku: „Nie strzelać! Swój!" Podobnież artylerya rosyjska korzystała z początkowego zwyczaju piechoty austryackiej rozpalania w nocy ogni biwakowych.

Dopiero stopniowo żołnierz austryacki przystosował się do nowych warunków wojny i, dzięki swej większej inteligencyi, począł brać górę w tych sprawach nad przeciwnikiem. W dodatku rosyanie stracili całą masę oficerów, a zarazem poczęli wprowadzać do walki coraz gorszy ma-

teryał ludzki, dzięki temu coraz łatwiej było zdobywać pozycye rosyjskie, i brać licznych żołnierzy do niewoli.

Ppor. Burger zetknął się z naszą pierwszą brygadą pod Łowczówkiem, gdzie, podobnie jak i nasi, spędził w walce Boże Narodzenie r. 1914, spoglądając zdaleka na światełka Tarnowa, obchodzącego wigilię wśród huku dział, pod rządami rosyan. Nie wiązała go z Legionami, z ludnością polską Galicyi żadna nić sympatyi. Znalazł on ją jedynie dla „tyrolczyków wschodu“, ukraińców. *W. T.*

H. A. Birmann: Preparation aux Examens de l'ecole superieure de guerre et des Ecoles militaires. Paris 1906.

Jednym z celów sprawozdań zamieszczanych w „Bellonie“ jest przegląd książek, któryby ułatwił oficerom dalsze kształcenie się domowe. Szczególniej pociągającem dla podobnych studyów jest czytanie książek zagranicznnch, a więc np. francuskich. Tytuły ich, wyszukane w katalogach, mogą jednak czasami narazić na zawód, więc nie od rzeczy będzie o tem przestrzedz.

Biorąc do ręki „Preparation aus Examens“ oczekuje czytelnik wskazówek, według których francuscy oficerowie uczyli się w szkole wojennej, a te mogłyby być wielce ciekawe. Tymczasem książka ta jest tylko zbiorem kawałków do tłómaczenia na język niemiecki! Tytuł ładnie brzmiący—wartość książki żadna! *St. R.*

Ad. Lippmann: Einführung in die Aeronautik. Część I—podstawy teoretyczne. Lipsk 1911.

Książka ta traktuje w sposób zrozumiały i jasny dla osób ze średniem wykształceniem teoryę lotu przyrządów lżejszych i cięższych od powietrza. Autor daje tu wyczerpujące wiadomości z mechaniki powietrza i porównywuje je z mechaniką wody. Z kolei roztrząsa autor sprawę fizycznych własności powietrza i sposób mierzenia tych ostatnich. W aerodynamicznej części widzimy wiele ciekawych rycin, przedstawiających wiry powietrzne. Znajdujemy tu również sposoby praktycznych badań w laboratoryach aerodynamicznych Eiffela i Brandt'a, które w ostatnich czasach zuległy pewnym zmianom.

Praca ta zasługuje na uwzględnienie z tego jeszcze powodu, że roztrząsa wiele zjawisk mechanicznych, pomijanych zwykle w teoretycznych pracach z tej dziedziny i wymagających gruntownej znajomości wyższej mechaniki, która dla czytelnika książki inżyniera Lippmanna jest zbyteczna.

Część druga dotąd nie wyszła. *M. K.*

Dr. Wilhelm Stekel: Unser Seelenleben im Kriege Psychologische Betrachtungen eines Nervenarztes. (Wien) Berlin. Verlag von Otto Salle 1916.

Są to luźne obrazki i refleksye lekarza, który od początku wojny, będąc na służbie w szpitalu wojskowym, niejedno trafnie zaobserwował i głębiej odczuł lub przemyślał. Wobec bezpretensyonalnej, niemal felietonowej formy tych utworów mało było sposobności do rozwinięcia teoretycznej strony zagadnień, wiążących się ze zjawiskiem wojny. Tego rodzaju uwagi, oparte bądź na ustalonych już podstawach naukowych, bądź też na pewnych własnych koncepcyach, uprzedzeniach lub poprostu parodoksach, rozsiane są w całej książce w postaci „myśli przewodniej“ każdego z opowiadań. Autor, aczkolwiek lekarz, nie ogranicza się do spostrzeżeń lub ich oświetlenia ze strony swojej specyalności jedynie, lecz ogarnia szersze widnokręgi, poruszając niezawsze zresztą szczęśliwie, sprawy spo-

łeczne („Wojna a sprawa kobieca"), polityczne („Zdrajca"), („o Włoszech"), metafizyczne („Przeczucie śmierci a przepowiednie").

Dość ciekawie, choć jak wszystko niesystematycznie, ujęty jest znany temat psychologiczny „Woli potęgi a woli podporządkowania". Przenosząc zasadę woli potęgi na tło polityczne i upatrując ją w postaci indywidualnej we wszystkich mocarstwach, biorących udział w zmaganiach wojny obecnej, autor przeciwstawia jej zasadę podporządkowania dla celu wytworzenia potęgi zbiorowej, w której każdy przejaw woli jednostkowej jest tylko jednym z trybów, poruszających wielką, składną całość. „Nierozwiązalne to chyba pytanie, co jest trudniejsze: dla człowieka mocnego — słuchać, czy dla słabego—panować" (str. 33).

We właściwem ustosunkowaniu tych dwóch wrodzonych skłonności widzi autor zdrowie moralne narodu i państwa.

Niewątpliwie dalsze lata wojny (książka została wydana w początku roku 1916) wzbogaciły znacznie materyał obserwacyjny autora. Szkodaby jednak było, aby jego opracowanie uzewnętrznić się miało w dalszym ciągu w postaci tylko lekkostrawnej i przyjemnej lektury, a nie jakiejś bardziej systematycznie ujętej teoryi pewnych zjawisk wojennych i przynajmniej gruntowniejszego ich oświetlenia z pewnej—dostępnej dla autora—strony.

Dr. A. Z.

Dr. Fritz Huth. „Motoren für Flugzeuge und Luftschiffe", wydanie drugie, rozszerzone, z roku 1916. (Bibliothek für Luftschiffahrt und Flugtechnik № 14), str. 204 z 178 rysunkami i 1 tablicą w tekście. Cena 6 marek.

Na pierwszy rzut oka w pracy dr. Huth'a rzucają się w oczy ładnie wykonane rysunki i fotografie, umieszczone prawie na każdej stronie. Pozatem spotykamy tu czyste wyszczególnienia zasadniczych wielkości dla silników wszelkich typów. Na zakończenie podaje autor przegląd porównawczy silników lotniczych, w którym w odpowiednich rubrykach umieszczone są: wydajność silnika w koniach mechanicznych, ilość cylindrów, średnica, skok, ilość obrotów na minutę, ciężar, oraz—rzecz mniej aktualna—cena, wielkość, która wzrosła tak nieproporcyonalnie, że posiada jedynie przybliżone znaczenie porównawcze.

W te wszystkie tablice, dobór rysunków i krótkie, a naogół zwięzłe opisy—włożył autor wiele pracy, to też książkę jego można zaliczyć do ciekawszych i poważniejszych dzieł, dotyczących silników lotniczych.

Treść książki dr. Huth'a w krótkości przedstawia się jak następuje: rozwój silników spalinowych lotniczych, wymagania stawiane silnikom lotniczym, paliwa, proces spajania, praca i jej wykresy dla dwu i czworosuwu, siły powstające w silniku, wyznaczanie sprawności silnika, budowa cylindra i zaworów, zasłon, ulatnianie, chłodzenie i oliwienie.

Na tem kończy się część I-sza ogólna; część druga daje opisy silników lotniczych, stosowanych obecnie (szkoda, że nie uwzględnił autor silnika gwiazdzistego Delfosse, oraz silników hiszpana Suiza, znajdujących się na aparatach angielskich i francuskich). Znajdziemy tu przepisy obchodzenia się z silnikami, naprawiania, oraz badania ich wadliwego działania.

W uzupełnieniu podaje autor przyrządy pomocnicze, używane do silników lotniczych. Rozpatrywane tu są tak samo, jak i w części ogólnej, ulatniak, zapalacze i t. p., tak, że te dwa działy możnaby w pewien sposób połączyć i albo w I nie rozpatrywać ulatniaka i t. d., a mówić tylko same

procesy zapalania, ulatniania, albo też usunąć opisy tych przyrządów z uzupełnienia.

W porównaniu z wydaniem pierwszem widzimy małe zmiany, jedynie strona praktyczna jest nieco rozszerzona. Brak opisów silników, stosowanych obecnie na różnych aparatach wojskowych—tłómaczy autor trudnościami wojennemi.

Dla zrozumienia „Silników lotniczych“ Huth'a nie potrzeba żadnych specyalnych wiadomości matematycznych lub dynamicznych; cała ta praca obywa się zupełnie bez rozważań teoretycznych, stojący na gruncie czysto praktycznym. Jak dotąd nie spotkałem w literaturze niemieckiej (jedynej dostępnej obecnie) poważniejszej pracy teoretycznej specyalnie silnikom lotniczym poświęconej, poza podręcznikiem O. Winklera. *R. L.*

Dr. pr. Albert Leser: Vermittlung und Intervention als völkerrechtliche Mittel zur Vermeidung eines Krieges. Eine völkerrechtliche Studie. Wyd. Fredrich Andreas Perthez A. G. Gotha 1917, str. 102, cena 3 mk.

Ciekawe bardzo studyum o normach przyjętych w prawie międzynarodowem dla pośrednictwa, oraz interwencyi mocarstw postronnych podczas wojny. Zwyczaj pośrednictwa—zdaniem autora—co do wieku równa się dziejom kulturalnym narodów. Fourchault—w swym „De la mediation“ wylicza 19 stwierdzonych historycznie wypadków pośrednictwa w czasie wojny w okresie dziejów od Alarycka do końca XVI wieku, a 44 przykłady tegoż w ciągu XIX w. Jako zaś normę prawną—obowiązującą w pewnych wypadkach pośrednictwa—po raz pierwszy znajdujemy w Akcie Kongresu Paryskiego 30 marca 1856 r., którego art. 8 brzmi:

„Jeżeli pomiędzy Wysoką Portą, a jednem lub kilku innemi, układ zawierającemi państwami, powstają różnice zdań, któreby groziły zerwaniem stosunków, w takim razie Porta i każde z tych państw przed użyciem środków wojennych umożliwi innym, układ zawierającym państwom, uchylić tę ostateczność przez swoje pośrednictwo“.

Idea wprowadzenia pośrednictwa, jako normy obowiązującej, podczas zatargów międzynarodowych, zawarta w powyższym artykule, przyjęta z zapałem przez opinię publiczną, występowała odtąd dość często--przeważnie jednak w układach międzynarodowych, tyczących się spraw pozaeuropejskich. Dopiero konferencya pokojowa w Hadze 1899 roku, w której brali ueział przedstawiciele 26 państw, zwyczaj pośrednictwa w poszczególnych oderwanych wypadkach wprowadziła, jako stałą normę prawną do prawa międzynarodowego. Pewne poprawki i uzupełnienia, w ustalonych przez tę pierwszą konferencyę normach, wprowadziła druga konferencya pokojowa—latem 1907 r. Posiedzenia obu konfencyi—szczególniej zaś pierwszej i protokółowane uchwały jej, powzięte w sprawie pośrednictwa, analizuje autor bardzo szczegółowo.

W teoretycznej części autor analizuje bardzo szczegółowo, poświęcone pośrednictwu w sprawach międzynarodowych, prace Melika, Fourchaulta, Zamfiresco, oraz poglądy na nie szeregu teoretyków prawa międzynarodowego. Następnie szczegółowo rozpatruje różnice pomiędzy pośrednictwem ze strony jednego, a pośrednictwem zbiorowem kilku mocarstw, pośrednictwem pokojowem a zbrojnem, od którego już krok do interwencyi. Tę ostatnią autor definiuje, jako „wkroczenie (Eingreifen) państwa w stosunki wewnętrzne lub zewnętrzne innego państwa“. Interwencya, zawie-

rająca w swej istocie przymus, jest już zamachem na prawo niezawisłości państwa, chyba że wypływa z umowy międzypaństwowej, w którąj wypadki jej oraz warunki są ściśle przewidziane.

W praktycznej części swej rozprawy autor daje szereg przykładów pośrednictwa, oraz interwencyi różnego rodzaju i różnych stopni, kończąc na pośrednictwie Anglii pomiędzy Austryą i Serbią w początkach obecnej wojny wszechświatowej. *I. D.*

B. Martini: Das moderne Automobil. Konstruktion und Behandlung. Berlin 1917. 5-te verbesserte Auflage. Autotechnische Bibliothek. Band 33. 3 mk.

Krótki ten a jasny podręcznik, znany już dobrze wśród kół fachowych, gdzie cieszy się dużą popularnością, na 274 str. druku i przy pomocy 202 bardzo starannie wykonanych rycin, podaje dobry przegląd elementarnych wiadomości w zakresie automobilu, w 5 rozdziałach przechodzi wszystkie kwestye z automobilem związane, począwszy od opisu motorów i ich działania, aż do budowy samego automobilu wraz z karetą, resorami, hamulcem i innemi częściami składowemi. Daje także krótkie pouczenie o kierowaniu automobilem i o obchodzeniu się z wozem. Rzecz napisana przytem bardzo treściwie, kto ją więc raz i drugi przeczyta dokładnie, może z głębszem zrozumieniem przystąpić do praktycznej nauki jazdy automobilem. Jednak książeczka ta, wobec ogromnego rozszerzenia automobilów, przedstawia znaczny interes także dla każdego, kto lubi głębiej zdać sobie sprawę z tych zjawisk i urządzeń, na które codziennie patrzy.

F. Hort.

Ad. König. Chauffeurskursus. IV, Verbesserte Auflage. Stron. 358. Fig. 167. Berlin 1917. Autotechnische Bibliothek. Band 47. Cena 280 mk.

W tym samym, co powyższe dziełko, nakładzie ukazało się i obecne, a jak je przyjęto w kołach fachowych świadczy o tem ta okoliczność, że w ciągu lat 5 doczekało się 4 wydań. Nakładca w przedmowie do 4 wydania podnosi, że rozchodzi się to dziełko szczególnie wśród automobilistów w polu będących i rzeczywiście treścią swą doskonale do tego się nadaje. W zmienionym nieco, niż poprzednie dziełko porządku, autor omawia najpierw wszystko, co odnosi się do budowy i jazdy automobilowej wogóle, a następnie podaje ważniejsze rozporządzenia policyjne i ustawy obowiązujące automobilistów w Niemczech. Bardzo użyteczny i praktyczny jest zbiór pytań i odpowiedzi, umieszczony przy końcu, a streszczający w 120 pytaniach, jakby katechizm najważniejszych obowiązków, które każdy kierownik automobilu znać i zachować winien pod utratą patentu, a nawet często i życia.

Ad. König: Die Kosten des Automobilbetriebes. Str. 154. Berlin 1915. Autotechnische Bibliothek. Band 54. Cena 2 m. 80 f.

Zarówno dla właściciela automobilu, jak i dla każdego, kto nosi się z myślą własny wóz motorowy jakiegokolwiek typu nabyć, dziełko to w swych ogólnych wywodach i dzisiaj jeszcze bardzo będzie użyteczne. Liczne natomiast, bardzo zresztą dobre i interesujące, przykłady praktyczne są już raczej wspomnieniem historycznem, bo jak wydatki na wóz i jego utrzymanie ułożą się po wojnie, o tem nawet przybliżonego pojęcia teraz wyrobić sobie nie można. W każdym razie przestudyowanie dziełka tego da wyobrażenie jak, i co trzeba przedtem należycie rozważyć, zanim przystąpi się do nabycia własnego wozu. Autor uwzględnia wszelkiego rodzaju

automobile, zarówno pasażerskie lekkie, jak duże osobowe, przemysłowe i ciężarowe. Szczególnie interesujący na obecne stosunki będzie rozdział o automobilach elektrycznych, które już w czasie pisania dziełka były najekonomiczniejsze, bo cena motoryczna prądu przedstawiała się taniej, niż cena benzyny, a firma Gebhard i Harhorn w Berlinie wyrabia automobile elektryczne takiej pojemności akumulatorów, że jedno naładowanie wystarcza na 80 do 100 kil. drogi. Nadto obsługa takiego automobilu, gdzie, zamiast bardzo skomplikowanego motoru silnikowego, jest motor elektryczny, jest tak prosta, że jak twierdzi autor, zwykły chłopak od koni może już po kilku godzinach praktyki być samodzielnym szoferem. Oto parę cyfr dla porównania wozu benzynowego z elektrycznym. Automobil benzynowy o sile 5 koni i dwóch siedzeniach kosztuje 5000 marek, a koszta roczne utrzymania 1585 marek, tak że ogólne koszta kilometru wypadają na 27,5 fen, a koszta utrzymania na kilometr 11.7 fen. Automobil elektryczny z motorem elektrycznym o sile 5 koni wypada na 4500 marek. Łącznie koszta kilometru 25,2 fen., a koszta utrzymania 15,3 fen. na kilometr. Przy końcu tego interesującego dziełka jest jeszcze rozdział bardzo praktyczny, odnoszący się do handlu automobilami używanymi i jego rentowności. Autor bierze za punkt wyjścia fakt oparty na doświadczeniu, że automobil zdatny jest wogóle do użytku przez 9 lat i odbycia około 200000 kil. drogi. Otóż obliczenia autora wykazują, że jednak wypada taniej jazda automobilem, który nabyto w stanie używanym, niż nowym. Gdy koszta całkowite nowego automobilu pewnego typu wynoszą w pierwszych trzech latach 27000 marek, to w r. 4 do 6 wynoszą już 24600 m., a 7 do 9 r. 22700 marek.

F. Horl.

La Guerre. Bataille de la Marne I Les combats sur L'Qurcq Notice por Emile Heuriot. Lausanne 1915, str. 85 z 89 rys

Popularne wydawnictwo z licznemi fotografiami, rozpoczęte przez p. Henriota, miało na celu zapoznanie szerokich kół ludności z przebiegiem bitwy zwycięskiej dla francuzów.

Poza staranną formą zewnętrzną i ciekawemi ilustracyami, książka ta wartości fachowej nie przedstawia. Kilka planów bitwy i rozkładu armii, oraz oryginalne teksty rozkazów generałów Joffre'a i Maunoury'ego (dowódcy VI armii, walczącej na skrajnem lewem skrzydle francuskiem) mogą jedynie wzbudzić głębsze zainteresowanie.

Rozkaz generała Joffre'a przytoczę w dosłownem tłomaczeniu, gdyż uchodzi on we Francyi za tekst godny pióra napoleońskiego.

„IV Armia, Sztab Generalny

Rozkaz naczelnego wodza

6 września, 9 godzina (rano?)

W chwili, gdy rozpoczyna się bitwa, od której zależy zbawienie ojczyzny, należy przypomnieć wszystkim, że nikomu już spoglądać za siebie nie wolno. Wszystkie wysiłki skierowane być winny do zaatakowania i odrzucenia nieprzyjaciela.

Oddziały wojsk, które nie będą już mogły posunąć się naprzód, powinny za każdą cenę utrzymać raz zdobyty teren. Niech dadzą się raczej wybić w pień, a odwrotu nie podejmą. W obecnych warunkach na oznaki słabości miejsca być nie powinno.

Podpis *Joffre.*

Rozkaz ten podać natychmiast wszystkim aż do pierwszych linii ącznie".

Rozkaz ten, wydany był po 5 tygodniach nieustannego odwrotu i klęsk, wywarł na armii potężne wrażenie. Nie leży w moim zamiarze obniżanie jego znaczenia historycznego,—przeciw temu jednak, by porównywać go z rozkazami Napoleona, trzeba—sądzę—zaprotestować.

Wątpię bowiem, czy znajdzie się w zbiorze rozkazów napoleońskich taki, który rozpoczyna się od przestrogi, by za siebie nie spoglądać i który w dalszym tekście przewiduje, iż atak jakiejś części wojska może utknąć i załamać się, a wreszcie ostrzega przed słabością. Trzy powyższe zastrzeżenia są tak niezgodne z kardynalnemi zasadami rozkazodawstwa bojowego, iż dziwić się należy — z punktu widzenia teoretycznego, iż one, w tak ważnym i przełomowym momencie generałowi Joffre'owi pod pióro nasuwały się. Nie!—Napoleon byłby ich nie napisał nigdy.

Tyle w odpowiedzi na tak zrozumiały zresztą, a nawet uzasadniony entuzyazm p. Henriota, z jakim przytacza „Message du Commandant en Chef" z dnia 6 września. *St Rostworowski.*

Wiliam Barnes Steveni: L'armée russe, telle qu'elle est. Paryż, 1914, Payot.

Książka ta, wydana w Paryżu w pierwszym roku wojny, jest bardzo powierzchownym zbiorem uwag i anegdot o charakterze, zwyczajach i usposobieniu żołnierza rosyjskiego. Choć autor kilkakrotnie zaznacza, że zna Rosyę doskonale, to jednak, pisząc o szkołach wojskowych, cytuje dosłownie ustępy z dzieła, stawianego w bardzo pochlebnem świetle, a noszącego tytuł:..... „Die russische Armee". Tak więc francuzi korzystali z dzieł niemieckich dla poznania armii sprzymierzonej.

Pod jednym tylko względem autor okazał się przewidującym. Oto dalszą rolę wojenną Rosyi czyni on zależną od rozwoju wewnętrznych wypadków politycznych. Przewiduje on słusznie, że wybuch rewolucyi będzie w skutkach dla Rosyi gorszym od klęski militarnej, a przepowiednia spełniła się. *St* R.



Treść.

Redaktor Dr. **Wacław Tokarz**.

Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Warszawa, Królewska 35.

Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Warszawa, Bracka 23. Skrzynka pocztowa № 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową: kwartalnie 7 mk. (11 kor.), półrocznie 13 mk. (20 kor.), rocznie 26 mk. (40 kor.).

Dla wojskowych prenumerata (tylko przez administracyę) zniżona: kwartalnie 5 mk. (8 k.), półrocznie 10 mk. (15 k.) rocznie 20 mk. (30 k.).

Cena pojedyńczego zeszytu: 2.50 mk. (4 k.), dla wojskowych (tylko w administracyi): 2 mk. (3 k.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung. Warschau, d. 19. VIII 1918 r.

Druk K. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.